

Agaton Giller

Manifestacye Warszawy

1861 r.

Z rękopisu wydał, wstępem i przypisami zaopatrzył

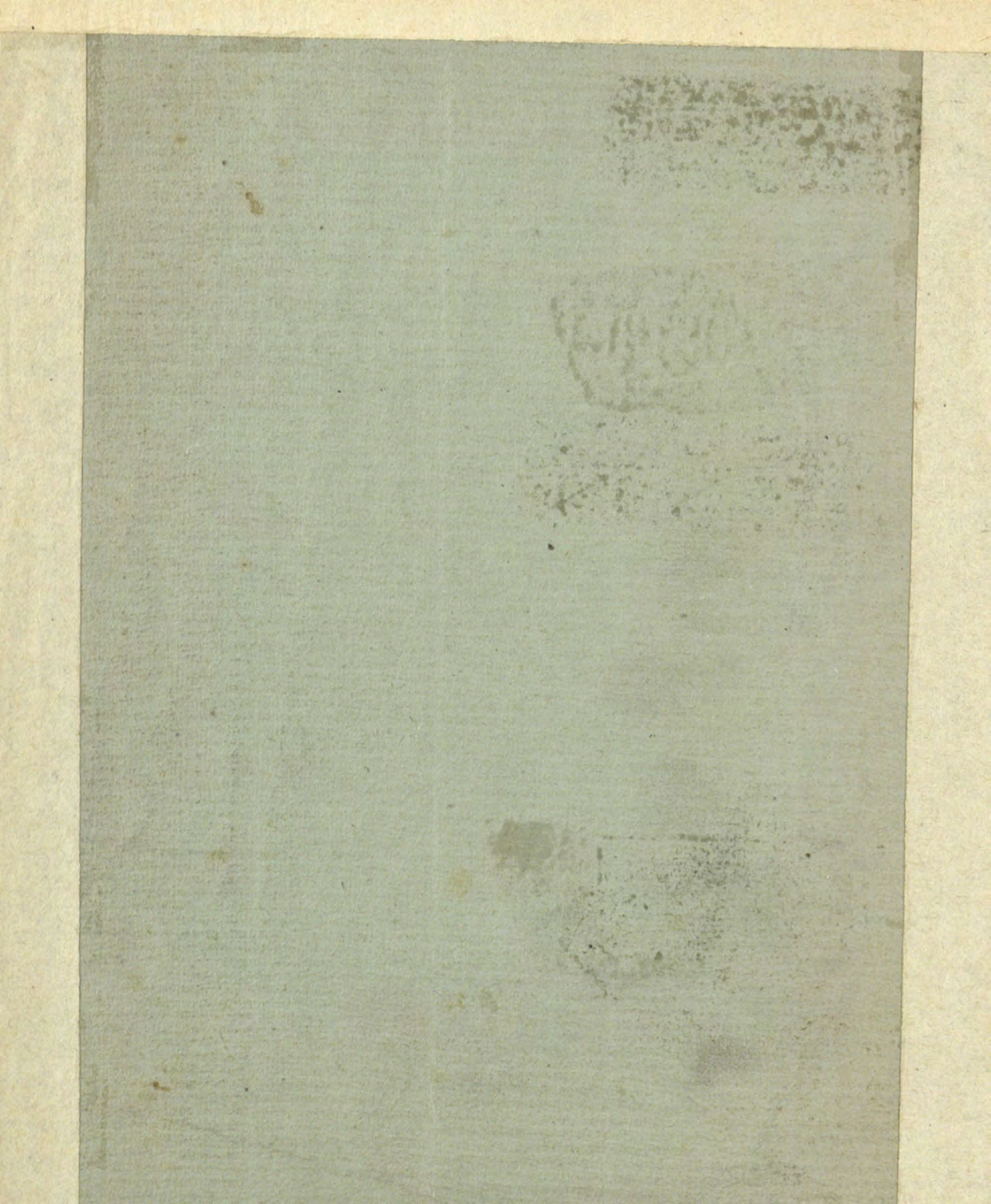
JUSTYN SOKULSKI



STANISŁAWÓW

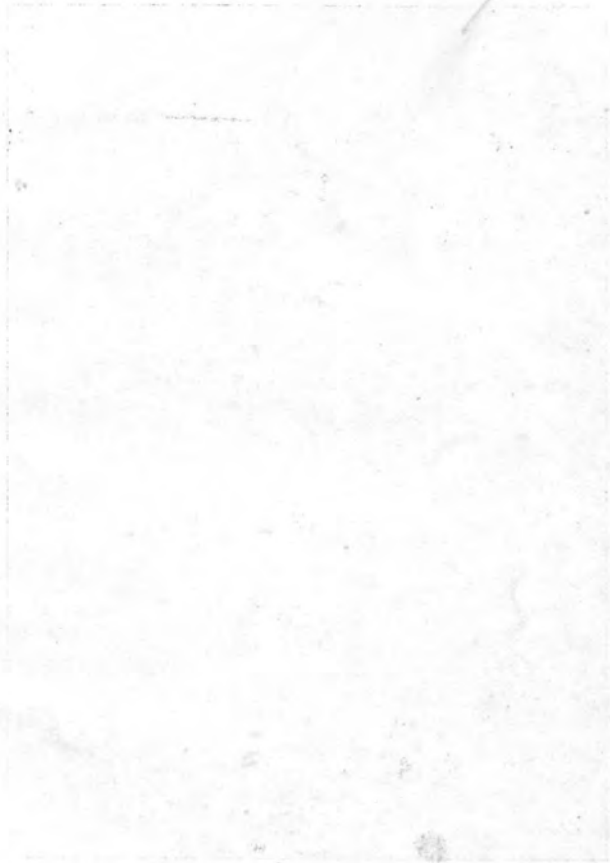
NAKLADEM KSIĘGARNI ROMANA JASIELSKIEGO

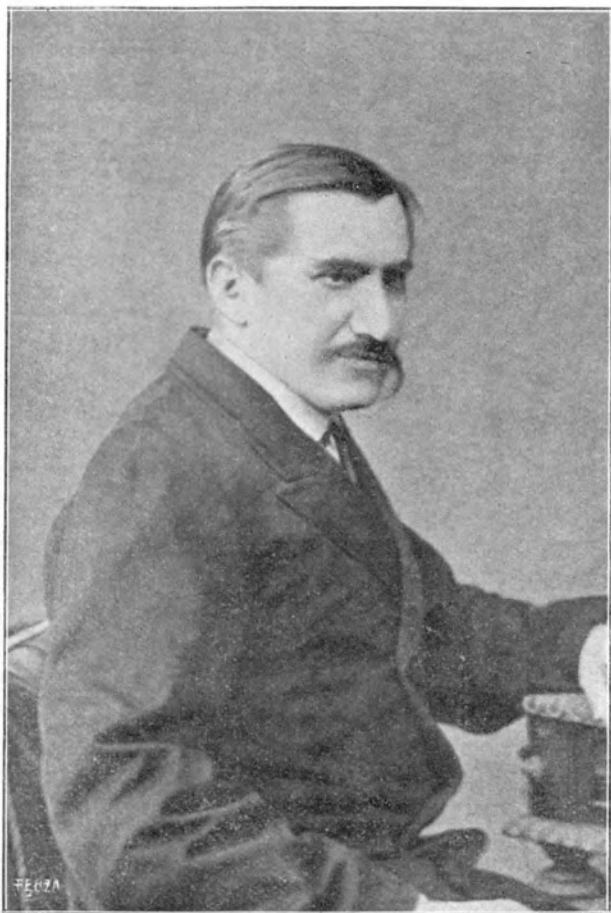
1908.





~~Handwritten scribbles and lines, possibly a signature or initials, rendered in dark ink.~~





AGATON GILLER

Wieluściu Panu VIII №10

Radcy Wierzejakiemu
redaktorowi Kurjera Stan.
z prośbą o wzięcie w ta-
mach Jego piśmie
wydawca

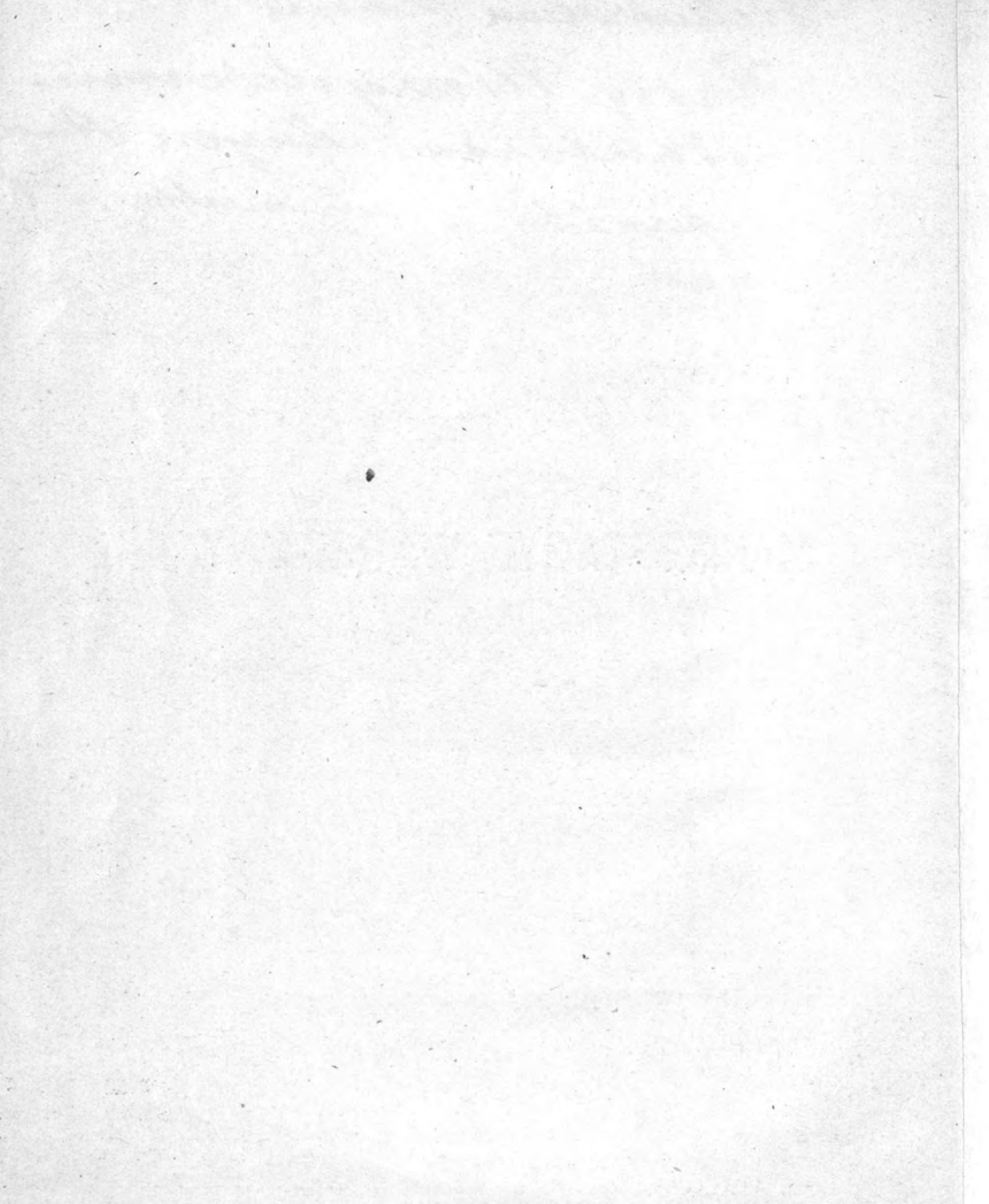
MANIFESTACYE WARSZAWY

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-38084



001-0045525-00



Agaton Giller

Manifestacye Warszawy

1861 r.

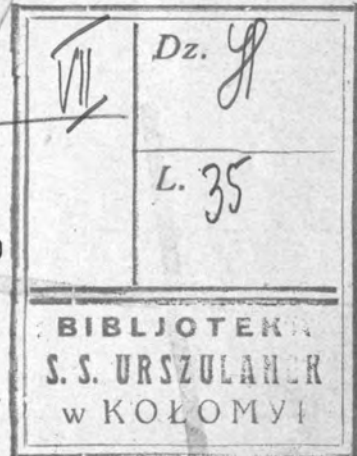
Z rękopisu wydał, wstępem i przypisami zaopatrzył

JUSTYN SOKULSKI

STANISŁAWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI ROMANA JASIELSKIEGO

1908





A-38084

45525

Wstęp.

Ruch narodowy w Królestwie polskiem zaczął się budzić już od czasów wojny krymskiej. Pogrom jakim się ta wojna dla caratu zakończyła, był powodem reform, które się ujawniły na zewnątrz dążnością organicznego odrodzenia. Więzy dwudziesto-kilkoletniego ucisku mikołajowskiego zaczęły pękać, powiew liberalnych reform odświeżył zatechłą atmosferę niewoli. Polacy zamieniwszy tajne, szlachetne usiłowania na jawne, podjęli skwapliwie inicjatywę w zamierzonych reformach.

Społeczne przeobrażenie w Polsce zostało pojęte szeroko i rozumnie. Rzucono się do oświadczenia i oświaty długo w pomrokach niewoli i despotycznego jarzma drzemiącego ludu. Pierwszym krokiem do umoralnienia szerokich mas włościanstwa były towarzystwa wstrzemięźliwości, zakładane głównie przez duchowieństwo, jako skuteczny środek chroniący lud od zmarnowania własności, którą miał być obdarzony. W Królestwie polskiem zniesiono poddaństwo włościan jeszcze za Księstwa warszawskiego, szło więc teraz o uwłaszczenie i o uobywatelenie ludu na mocy praw istniejących. Na czele ruchu społecznego stanął gorący patryota Andrzej Zamoyski i korzystając z chwili, dzięki przyjaznym stosunkom swoim z namiestnikiem Królestwa Gorczakowem, założył na mocy ukazi carskiego Towarzystwo rolnicze, które obok spraw czysto rolniczych rozwinęło wkrótce chlubną działalność oświatową i społeczną. Towarzystwo rolnicze skupiło wkrótce w swem gronie 4000 członków a reprezentując opinię publiczną stanu ziemiańskiego, stało się wielkiem stronnictwem politycznem, zmierzającym drogą oświaty i społeczno-ekonomicznego rozwoju do odrodzenia Polski.

Niestety wkrótce okazało się, że dążenia reformatorskie rządu carskiego nie były szczerze. Z zapowiadanych „koncessyj“ przeważną część tychże załatwiono połowicznie lub nie udzielono wcale. Ta polityka rządu chwiejna i niejasna, raz łagodna, to znów przypominająca zniechędzonego i srogi system mikołajowski, wywołała niezadowolenie, które jeszcze bardziej wzrosło, gdy Aleksander II. w czasie swego pobytu w Warszawie, wyraźnie zaznaczył, że pójdzie śladami swego ojca a postulaty Polaków nazwał marzeniami.

Obok więc stronnictwa legitymistów, koncentrującego się w Towarzystwie rolniczym, powstało stronnictwo ruchu dążące wyraźnie do wywołania rewolucyi. Z chwilą utworzenia w Warszawie medyczno-chirurgicznego fakultetu napłynęła do nowej szkoły młodzież gorąca, porywczą ale szlachetnie zawsze myślącą. Podsycona agitacyami wiecznego rewolucjonisty generała Mierosławskiego z Paryża, dała początek temu ruchowi.

Poza fakultetem medycznym, objaw taki zrodził się w sercach uczniów szkoły Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych, założonego przez Rastawieckiego w r. 1860 w Warszawie. Ruch młodzieży kształcącej się na malarzy i rzeźbiarzy miał swego przewodnika w pełnym poświęcenia koledze Karolu Nowakowskim. Szkoła Sztuk pięknych rozpoczęła w tymże roku manifestacye, któremi bez żadnego planu, powodując się li tylko uczuciem, kierowała aż do 27. lutego 1861 r.

Trzecim ogniskiem ruchu stała się wreszcie Szkoła agronomiczna.

W stronnictwie ruchu zarysowały się wkrótce dwa odcienia „czerwonych“ i „białych“. Gdy pierwsi utrzymywali z całą świadomością kierunek rewolucyjny, drudzy odkładali rewolucyę na plan dalszy, przychylając się do wielkiej partii umiarkowanej, której wyrazem było Towarzystwo rolnicze.

Skoro car zaprzeczył Polakom ich idei narodowej, uznał ją za zdróżną i nazwał „marzeniem“, skoro nietylko działać, ale nawet i nadziei mieć nie pozwolił na przyszłość, było zgoda naturalnem, że Polacy nie mogli się niczego od rządu spodziewać i musieli sami sobie wywalczyć warunki politycznego bytu. Ogólna sytuacya Europy, zwłaszcza podniesienie idei narodowej przez Napoleona III. do znaczenia czynnika politycznego we Włoszech,

VII

zachęcała do tej walki naród, silnie już przez okrucy reform społecznych rozbudzony do życia.

Przedwczesnym ruchem zbrojnym nie chciano wywierać nacisku, chwycano się więc drogi manifestacyjnej, dającej możność pokojowego załatwienia sprawy z rządem. To nam tłumaczy, dlaczego manifestacje młodzieży w latach 1860 i 1861 zostały przez ogół przyjęte życzliwie. Nie były one czczym objawem patryotycznych uczuć ale środkiem, który musimy uznać za legalny w braku konstytucyjnej reprezentacji parlamentarnej narodu.

Nie jest zadaniem niniejszego wstępu szczegółowe opisanie tych wielkich i porywających manifestacyj, rozpoczętych wspaniałym podniosłością ducha pogrzebem jenerałowej Sowińskiej w dniu 11. czerwca 1860 r., pragnę tylko wprowadzić czytelnika w treść pracy zasłużonego historyografa i naczynego świadka ówczesnych wypadków śp. Agatona Gillera.

Zjazd trzech monarchów w Warszawie był powodem nieprzyjaznej manifestacji w teatrze. W rocznicę 29. listopada zabrzmiął przed figurą Matki Boskiej na Lesznie stary, wspaniały hymn Alojzego Felińskiego „Boże coś Polskę“ i mazurek legionów „Jeszcze Polska nie zginęła“, wreszcie nastąpiły manifestacje, w czasie walnego zgromadzenia członków Towarzystwa rolniczego w dniach 25. i 27. lutego 1861., zakończone krwią pięciu poległych.

Przelana krew była posiewiem przyszłego ruchu zbrojnego i tegoż przygotowawczą szkołą. Łagodny z usposobienia namiestnik Górczakow przeraził się fatalnych strzałów, obiecał wdrożyć śledztwo przeciw winnym tych mordów, rządu miasta oddał wybranej z łona obywateli Delegacyi, pozwolił na uroczysty pogrzeb pięciu ofiar i zgodził się na przyjęcie adresu do cara, nadto przyrzekł wstawić się u rządu petersburgskiego o wyjednanie koncesyj narodowych, oraz nadanie instytucyi dającej gwarancję i zabezpieczenie Polakom od możliwych dalszych wykroczeń.

Projekt adresu Wielopolskiego, który w tym czasie przybył do Warszawy, odrzucono, gdyż Wielopolski oparł prawo narodu na traktacie wiedeńskim, wyrażając żal w imieniu Polaków za podniesienie powstania 1831 r. piętnując je jako zdrożne wystąpienie przeciw panującemu stanowi rzeczy. Przyjęto adres Stawiskiego i po opatrzeniu tysiącami podpisów wręczono Górczakowi, który adres przyjął i do Petersburga odesłał.

VIII

Pogrzeb pięciu ofiar odbył się 2. marca 1861 r. spokojnie i bardzo uroczystie, dzięki rządzącej miastem Delegacyi obywatelskiej. Była to manifestacya uczuć i zbratania się stanów. Zachowanie się Warszawian w czasie pogrzebu, zaimponowało namiestnikowi, rządy miasta pozostawił więc dalej w ręku Delegacyi, zwiększonej z 12 na 24 członków i wyrobił dla niej sankcyę rządową. *Historya Delegacyi jest jednym pasmem dodatkich czynności, które rząd zmuszały do ustępstw a w końcu do usunięcia złego ducha Gorczakowa, znienawidzonego Muchanowa. Miejsce jego zajął Gecewicz, Polak w służbie moskiewskiej, ale nie kierujący się nienawiścią do narodowego ruchu. W Petersburgu postanowiono wreszcie coś dla Polaków uczynić. Wezwany tam sekretarz stanu Karnicki wraz z innymi doradcami wypracował memoriał, w którym zaprojektowano szereg reform obierając za punkt wyjścia statut organiczny wydany przez cara Mikołaja w r. 1832. Reformy te zmierzały do wzmocnienia administracyi rządowej działalnością wybieralnych korporacyj jak Rad powiatowych, miejskich, Rady stanu z atrybucyą prawodawczą itp.*

Odpowiedź cara na adres, jakoteż zapowiedź powyższych reform nie zadowolniła nikogo, owszem wywołała ogólne oburzenie i niechęć do rządu.

Zniesiono Delegacyę a raczej zmieniono tylko jej nazwę na „Wydział tymczasowy obywatelski miasta Warszawy“, ogłoszono urzędownie wyżej określone reformy a w miejsce okręgu naukowego warszawskiego przywrócono Komisję wyznań i oświecenia z nowo mianowanym dyrektorem margrabią Wielopolskim na czele. Urzędowanie swoje rozpoczął margrabia 27. marca 1861 roku a przepojony doktrynami historyków ze szkoły monarchicznej, nie wierzący w zdolności polityczne Polaków do samorządu, nie oparł się o masy, lecz w swem despotycznym pojęciu poszedł w kierunku wręcz z obecnym ruchem narodowym rozbieżnym, zabrawszy się z całą energią do poskromienia ruchu, który już krwawo zaznaczył swe dotychczasowe istnienie.

Mowa Wielopolskiego do duchowieństwa katolickiego dnia 2. kwietnia 1861 trzymana w tonie wyniosłym, obrażającym a więc drażniącym, charakteryzuje pierwsze jego wystąpienie. Od tej chwili rozpoczyna autor swe opowiadanie w niniejszej książce.

Jakie stanowisko zajmował autor w czasie tych wypadków?

IX

W październiku 1860 roku powrócił Agaton Giller do Warszawy, z długoletniego ciężkiego wygnania na Syberyi. Pierwsze porywy szlachetnych uczuć młodości przepłacił srogą karą, która go przeistoczyła w męża pełnego rozważli i rozdmuchała w nim uczucie patryotyczne w płomienny ogień zapału. Rozejrzawszy się w ówczesnym położeniu, stanął od razu w szeregach stronnictwa umiarkowanego, odraczającego wybuch zbrojnego wystąpienia na czasy pomyślniejsze, ale bezczynnym być nie mógł, dzięki swej ruchliwej organizacyi duchowej. Urabia więc młodzież rzemieślniczą na przyszłych bohaterów walki o „naszą i waszą wolność“, oświeca ją, uświadamia i krzepi ideą przyszłego zmartwychwstania narodu. Czego nie może słowem, tego dokonuje tygodnikiem ludowym p. t. „Czytelnia niedzielna“, rozchwytywanym w jak najszerzszych warstwach młodzieży rzemieślniczej w Warszawie i na prowincyi.

Faktyczną właścicielką tego pisma ludowego była liberalna Rosyanka pani Petrow, co ułatwiło uzyskanie zezwolenia na tegoż wydawanie, redaktorem jednak był tylko Agaton Giller. Obok gazety spełnia znakomicie swe zadanie kasa zapomogowa dla ubogiej młodzieży rzemieślniczej założona przy redakcyi przez Gillera. Mając jasno urobione pojęcie ideowe, dużo energii i zapału i wyraźnie określony cel swych dążeń, stwarza Giller zawiązek przyszłego tajemnego rządu narodowego po krwawym dniu 8. kwietnia 1861 roku. Tajna organizacya ma w nim, jeżeli już nie samego twórcę to jednego z tychże. W tej atmosferze zakrytej przed argusowem okiem moskiewskiego policyanta i żandarma, wyrasta duch Gillera na wielkiego męża stanu powstańczej Polski. Czy jako „okręgowy“ w okresie rządów Delegacyi, czy jako konspirator i członek Rządu narodowego, którym będzie w r. 1863, jest Giller tym samym wyznawcą miłości swego kraju i narodu.

Praca, którą z rękopisu wydaje, napisaną była jeszcze w r. 1867 a więc świeżo po opisanych w niej wypadkach. Część pierwszą rękopisu wydrukowano w tomie wstępnym „Wydawnictwa materyatów do historyi powstania 1863—1864 r.“ (Lwów 1888) p. n. „Dzieje Delegacyi warszawskiej w 1861 r.“, książka więc niniejsza stanowi dalszą część owej pracy. Czy i o ile wypadki w niej opisane przyczynią się do wyświelenia

X

rachu 1861 roku, nie moją rzeczą osądzić, pozostawiam to ocenieniu fachowym krytykom, stwierdzić tylko muszę, że tak przedmiotowo piszącego historyka, mimo niektórych wad stylu, nie mamy wielu w naszej literaturze historycznej owych czasów. Niechaj wreszcie ta książka będzie hołdem złożonym na grobie śp. Agatona w 20-letnią rocznicę jego śmierci.

Stanisławów, we wrześniu 1907.

Justyn Sokulski.

I.

Wielopolski przyjmując w dniu 2. kwietnia duchowieństwo łacińskie i unickie z biskupem Dekertem na czele dał poznać, że niezależność duchowieństwa katolickiego, której cień zaledwie pozostał pod rządem moskiewskim, jest przeciwną jego planom. I dla kogoż to on tę niezależność chciał poświęcić? Dla rządu, który nie był polskim, ale rosyjskim. „Jestem członkiem“ — mówił — „rządu Najjaśniejszego Pana, nigdzie o ile to we mnie będzie, a tem bardziej w moim zakresie, rządów żadnych w rządzie nie uznaję. Z pod ustaw postanowionych, nikomu samowolnie wyłamywać się nie dam, wszakże chętnem słuchać będę uchem zażaleń na ścieśnienia“. — Wobec takiego oświadczenia straciło wagę wyznanie, które w tych słowach uczynił — „Kościołowi rzymsko-katolickiemu należy się rzeczywiście moja względność; pamiętać o tem przyjdzie mi tem łatwiej, gdy wiara katolicka jest moją i ojców moich wiarą. Lecz tę moją życzliwość potrafię utrzymać na wodzy. Tak jest Dostojny księże Biskupie, Szanowni Prałaci i Ojcowie. Jestem dyrektorem władzy opiekującej się wszystkimi wyznaniem i wyznaniem w połączeniu z oświeceniem; nie zboczę więc z toru prawdziwej tolerancji, jednego z wielkich nabytków wieku“. Ta właśnie tolerancja wymagała, ażeby Kościołowi zostawić rząd samego siebie i oddać mu zupełną swobodę. Margrabia zaś pomimo tolerancji zapowiada, że mu jest przeciwną kościelna swoboda, że się Kościołem opiekować będzie, ale utrzyma go w korbach praw ustanowionych przez cara, które z kapłanów czyniły urząd policyjny dla sumień ludzkich.

Zdawaćby się mogło z tej przemowy, że nasi księża przeciw tak niecnym zamiarom gorliwie zawsze występowali i bronili praw i swobody Kościoła, że zawsze silną stawali opozycję despotyzmowi moskiewskiemu, że opierali się podkopywaniu ukazami katolicyzmu i szerzeniu gwałtami szyszmy. W rzeczy zaś samej za mało było gorliwości, za mało wyłamy-

wania się z pod ustaw carskich. Księża słaby tylko opór stawiali dążności nietolerancyjnej rządu a posłuszeństwem swoim wiele już szkody krajowi i religii przynosili. Dość przypomnieć 600.000 uniatów oderwanych od Kościoła i prawie o połowę zmniejszenie się ludności wyznającej łaciński obrządek za Bugiem i Niemnem. W samej dyecezyi podolskiej w ciągu dwudziestu kilku lat rządów Mikołaja, liczba katolików rzymskich zmniejszyła się przeszło o dwieście tysięcy osób. Wobec więc ustaw gwałcących sumienia, które już takie rezultaty wydały, przyrzeczenie utrzymania duchowieństwa w carskich karchach i podejrzewanie go o nietolerancyę było złem zapowiedzeniem nowej polityki. Wielopolski jako katolik i Polak, nie naganiać duchowieństwo za opór, lecz do większej obrony praw swoich zachęcać powinien. Wogóle cała ta mowa w tonie suchym, wyniosłym i groźnym utrzymana, okazywała centralizatora, człowieka gotowego dla idei rządu poświęcić Kościół, jedyną instytucyę, która w najgorszych czasach niewoli cień niezależności zachować umiała. Za wiele więc Wielopolski żądał dla siebie, za wiele, bo chciał, ażeby odwdzięczając się rządowi moskiewskiemu za powołanie go do władzy odpłacić mu nie tylko ufnością, uznaniem, w którym leży zapomnienie zasady polskiej, ale jeszcze dozwoleństwem targnięcia się na Kościół, ten ostatni szczątek z rozburzonego nawałą okrętu wolności.

Niechęć ku ministrowi rosła, a tą mową do szeregu niechętnych pochnął całe duchowieństwo. Dotąd księża na czoło ruchu nie występowali, — byli za nim jak cała ludność, ale go nie podniecali. Po mowie Wielopolskiego z rezerwowego stanowiska przeszli na pole czynne i już nie tylko uczestnikami, ale stali się przewodnikami ruchu. Niezręczność margrabiego ogałacała go stopniowo z siły, jaką daje ministrowi poparcie ludności. Odsunął niepotrzebnie instytucyę i ludzi od siebie i stanął sam pomiędzy narodem — i rządem, jako jedyny pośrednik ufny w to, że naród powstrzyma i nagiąć a rząd do wejścia na stanowisko polskie bez użycia agitacyi skłonić potrafi.

Duchowieństwo dotknięte surowemi słowami wystosowało w dniu 4. kwietnia do Wielopolskiego odpowiedź, w której rozbiera zarzuty sobie poczynione, odpiera groźby i zapowiada, że staje do walki ze zgubną dążnością rządową ograniczenia Kościoła, której Muchanów dopełnić nie mógł, a którą Wielopolski spełnić przyobiecał. „Treść przemowy — mówi duchowieństwo — „wyrzuca nam jakieś wyłamywanie się z pod ustaw postanowionych, naprowadza na domysł jakichś niesnasek i nieporozumień między nami a rządem, który poprzedził pana dyrektora-i takowe groźnie potępia. — Tak panie dyrektorze, ale to wyłamywanie się z pod ustaw postanowionych, to była ciężka i bolesna praca nad zniweczeniem nieszczęsnych skutków wydawanych przepisów, mających na celu demoralizacyę i znikczemnienie

naszego narodu, a których ślady znajdzie pan dyrektor w archiwach rządowych. Te nieporozumienia i niesnaski, to była trzydziestoletnia krwawa walka z przemocą i usiłowaniami potęgi fizycznej chcącej pozbawić kraj świętej wiary naszej i narodowości, aby go zlać w jedną całość z narodem obcym nam religią, przeszłością, oświatą i uczuciem. Podobne zajścia są dla nas źródłem chluby i szlachetnej dumy, a zarazem zachęty do wytrwania na podobnie zagrożonem stanowisku; a wątpimy, czy masz panie dyrektorze, jako Polak i katolik i powołujący się na przodków polskich i katolickich, wyrzucać nam tę walkę i wyłamywanie się z pod ustaw postanowionych i rzucać na nas kamieniem potępienia. Ustępu mowy, która nam zapowiada, że pan dyrektor nie uznasz żadnych rządów w rządzie nie rozumiemy dobrze. Czyżby to miało znaczyć, że pan dyrektor jesteś nieprzyjacielem tych szczątków samodzielności naszej, która broni kraj nasz od zupełnej zagłady, która jedynie stawia nas w możności podjęcia i prowadzenia tej ustawicznej walki przeciw zamachom na religię i narodowość naszą; że pan dyrektor wypełniając widoki rządu, chciałbyś zamienić duchowną naszą zwierzchność w urzędników swojej kancelaryi a nas w ślepe narzędzia, uległe wszechwładnej woli rządu w jakimkolwiek bądź kierunku?" Kończy się zaś odpowiedź słowami: „Na tej drodze spotkasz panie dyrektorze równą walkę, równą chęć wyłamywania się z pod ustaw postanowionych, jak jego poprzednik. Z jednej strony pan, panie dyrektorze, jako potomek starożytnej rodziny polskiej, jako katolik i Polak staniesz w obronie zamiarów rządowych i centralizacyi, tak błogie wydające dziś owoce w ościennem państwie, z drugiej strony całe duchowieństwo polskie stanie w imię Boże do dawnej wytrwałej choć niemej i przemocą tłumionej walki, w obronie wiary, sumienia, praw i wolności naszego narodu. Zwycięstwo w ręku Boga; Jego miłosierdziu ufamy z pokorą“.

Odpowiedź ta była jakby manifestem duchowieństwa. Przyłączeniem się czynnym do ruchu nadało mu barwę religijną i wyrobiło oraz i utrzymało w nim zasadę zgody Kościoła z narodem i narodu z Kościołem. Odtąd ruch nie jest już samą walką narodową, ale religijną zarazem. Przesadne znaczenie nadalibyśmy przemowie nowego dyrektora, ażebyśmy uważać ją mieli za przyczynę tak wielkiego zjawiska.

Nie Wielopolski i nie jego przemowa wywołało to hasło. Wszyscy wiedzieli, że pomimo groźnego tonu, pan z Chrobrego Muchanowem nie był, że szczytny rozszerzać nie myślał, a pomimo wypowiedzenia, że Kościoła jako rządu w rządzie nie zniesie, istotnej nieprzychylności do katolicyzmu nie piastował. Nie Wielopolski, powtarzamy, popchnął duchowieństwo naprzód, lecz systemat carski, który go używał za narzędzie i którego pomimo wiadomej nietolerancyi stał się obrońcą. Mniemał, że wszystkie zamiary swoje przeprowadzi za pośrednictwem władzy, której jeszcze zupełnie nie zdołał

opanować, spodziewając się jednak, że to nastąpi nie chciał przyszłego swego rządu osłabiać wpływem duchowieństwa ze swobody Kościoła wynikającym. Obawa tego wpływu była przedwczesną i uzasadnioną chyba obcymi przykładami, identyfikowanie się zaś z rządem niebezpiecznym dla jego istotnego programu. Ono nie dozwoliło mu przeczuć niechęci, jaka dla niego wyniknie z wyniosłego tonu przemowy do księży i zarazem cienia moskiewskiego, jakim pokrywała jego postać doktryna o silnym rządzie wypowiedziada na stanowisku członka rządu carskiego.

Tam gdzie się jej nie tykał przestawał być niezręcznym a to miało miejsce we wszystkich kwestjach wewnętrznych, gdzie społecznego poglądu nie mąciły mu jego polityczne widzenia. Widzieliśmy, że dobrze rozumiał wychowanie publiczne, że w rzeczy uwłaszczenia oparł się na prawach Towarzystwa rolniczego, w kwestyi też żydowskiej stanął na wysokości czasu i brał niejako w sukcesyi myśl Delegacyi. Przemowa jego dnia 4. kwietnia do duchowieństwa starozakonnego i deputacyi żydowskiej z Pińczewa jawnym tego jest dowodem. Gdy do duchowieństwa katolickiego mówił tonem obraźliwym i cierpkim, do żydowskiego uściskawszy rękę nadrabina Mejselsa przemawiał tonem pełnym uznania i łagodności. Dziękował im za okazaną ufność i oświadczył, iż podziela ich dążenia na drodze „ściśle legalnej“ do usunięcia rozmaitych wyłączeń „nie tylko jako zwierzchnik nad wyznaniem, którego zasadą jest „zdrowa tolerancja“ ale i jako prawnik. Wiadomo panom, — mówił, — iż jestem zwolennikiem *prawodawstwa cywilnego*, które od pół wieku stanowi ogn wo naszą narodowość z cywilizacją europejską spajające. Duchowi tego kodeksu obce są ustawy wyjątkowe, obce wyłączenia przed prawem cywilnem. Nie miejcie panowie obawy, iżbym ja podzielał dzisiejszego utworu zdanie tych, którzy Wam tam jakoś radzą i za warunek kładą, abyście przestali być tem, czem głównie jesteście i z drogi przemysłu handlowego oraz z nim połączonych zajęć schodząc, zaprzęgli się do pługa. Szanowne jest powołanie rolnicze, w którym i Wy, abyście udział mieli, pragnę; ja sam z rzemiosła mego jestem rolnikiem, lecz rolników moi panowie, mieliśmy zawsze podostatkiem; zbywało naszemu krajowi na poważnym, tak zwanym trzecim stanie, którego zaród przez Opatrzność w Was włożony, nieuznaniem marnieje. Wspólnych starań dołożmy, ażeby ten naród ożywił się i rozwinął. W tem jest społeczna Wasza godność. Będzie to znacznie zależało od roztropności Waszej i przezorności, przymioty te od dawna Was cechujące, aby stały się nas wszystkich udziałem.“

W kwestyi żydowskiej miał więc Wielopolski bardziej postępowe poglądy niż A. Zamoyski i Komitet rolniczy, który dla tego tylko nie stawiał oporu przeprowadzanemu równouprawnieniu żydów, że ujawnieniem swej opozycyi utraciłby zachowanie oraz przewodnictwo moralne jakie jeszcze posiadał i wtedy, kiedy był zmuszony podzielić się niem z Delegacją.

O przewodnictwo to zaczął teraz ubiegać się Wielopolski i komitetowi kwestye włościańską a Delegacyi sprawę żydowską odebrał. Nie dosyć mu było panowania, chciał ująć i moralny kierunek kraju. Wiedział margrabia, że do poprowadzenia narodu drogą swojej polityki rządu nie wystarczały, żądał poparcia chociaż się o nie starać nie chciał. Pragnął pozyskać umysły i odsunąć wszelkie współzawodnictwa i uznane powagi. W ambitnem dążeniu pomylił się co do środków myśląc, że do moralnej dyktatury można się narzucić. Zamiast więc umawiać się rozkazywał, zamiast zyskiwać samodzielne instytucye znosił je, zamiast wywalczać moralną przewagę nad współzawodnikami usuwał ich z widowni. Był to błąd, który naraził skuteczność jego zabiegów i roztrącił w nicość wszelkie usiłowania. Powstał on — powtarzamy — z jego wysokiego pojęcia o rządzie, w który chciał bez względu, że nad nim było imię carskie wcielić postęp, myśl, duszę całego narodu, jak i z dumnej nieugiętości charakteru nieprzyzwyczajonego do uginania, lecz do łamania przeszkód. Ofiarą tego błędu stać się miało i Towarzystwo rolnicze.

Człowiek, który nie znosząc rządu w rządzie był za rozwiązaniem Delegacyi, przyrzekł ograniczyć Kościół, nie mógł oczywiście ścierpieć władzy moralnej Andrzeja Zamoyskiego, jaką za pośrednictwem organizacyi Towarzystwa rolniczego nie tylko nad krajem posiadał ale i wykonywał, a do której doszedł mozolną i długoletnią pracą. Zamoyski zwolennik pracy organicznej, postanowił dźwignąć siły kraju na polu gospodarczem, przemysłowem i handlowem, pomimo rządów, których polityką było niedopuszczać w Polsce ekonomicznego i społecznego postępu. Ażeby użyteczne pomysły swoje przeprowadzić za panowania Paszkiewicza, Muchanowa i śledczej komisyi, która się stała naczelną instytucją, potrzebował wielkiego taktu, spokoju jak i tej najwyższej wytrwałości, która umie żywić dla siebie znajdować w drobnych korzyściach i w powolnem rozwijaniu się czerpać zachętę. Korzyści te były powszechnie znane i cenione, mianowicie też od czasu, gdy Zamoyski za pośrednictwem Tow. rolniczego poruszył kwestye włościańskie i przez jego organizację wprowadzając w ład i w gromadę rozpierzchnione rozумы i działania, położył mimowolnie podstawę społecznej i politycznej reorganizacyi Polski. Tak świetny rezultat dawał mu stanowisko, którego Wielopolski przeważać nie mógł, tem bardziej, że Zamoyski górował nad nim przymiotami swojej duszy łagodnością i cierpliwością. Pracując wbrew systematowi zatracenia, nauczył się Zamoyski rachować na własne siły narodu, które Wielopolski oparty na rządzie nie wiele ważył, — stąd też, gdy pierwszy zjednywał, drugi odtrącał ludzi. Wyższy talentem, nie mógł zrównać Zamoyskiemu w godności duszy w równości i w spokojności charakteru. Wielopolski umiał jako samowładca rządzić rozkazami, Zamoyski zaś, jakby król konstytucyjny potrafił rządzić z parlamentem. Gdy burza tamtego rzuciła na pierwszy plan kraju, musiał się na nim spotkać z Za-

moyskim, który na nim oddawna zajmował stanowisko. Dostojeństwo obywatelskie wyższym jest od powagi rządowej, napróżno więc Wielopolski oczekiwał na poparcie siebie, kraj jak pierwej dawał go Zamoyskiemu. To zaproszyło jasność wzroku dumnego człowieka, puścił więc wodze swej dyktatorialnej namiętności i postanowił zniszczyć wpływ i władzę Zamoyskiego. Przeczował, że zamiar taki nie da się przeprowadzić bez wywołania wstrząśnienia a nie zawahał się jednak ani chwili nad wywróceniem najpopularniejszej a zabiegami Zamoyskiego postawionej instytucji.

Rząd moskiewski nigdy nie sprzyjał Towarzystwu rolniczemu, co rok bardziej ograniczał i ścieśniał jego ustawę i jeżeli nie podpisał dekretu zniesienia po uchwaleniu uwłaszczenia i zarazem zajęciu stanowiska przez Komitet, które go robiło władcą kraju, przypisać to należy nieśmiałości z jaką postępował w obec rozpoczynającego się ruchu. Kiedy więc Wielopolski zaprojektował zwinięcie Towarzystwa, znalazł w rządzie już przygotowane do tego umysły. I car i Gorczakow jak najchętniej zgodzili się na projekt i dnia 6. kwietnia ogłoszono w gazetach dekret rozwiązania Towarzystwa rolniczego, podpisany przez namiestnika Gorczakowa, głównego dyrektora Komisji Wyznań generała Grewicza i sekretarza stanu przy Radzie administracyjnej J. Karnickiego. „Towarzystwo rolnicze w Królestwie polskiem ustanowione w jedynym celu podniesienia rolnictwa“ — mówi w dekrete Rada administracyjna — „przez położenie, jakie w czasach ostatnich pomimo ustawy swojej przybrało, dzisiejszym okolicznościom nie jest odpowiednie“. Krótkie te słowa znaczyć miały, że Towarzystwo zniesieniem zostało za wzięcie się czynne do uwłaszczenia i za reprezentowanie politycznych interesów kraju. Widzieliśmy jak Zamoyski opierał się przeprowadzeniu ustawy i usiłował trzymać się dróg legalnych, ale widzieliśmy także, że wypadki potężniejsze od jego woli wyprowadziły Towarzystwo za pierwotny zakres i popchnęło do roli politycznej. Zamoyski był politykiem, mimo swojej woli, ale że nim był, że znaczył wiele, że przyćmiewał nowe rządy, odpowiedzieć za to musiała instytucja, której przewodniczył.

Zniesienia Towarzystwa nikt się nie spodziewał, owszem zdawało się wszystkim, że zapowiedziana reorganizacja narodowa będzie nową rękojmią jego trwałości. Wielopolski do ostatniej chwili chował w tajemnicy swoje zamiary i prócz T. Potockiego zdaje się, że nikt nie wiedział o gotującym się ciosie. Spadł on też na nieprzygotowanych jak grom i wywołał największe oburzenie. Wszelkie reformy wydały się oszustwem, rozumowano bowiem, że gdyby rząd na seryo chciał protegować interesy kraju i narodowości, nie znosiłby Towarzystwa tyle potrzebnego dla tych interesów i nie rozpraszałby żywołów, których skupienie było najsilniejszą tamą dla porywającej się burzy rewolucyjnej. Przy zwinięciu Towarzystwa wzmożła się więc jeszcze bardziej nieufność i powiększyła zastępy zwolenników ruchu.

Umarłych i upadających zwykle żałują, żałowano więc powszechnie Towarzystwo a ci, którzy je najwięcej krytykowali najgorętsi, najniecierpliwsi agitatorowie, pierwsi zaczęli wic wianek koronujący jego zasługi. Nie trudno też dopatrzeć się w tem uznaniu objawu solidarności narodowej. W działaniu rozbiegamy się lekkomyślnie na partye, wróg zawsze uderzeniem swoim przypomina, żeśmy jedni. Gdy więc cios ugodził w Towarzystwo, poczuli ból wszyscy, połączyli się w uczuciu smutku i wspólnym instynkcie ocalenia! Od rana 7. Kwietnia spostrzegano wzruszenie u ludności. W kościołach modlono się gorliwiej, na ulicach stawano i szeptano o Towarzystwie i Zamoyskim. Widać było, że się coś waży w sercach, coś w myślach przygotowuje. O 9. godzinie rano tłum żałobny z krzyżem porębanym 27. Lutego na czele, poszedł z kościoła Bernardynów na cmentarz Powązkowski. Trzech Bernardynów towarzyszyło procesyi, a po krótkim jednego z nich przemówieniu, w którym zalecał mieć nadzieję „w znieważonym Bogu“ rozeszli się do domu. Wkrótce potem druga procesya z kościoła Kapucynów pociągnęła na groby uwieńczone szukać pociechy u zmarłych.

Po południu o 4. godzinie plac przed pałacem Towarzystwa kredytowego w którym były biura Komitetu rolniczego, napełniał się ludem. Gromada rosła i przedłużała się na Mazowiecką, Królewską ulicę, Zielony plac, pałac umiała gałązkami i wieńcami, orła zaś moskiewskiego, umieszczonego na balkonie pałacowym, nakryła jakby całunem i zasłoniła go czarną chustą z białym krzyżem i obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Wtedy na koniu nadjechał stary, cokolwiek przygarbiony, nie drapieżny a więc nie zły Moskał, generał-gubernator Paniutyn i wmieszawszy się pomiędzy publiczność rozpoczął z przebiegłą dobroduszością moskiewską gawędkę: „A skądżeście w takiej porze tyle kwiatów nabrali?“ — „Ze wszystkich polskich prowincyi“, — ktoś mu odpowiedział — „z Mazowsza, Litwy, Białorusi, Ukrainy, Podola, Wołynia i innych“. Zrozumiał odpowiedź generał, radził, żeby się rozejść do domów, jeszcze o coś zapytał, potem przypatrzył się uroczystości i środkiem, który się rozstał, żeby go przepuścić i kozaka, który mu towarzyszył, przez nikogo nie nagabywany spokojnie odjechał. Po odjeździe generała, od Marszałkowskiej ulicy wystąpił orszak z Karolem Nowakowskim niosącym wielki wieniec z napisem „Towarzystwu rolniczemu“, zaraz potem z dołu wzniesiono białego orła z wieńcem nieśmiertelników, wstążkami narodowymi i umieszczono go na miejsce dwugłowego. Ledwo ujrano godło narodowe, wyrzucono czapki w górę, rozległy się okrzyki i pieśń „Pod Twoją obronę“, po której zagrzmiał śpiew „Jeszcze Polska nie zginęła“. Już nie gromada niespokojnie oglądająca się jak na Lesznie, ale kilkadziesiąt tysięcy ludzi wydawało pieśń polskiego życia. W jej tonie była siła zwyciężka, Polska w duszach ukryta odezwała się głosem pieśni! Łzy błyszczały w oczach, cały tłum był jakby zachwycony. Z tą pieśnią, lud z placu jak

falą potoczył się przez ulice Świętokrzyską na Nowy Świat i tam zatrzymał się przed pałacem Andrzeja Zamoyskiego, do którego wysłał Nowakowskiego z deputacją niosącą wieniec obywatelski.

Mało jest ludzi, których by zasługi tak szacownie wyróżniono. Dnia 14. Marca deputacja od rzemieślników ofiarowała Panu Andrzejowi tabakierę z portretem Kilińskiego i pierścień z wizerunkiem Józefa Poniatowskiego, a obecnie cały naród złożył mu wieniec.

I zasłużył na niego Zamoyski godnością utrzymaną w dniach niewoli, niestrudzoną pracą, gdy inni pomdleli w ucisku. Przyjąwszy wieniec, pytał deputacyi, złożonej z licznej gromady ludzi, co myślą osiągnąć przez manifestację? „Czego ja chciałem i co robiłem, powiem Wam“ i tu wyłożył krótko cały znany nam program prac organicznych, „ale czego wy chcecie, do czego zmierza wasze działanie, nierozumiem“. Nikt z obecnych nie umiał mu odpowiedzieć i określić manifestacyi, aż wystąpił niepozorny żydek w ubraniu starozakonnem, w pejsach, i rzekł: „Ja biedny i ciemny żydek nie umiem panu hrabiemu rozumnie odpowiedzieć czego my chcemy przez manifestację, — ale to ja wiem, że gdy zginę od Moskali, to się dobrze zasłużę Ojczyźnie!“ Z balkonu Zamoyski ze zwykłą skromnością dziękował ludowi krótkimi słowami za zaszczyt sobie uczyniony, prosił ażeby unikali zajścia z policją i z wojskiem, ażeby się rozeszli do domu i oddali się codziennym zatrudnieniom. Zatrudnieniem dla ludu stała się już polityka, a gdy ona raz, używając ówczesnego wyrażenia, zstąpi na ulicę, już stamtąd nie łatwo wprowadzić napowrót w ciasne obręby rządu albo nawet szersze sejmowe zakresy.

Z obrzuconego kwiatami i wieńcami dziedzińca pałacu Zamoyskiego, wystąpił lud na ulicę. Jedni poszli do posągu Matki Boskiej na Krakowskiem przedmieściu, inni stali radząc na ulicy, rozdzieleni na pojedyncze grupy, gdy niespodzianie pokazała się kolumna wojska postępująca od zamku przez Krakowskie przedmieście, Nowy Świat, Świętokrzyską, Mazowiecką przed pałac kredytowy. Złożona z żandarmów i dwóch kompanii piechoty, miała na czele swoim generała Chrulewa, którego car przysłał wraz z reformami do Polski. Chrulew znany był z oblężenia Sebastopola, z jego okopów czyniąc liczne wycieczki przeciw Francuzom i Anglikom odznaczył się i rawurą. Po skończonej wojnie wynagrodził car swoich generałów orderami i awansami a nie dobrami skonfiskowanymi Polakom, jak to zwykł czynić po każdym powstaniu, o Chrulewie jednak zapomniał.

Dotknięty pominięciem, podał się do dymisyi i przyjął obowiązki prywatne u kupca Kokorewa, który z chłopów doroził się wielkiego majątku a dzierżwiąc od rządu monopoli gorzałczany, używał wziętości w Moskwie. Zamiana służby carskiej na służbę u chłopów, porzucenie szabli a ujęcie kwatkerki z wódką, było ze strony Chrulewa dobrze obrachowaną demon-

stracyą. Przez nią zjednął sobie dobre imię pomiędzy nabierającą wówczas wpływu liberalną opozycją i zetknął się z ludźmi wolnomyślnymi carowi zaś przypomniał się i pobudził go do wynagrodzenia. Aleksander II. chcąc położyć koniec służbie sławnego generała u naczelnego szynkarza Rosyi, którą uważał za ublżenie armii, zaproponował Chrulewowi powrót do szeregów a hojnie obdarzywszy wysłał do Polski po łatwą sławę a ciężką fortunę. Generał przed swoim wyjazdem widział się w Petersburgu z wielu Polakami a pomiędzy nimi i z Zygmuntem Sierakowskim i prosił ich o rekomendację do patriotów warszawskich. Polaków zapewniał o najlepszych chęciach i sympatyi dla naszego narodu a przed demokratami moskiewskimi zaklinał się, że się krwią bezbronných jak Zabołocki nie splami. Nie bardzo mu wierzyli jedni i drudzy, dali mu jednak żądane rekomendacye nie wiedząc, że liberalny generał, kiedy się „pódmieli“ zwykł był zastępować demokrację i sentymta ludowe krwawemi moskiewskiego wojownika pożądlivościami. W Warszawie nie było pola do dwuznacznej zabawy. Tu gdzie działać a nie gadać potrzeba było, demaskował się liberalizm moskiewski na pierwszym kroku. Chrulew też odrazu pokazał się czem jest i z rekomendacyi nie mógł skorzystać. Staął trzeźwy ze swoją kolumną przed pałacem kredytowym a widząc sterczącego w dawnem miejscu dwugłowego ptaka, spokojnie pomaszzerował napowrót do zamku, przed którym rozłożył wojsko w szereg bojowy.

Ruch kolumny i figle uliczników zwróciły uwagę publiczności. Ciekawością wiedziona szła za wojskiem, które tym sposobem z ulic przez jakie przechodziło sprowadziło na plac Zygmunta gęstą ludność. Zbite w jedną masę tłumy stanęły przed zamkiem o kilka kroków od szeregów gotowych do bitwy i rozpoczęły z żołnierzami rozmowę drażniącą, z której jak z krzemienia mogła się wykrzesać iskra zdolna z błyskawiczną szybkością zapalić prochy wzajemnej nienawiści i wywołać wybuch niszczący. Strzały wymierzone w ludność bezbronną w ciżbie stojącą, która się ruszyć nie mogła byłyby sprawiły straszny krwi rozlew. Życie tysięcy ludzi zależnem było od niecierpliwości któregośkolwiek żołdaka, od nieroztropnego słowa pierwszego lepszego ulicznika. Członkowie zniesionej Delegacyi i straży obywatelskiej widząc niebezpieczeństwo, jak piorun w chmurze nad ludem wiszące, błagali o rozejście się, ale tłumy i despoci jednokowo uparci, nie ustępują i tutaj na bruku warszawskim spotykały się znowu te dwie ich siły. Ludność jakby przykuta do miejsca, stojąc o trzy kroki od zwartego zastępu carskich bagnatów, — zdawała się próbować mocy ludzkiego prawa. Siła jej moralna mierzyła się tu oko w oko, pierś z pierścią z potęgą materyalną carów. „Cóż będziecie strzelać do nas“, — wołali chłopcy do żołnierzy. — Wojsko milczało. „Możecie strzelać do bezbronných — lepsza śmierć niż niewola“ — mówiły kobiety — Moskale ponurym wzrokiem odpowiadali. Rzemieślnicy

podawali im cygara, ulicznicy się śmiali i szydzili a jeden student palcem kiwał na Chrulewa, zapraszał go na rozmowę. Jenerał wyszedł naprzód, zbliżył się do chłopca, a ten mu rzekł: „Słyszeliśmy jenerale o twojem męstwie w Sebastopolu — czyżbyś miał odwagę strzelać do nas nie mających jak Francuzi, Anglicy, Turcy ani jednego karabina, ani jednej armaty? Oto wiesz co zrobić jenerale? Jeżeliś uczciwy jak mężny, połącz się z nami: Pójdziemy z tobą z żołnierzami do zamku, zaaresztujemy starego głupca i zrobimy rewolucyę“. „Nie — można aresztować kniazia“ — odpowiedział Chrulew“. „Dlaczego nie można? Chciej tylko a zaaresztujemy i zrobimy rewolucyę“. „Nie można zaaresztować i nie można zrobić rewolucyi“ — mówił dalej jenerał, — „bo car nie pozwala na rewolucyę“¹⁾, a rzekłszy to przerwał konferencyę, poszedł do boku namiestnika cesarskiego, który wyszedł z zamku wraz z jeneralem Kotzebue i sztabem i stanął przed ludem sądząc, że swoją urzędową powagą potrafi skłonić tłumy do rozejścia. „Czego chcecie — krzyknął — pociście tu przyszedli?“ „Chcemy Polski!“ — odpowiadali mu robotnicy — „wolności, konstytucyi i wojska polskiego“ — dodali mieszczanie „chcemy praw, Delegacyi, Towarzystwa rolniczego“ — wołali kupcy i aplikanci. „Precz! precz! spać!“ zawrzasnął Gorczaków. „Idź sobie spać, kiedy chcesz!“ — odpowiedział mu lud — „spaliśmy przez lat trzydzieści, nam się spać nie chce“. „Precz! precz! do domu“ — krzyczał kniaz zagniewany. „To idź ty z wojskiem do domu za Dniepr i za Dźwinę, my jesteśmy w domu“. „Rozejść się, precz rozejść się!“ „Nie pójdziemy dopóki wojsko nie odejdzie“. Odpowiedzi te obijały się o uszy namiestnika jako dolegliwszy hałas, niż kule buntownicze. Gniew jego przybierał coraz gwałtowniej. Wrzeszczał, miotał się, ślina i kiedy mu się zdawało że, w swojej osobie podniesie grozę i powagę władzy cara, okazał ją więcej niż słabą, bo śmieszoną. Nie mogąc sobie dać rady z zuchwalstwem tłumy pobiegł do zamku, lecz niebawem pokazał się znowu przed publicznością, ale już na koniu w gotowości do komenderowania. Wojsko cofnęło się o 15 kroków, lud kroku nie ustąpił. Gorczaków widząc, że się nie lękają, nie mógł się powstrzymać od krzyków „precz, precz, precz do domów, bo strzelać każę“. „Strzelaj!“ — i niektórzy piersi odkryli a nikt nie odszedł. Wówczas od ludu wystąpiło kilku zaimprovizowanych parlamentarzy, pomiędzy nimi Ruprecht, ks. Wyszyński, Szlenker i przedkładali namiestnikowi smutne następstwa do jakich doprowadzić może zajście, jeżeli nie da rozkazu wojsku ustąpienia z placu. Nie trafiła ta rada do przekonania Gorczakowa, trzęsąc się ze złości wskazywał na armaty wołając, że kul lud usłucha a parlamentarzom odpowiedział po brutalsku. Obecny przy nim Kotzebue, miotał się z niecierpliwości na koniu, jakby był w konwulsjach, oberpolicmajster Roz-

¹⁾ Opisałiśmy tę rozmowę według słów samego Chrulewa, który ją w ten sposób opowiadał Sierakowskiemu. (Przyp. autora).

wadowski prosił: „panowie rozejdźcie się“, gubernator zaś wojenny Paniutyn przy pałacu namiestnikowskim także grzecznie prosił o spokojność. „Będzie spokój tylko nie przeszkadzajcie nam“. „Nie będziemy przeszkadzać tylko rozejdźcie się“ — i stary Paniutyn zaczął ścisnąć się z ludem. Majendorf prosił i namawiał Gorczakowa, ażeby dał rozkaz strzelania, lecz gdy po rozmowie Szenkera z Kotzebuem ten ostatni pojechał do namiestnika z radą, aby cofnął wojsko, przemogła w Gorczakowie jeszcze raz dobra natura i nie strzelania, lecz dał rozkaz wojsku odstąpienia.

Ledwo się żołnierze ruszyli znaleźli się tacy, co na tryumf klaskali, śmiali się i sykali zmniejszając tem drażnieniem znaczenie odniesionej przewagi. Wojsko poszło do koszar z żądzą zemścić się za śmiechy i szyderstwa a tłum powoli rozszedł się do domów przeświadczony, że manifestacyami dojdzie do zwycięstwa.

Umiarowaniu Gorczakowa należy jedynie przypisać nie krwawe rozwiązanie scen 7. kwietnia, jak podobno i tej okoliczności, że pułkownik Penekert, który miał rozkaz strzelania, takowego nie wykonał i wołał unikając odpowiedzialności, odebrać sobie życie wystrzałem z pistoletu, niż się spłamić krwią bezbronnych. Śmierć ta w zamku i w mieście zrobiła wielkie wrażenie a grób jego na ewangelickim cmentarzu był przedmiotem publicznego poszanowania. Sceny pod zamkiem nie były zakończeniem wzburzenia, pokazały one tylko, że korzyści jakie spodziewał się rząd osiągnąć przez zniesienie Towar. rolniczego, ominęły go, wpływ bowiem Zamoyskiego, który się już był zachwiał, utwierdził się a popularność jego przeniknęła w najniższe ludowe warstwy. Wprawdzie rząd pod jednym względem dopiął swego, to jest zmusił pana Andrzeja do bezczynności, lecz Zamoyski i bez Towarzystwa był „pierwszym obywatelem kraju“ i samem odsunięciem się i biernością utrzymywał wiejskich obywateli zdala od kierunku, którym kroczył Wielopolski. Przy tem było złudzeniem, że zniesienie Towarzystwa przerwie jego istnienie. W takich czasach instytucye potrzebne, gwałtownie wywracane nie padają, lecz zmieniają tylko formy. Po odsunięciu dotychczasowych przewodników ludzie z miasta, z owego stronnictwa Delegacyi, ster jego ujęli i usuwając rolnictwo, politykę postawili na widoku, i całą organizację byłego Towarzystwa przez którą władzę nad całym krajem spodziewali się pozyskać. Za pośrednictwem Edwarda Jürgensa i innych osób, porozumieli się ze szlachtą i połączywszy dwa odcienia miejski i wiejski centralizujące się w Delegacyi i w Komitecie, w jedno wielkie umiarkowane stronnictwo nazywane legalnem, albo białem objęły swymi wpływami całą Polskę. Towarzystwo rolnicze odżyło w tajemnej organizacyi tak zwanej Dyrekcyi „białych“. Prócz tego zniesienie Towarzystwa, wywoławszy sceny ludowe a następnie starcie krwawe pod zamkiem, dało początek drugiemu tajemnemu wiązaniu się rzemieślników i mieszczan i kojarzeniu

szczątków rozbitej straży obywatelskiej z czego następnie wyniknęła organizacja rewolucyjna „czerwonych“.

Już 7. kwietnia spostrzedz można było znaczny wzrost dążności, która krzyż na miecz zamienić miała. Rezygnacja męczeńska jaka się wyraziła 27. Lutego, wystąpiła tu już obok ochoty do bojowej zaczepki, spokój i nieulekłość obok lekceważenia i zuchwalstwa, które na sposób honorowych bohaterów szyderstwem i wymysłami drażniło nieprzyjaciela. Żołnierze uczuli się dotkniętymi śmiechami i pragnęli pomścić przegraną, — oficerowie i jenerałowie zarzucali Gorczakowi, że ich na publiczne szykany wystawił i krwią je zalać pragnęli.

Namiestnik sam ugodzony w dumie i w dostojności mniejszy wstręt niż dotychczas poczuwał do walczenia z bezbronnymi, w Petesburgu zaś car i jego doradcy, mniemając, że powodem wzrostu oporu i zuchwalstwa jest łagodne postępowanie władzy, nakazali Gorczakowi użyć broni przy pierwszej manifestacji, we krwi utopić ruch narodowy a w represyi wynaleźć środki niedopuszczające wznowienia oporu. Rozkaz Petersburgski znalazł w Warszawie grunt przygotowany. Jenerałowie a pomiędzy nimi adjutant kniazia Mayendorfa wymogli na, tracącym przytomność Gorczakowie, zgodę na swoje zamiary. Chcieli bitwy, chcieli przez napaść na ludność pod pozorem manifestacji, chociażby przez policję wywołanej, zaspokoić pragnienie zemsty i żądze do Polski obudzonej nienawiści, partya przytem mikołajewska w starciu orężem widziała jedyny sposób przywrócenia dawnego systemu rządzenia zachwianego przez Polaków. Rada więc wojenna w której udział brał i Płatonów, zebrana w zamku w nocy z 7. na 8. kwietnia uchwaliła plan ataku ludności już nazajutrz mający się wykonać. Czy Wielopolski wiedział o radzie i brał w niej udział? — nie zostało wykrytem.

Przykrycie planu napaści pozorami manifestacji nie było trudnem. Usposobienie ludności wzburzone do wysokiego stopnia przez zniesienie Towarzystwa roli iczego, sprzyjało wszelkiego rodzaju objawom niechęci do rządu. Powodów do nich było bardzo wiele. Do manifestacji nazajutrz po rozmowie Gorczakowa z ludem pod zamkiem, posłużyła śmierć Ksawerego Stobnickiego, którego pogrzeb miał się właśnie odbyć 8. kwietnia.

Stobnicki znany był z cierpień i patriotyzmu. Młodzieńcem będąc należał do związku księdza Piotra Ściegiennego proboszcza z Chodla, który zamierzał wznieść chłopskie powstanie. Wydany przez Rychtera Stobnicki po dość długim badaniu zapędzony został do Tomska, gdzie skazany na żołnierza umiał pozyskać powszechną miłość i szacunek. Za pomoc niesioną braciom będącym w rotach aresztanckich w Ujść-Kamieniogorska, przeniesiony z Tomska na stopy Kirgizkie, następnie do tego miasta powróconym został, wskutek starania narzeczonej młodej i pięknej Bronisławy Reiter, która puściła się sama w długą i niebezpieczną podróż. Odbyła ją szczęśliwie mając przy

sobie pistolet do obrony. Ta mężnego i czułego serca dziewczica pospieszywszy za narzeczonym dobrowolnie na wygnanie, nie cofnęła się przed niedolą jaką ją czekać musiała w stanie żołnierki. W Tomsku wzięli ślub kochankowie. Pożycie ich małżeńskie było wzorowem ale nie długiem, gdyż wkrótce Bronisława umarła.

Ksawery był nieutulony po jej stracie. Czas mu schodził na cmentarzu i na usługach braterskich współwygnańcom. Na grobie żony tknięty paraliżem, powrócił w roku 1857. do Ojczyzny razem z innymi uwolniony wówczas gdy już był strasznie znękany chorobą. Biednego, pozbawionego siły na umyśle i na ciele wygnańca, przyjęła do swego domku Emilia Gosse-
lin i najtroskliwiej pielegnowała.

Otóż takiej przeszłości człowieka miał się odbyć pogrzeb 8. Kwietnia o 3. popołudniu z kościoła O. O. Reformatów. Chrześcijanie i Żydzi, najzaczniejsi i najpatryotyczniejsi ludzie szli za trumną nieszczęśliwego. Tysiączna ludność oddawała ostatnią posługę wygnańcowi, niosąc jego zwłoki do grobu wykopanego obok mogiły pięciu ofiar. Młodzież prowadzona przez Karola Nowakowskiego wystąpiła w narodowym stroju. Oddziały jej w czarnych wyróżniały się czapkami. Jedni mieli amarantowe, inni granatowe, inni znowuż białe lub czarne krakuski z kokardami trójkolorowymi i żałobnymi piórkami. Zdawało się, patrząc na nich, że to różne pułki wojska narodowego w szeregach przed duchowieństwem postępują. Przy rogatce stało wojsko, snąc jednak nie miało rozkazów napaści, bo orszak pogrzebowy przepuściło spokojnie, Gorczaków nie chciał bitwy z pogrzebem.

Po złożeniu trumny w grobie i odprawieniu zwykłych modłów nad zmarłymi, orszak pogrzebowy udał się z Powązek na cmentarz żydowski złączwszy się po drodze z gromadą żydów śpiewających „Boże coś Polskę“. Jak nad grobem wygnańca sybirskiego tak i nad mogiłą żyda, który pracował przez całe życie nad uobywateleniem swoich współwyznawców, chciano uczcić akt braterstwa Żydów z Polakami. Tą mogiłą był grób Ejsenbauma, zmarłego dawniej dyrektora szkoły rabinów w Warszawie. Ejsenbaum był człowiek światły i poczciwy. Rozumiejąc dobrze potrzebę przyjęcia przez Żydów obyczajów i mowy polskiej, przemawiał do nich w tej myśli i przepowiadał, że nadejdzie czas, w którym Żydzi równouprawnieni i do narodu polskiego przyjęci zostaną.

Prorocze słowa spełniły się. Wspólny śpiew, przemówienia, wzajemne uściski Żydów z Polakami nad jego grobem, były nowem świadectwem rzeczywistego pomiędzy nimi połączenia, którego Ejsenbaum tak gorąco pożywał.

Gdy na cmentarzach dwa najwięcej cierpiące ludy na kuli ziemskiej, uświęcały uroczyść swego braterstwa, pod zamkiem polityka szalbierska

utwierdzała despotyzm rozlewem krwi narodu, który się rozszerzał dobrowolnemi uniami.

Więść fałszywa puszczonej przez agentów policyjnych o zabranii przez rząd pieniędzy złożonych na rannych w wypadkach lutowych i o mającym nastąpić rozdzieleniu ich pod zamkiem pomiędzy ubogich, sprowadziła kupę żebraków, którzy w oczekiwaniu jałmużny stali przy Nowym Zjeździe. Obok Bernardynów na Krakowskiem przedmieściu zebrała się gromada ciekawych, inna gromada przy kolumnie Zygmunta III. przypatrywała się żebrakom i wojsku snującemu się przy zamku. W wielkiem mieście zawsze jest łatwo utworzyć zbiegowisko. Dostyc, żeby dwóch lub trzech ludzi zatrzymało się na ulicy dla przypatrzenia się czemukolwiek, wnet się w około nich formuje z przechodzących tłum ciekawych. Nic więc podejrzanego nie było w tem, że liczba ciekawych powiększała się przed zamkiem, tem bardziej, że nie była wiele liczniejszą od zwykłego w tem miejscu ruchu ludności. Zachowanie się ludu było spokojne, nic w sobie nie miało wyzywającego, — żadne też inne prócz ciekawości uczucie nie wyrażało się w jego postawie, powozy kursowały jak zwyczajnie a pomiędzy nimi kuryerka wyjeżdżająca do Lublina przez Nowy Zjazd. Gdy się zbliżyła ku Zamkowi, poczytliion zatrąbił „Jeszcze Polska nie zginęła“. Pieśń ta ma własność elektryzowania Polaków. Gdy się więc jej głos rozległ pod murami kryjącymi namiestnika cara, który życie Polski nazwał marzeniem, — oklaski ze wszystkich stron pieśń powitały. Z nad Wisły głos trąbki jeszcze dolatywał, gdy z bram zamkowych w wykonaniu planu w nocy uradzonego, pod wodzą generała Chrulewa wystąpiła o godzinie 6. kolumna piechoty, mająca po obu skrzydłach oddziały żandarmeryi a poza sobą kozaków, za nią druga kolumna i adjutant kniazia baron Mayendorf, który wysłał adjunkta policyi z dobozsem z rozkazem odczytania wezwania do rozejścia się. Bębnienie ściągnęło na plac licznieszą publiczność, od wieków bowiem po miastach bęben używany był do jej gromadzenia. Wezwania jednak nikt nie rozumiał, czytaniem było bowiem nie przed frontem, lecz za wojskiem, gdzie publiczność przystępu nie miała. Mayendorf najwidoczniej pragnął, żeby wezwanie było niezrozumianem i zostało bez skutku.

Nie przeczuwając zamiarów reakcyi, którą usprawiedliwić chciano zaburzeniem, nieulekli Warszawianie pozostali na placu, wnet też żandarmi w ciężkich blaszanych kaskach, lotni kozacy przypuścili szarżę w trzy punkta: na dziadów, których zepchnęli z Nowego Zjazdu, na ulicę Marjensztad, na publiczność pod Bernardynami i wreszcie na stojących pod kolumną Zygmunta, których pędzili w Senatorską ulicę. Rąbiąc na obie strony pałaszami i tratując kopytami koni, dzieci i kobiety, nie tylko, że nie potrafili rozpędzić ludności bezbronnej, ale wściekłością natarcia, krzykiem i krwią, jak poprzednio wieścią i bębnieniem, przyciągnęli nowe gromady z sąsie-

dnich ulic. Druga szarża również straszna i krwawa była bezskuteczna, puszczono race z zamku, zaryczały działa w cytadeli, wojsko we wszystkich koszarach wzięło za broń, i nowe jego szeregi dążyły z różnych punktów miasta na plac Zygmunta, gdzie w około posągu piechota Muromskiego i Kostromskiego pułku sformowała się w dwa bojowe oddziały. Przytem wszystkie strategiczne punkta stolicy: plac Saski, Trzech Krzyży, Bankowy, Krasieńskich, Nalewki i Grzybów zostały zajęte.

Kozacy pozajmowali posterunki i znajomych uprzedzali, że wojsko ma rozkaz wystrzelać wszystkich na ulicy, — przepuszczając swobodnie tych tylko, którzy im w rękę kilka groszy wetknęli. Jenerał zaś Zabołockoj, pamiętny zabójca 27. Lutego, rozciągnął swój batalion na Senatorskiej ulicy od Koziej ulicy i pałacu prymasowskiego aż do domu Piotrowskiego, nie przepuszczając tych, którzy z placu zamkowego uchodzili.

Sebastopolski rycerz miał uczyć wojska moskiewskie, których było blisko 40.000 w Warszawie, wojny z bezbronnymi. Dano rozkaz strzelania. Kilku obywateli, byli konstablowie na odgłos niebezpieczeństwa przybiegli na plac i prosili oficerów, ażeby wstrzymali strzały, zapewniając, że lud usłucha ich rady, i rozejdzie się. Próżne były przedstawienia, — strzały padły w trzy ulice. Lud przed ogniem się nie cofnął i bezbronną pierś jak chrześcijanie w cyrku wystawiając na pociski, padał na świadectwo prawdzie dla przyszłego tryumfu Polski.

Wracający z pogrzebu Stobnickiego, słysząc strzelanie zwrócili się w jego stronę i w mieszały się pomiędzy lud, który gęstą masą napełnił plac Zyguntowy.

Od Krakowskiego przedmieścia w hałasie bojowym, wśród świstu kul, rozległ się błagalny głos „Święty Boże! Święty mocny! Święty nieśmiertelny! Zmiłuj się nad nami! „Kapucyn szedł bronić krzyżem mordowanego ludu. Żołnierze bagnietami uderzyli na niego i idących za nim, — padł zakonnik powalony kolbami z rąk zaś jego skrwawionych, wziął krzyż młodzieniec, jak wieść niesie Karol Nowakowski (umarł podobno na Syberyi 1867 r.) a gdy go porwali żołnierze do zamku, zdążył jeszcze krzyż oddać młodemu żydowi, który trzymając go ponad głowami, padł zabity w jego obronie. Rannych ciągniono do zamku, trupy Kozacy wlekli na koniach za nogi roztrzając im głowy o bruki, — adjutant Mayendorf biegał, wołając „więcej, więcej jeszcze polskiej krwi“ a Gorczaków i inni dygnitarze przypatrywali się rzezi z okna. Członkowie Delegacyi próbowali udać się do zamku z przedstawieniem do namiestnika, ale stary kniaź nie przyjął deputacyi i rozkazał nikogo z obywateli do siebie nie dopuszczać. Niektórzy udali się do Płatonowa, ażeby powstrzymał zaciekleść żołnierską, lecz ten moskiewski mąż stanu, zimno odrzekł: „Rząd powinien był dawniej zrobić, co teraz wykonywa.“ Od ministra-Moskala poszli do ministra-Polaka Wie-

łopolskiego, prosić go, ażeby pojechał do zamku i wstrzymał namiestnika od dalszego krwi rozlewu. Wielopolski wymawiał się trudnością przedostania się przez lud wzburzony i rozjuszonych żołnierzy — lecz gdy dr. Chałubiński ofiarował się doprowadzić go do miejsca, przyobiegał swoje wstawiennictwo. Na koźle karety posuwającej się wśród ciżby, siedział Chałubiński z obliczem rozplomienionem i pełnem troski, w karecie spostrzegł lud zimnego i nieruchomego margrabiego, padły kamienie w szyby karety, margrabia nie spojrzął na ciskających, osoba jednak Chałubińskiego sprawiła, że przez krwi potoki, obok ciał pokłutych pikami, porąbanych szablami, podziurawionych kulami, karety Wielopolskiego nie zatrzymano i Wielopolski dotarł do zamku. Już tego dnia nie widziano więcej ministra. Powiadają jednak, że się mu udało powstrzymać dalszą rzeź, dokładnie przecieź nie wiadomo jak przyjął namiestnik jego przedstawienie, to tylko pewna, że Wielopolski spostrzegłszy, iż reakcja mikołajewska funduje powrót swój do władzy na wojskowej represyi, zaczął zaraz działać dla jej osłabienia i utrzymania przeprowadzonego przez siebie systematu cywilnych rządów. Gotów dla uratowania reform wziąć za krew przelaną na siebie całą odpowiedzialność, nakłaniał Górczakowa, ażeby oddał aresztowanych pod cywilne trybunały i pod kary mające się wymierzyć na zasadzie prawa o zbiegowiskach, które miał zaraz zredagować, a nie pod sądy wojenne, według których dotąd oskarżonych politycznie sądzono.

Tymczasem na placu, w dole pod oknami zamkowemi wojsko podbite prowadziło dalej dzieło suwarowskich mordów, puszczając ręce i strzelając ogniem plutonowym w ulicę Senatorską, gdzie szarże jazdy wstrzymywano klęknięciem i wołaniem „Jezus — Marya“, na Krakowskie przedmieście, do zakonników, którzy się przechadzali w swoim ogrodzie, na Nowy Zjazd, w ulicę Sto-Jańską, na której studenci stanęli w linii i nieprzepuszczali ludu biegnącego ze Starego miasta na plac rzezi, a wreszcie w ulicę Piwną i na Podwale. Lud nie miał się czem bronić, nie było strzelb ani kamieni, na Podwale tylko szczapami odpierał ciosy i dorożkami usiłował się zasłonić. Żołnierze mieli rozkaz porywać trupy i rannych a lud pięściami ich bronił. O rannych ucierał się z nimi do ostatniego a trupy z rąk im wydierał. Kilkunastu poległych zdołano złożyć w cukierni, której właściciel szwajcar Beli, wciągał rannych do siebie a kobiety darły ze siebie bieliznę i przewiązywały rany w pokojach na górze, prócz tego wnoszono trupy do domu Reslera i rannych do resursy, gdzie właśnie członkowie tak zwanego „Kółka warszawskiego“ obradowali nad sposobami wstrzymania manifestacyi. Jürgens, Ruprecht, Wohl, Adolf Pieńkowski i całe zgromadzenie uznawało konieczność wpływania na umysły w duchu uspokojenia, prócz Jarmunda, który był zdania, że należy powołać Mierosławskiego i zrobić rewolucyę, gdy właśnie krwią oblanych i pałaszami poszarpanych ludzi wniesiono na

sale. Rannych odwożono jeszcze do hotelu europejskiego, do szpitala Ś-tego Rocha, Dzieciątka Jezus i Ewangelickiego, opatrywano w domach prywatnych, lecz większą część żołdacy zaciągnęli do zamku, gdzie ich przez całą noc opatrywał dr. Chałubiński. Królewskie sale były krwią ucerwienione. Krew ta miała w sobie coś odurzającego. Wielu co się szczęśliwie wymknęło z tego starcia serc i pięści z bagnetami, powracali jakby się wstydziło, że do końca nie wytrwali. „Ginimy wszyscy razem“ — i ginęli jak synowie Matki Bolejącej. W kościele Kapucynów zapalili u wszystkich ołtarzy świece, pobożni zanosili się od płaczu, błagali bowiem Boga o opiekę dla zabijanych. Po gorących modłach poszedł zakonnik ks. Wacław z krzyżem i lud za nim natchnieniem prowadzony tam gdzie liczne ofiary padały i uklękawszy na rogu Senatorskiej ulicy śpiewali psalmy. Na modlących się natarli kozacy, piechota dała ognia. „Modlmy się i śpiewajmy“ — zawołano, modlący się nie ustąpili, aż wówczas, gdy jednych pokłuto, innych wybito a resztę rozpedzono. Dzięki i pijany żołnierz nie cofnął się przed obrazem najszczytniejszego poświęcenia, nie zadrżał na widok utwierdzonej potokami krwawymi wiary, którą zdradziła w Polsce miłość Ojczyzny. Słuchając obojętnie śpiewania kończącego się jękiem konania, bezpieczny o swoje życie, wykonywał swobodnie rozkaz władzy, którą ogarnęła myśl szalonych, że ducha bagnetem zabije. Bernardynów od spowiadania umierających pod ich kościołem odpędzali żołdacy i rannych dobijali. Obok kolumny Zygmunta strzelili w kobietę dźwigającą trupa. Na Podwalu zabili starca ledwo wlokącego swoje kroki, w innych miejscach wiele kobiet i dzieci pomordowali, a nikomu nieprzepuszczali mianowicie akademikom i studentom, na których rzucali się z największą zawziętością. Rynsztokami płynęła krew. Ściany domów i bruki obryzane już były mózgami, a jeszcze padały trupy, pod pałaszami Moskali. Żmrok zgęstniał i przerwał wreszcie rzeź dwie godziny trwającą. Ciemność nocy oświetlały na placu ogniska, przy nich siedzieli zwycięscy Moskale, a wychylając czarki z wódką, w którą padały krople krwi z dłoni jeszcze nie otartych, wesoło na tryumf śpiewali pieśń, zaczynając się od słów: „Warszawa się zbuntowała“. Patrole gęste przez całą noc chodziły po ulicach stolicy, obdzierając po drodze rannych i przechodniów. Oddziały artylerii po 6 armat z zapalonymi lontami pod zasłoną piechoty, krążyły po mieście. Policja wpadała do domów i zabierała trupy i rannych. Mularze spędzeni przy świetle latarni zacierali krwawe ślady na domach a posługacze magistratu szorowali popiołem chodniki i wodą bruki splukiwali.

Liczba poległych i rannych nigdy dokładnie znaną nie była. Górczaków w swoim obwieszczeniu podał liczbę żołnierzy rannych 10 a zabitych 2, ze strony zaś ludu 70 wziętych do niewoli, 108 rannych i 10 poległych i taką tylko liczbę następnego dnia w nocy pochować kazał w rowach cy-

tadeli przy bastyonie Michajłowskiej bramy, księdzu Kaczanowskiemu naczelnemu kapelanowi armii a miastu za ich pogrzebanie zapłacić kazał 1500 rs. Ogromnie były to drogi pogrzeb, gdyby tylko 10 ciał poległych rzucono w doły, niestety liczba ich była o wiele większą. Jedni podają na 300, inni na 500 zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Ostatnia nie bardzo odbiega od prawdy. Z pomiędzy zabitych na miejscu i tych, którzy z ran później poumierali, niektóre tylko nazwiska są znane i te dla wiecznej pamięci tutaj zapisujemy:

Adamski z Płocka, Brubicki Marcin, Biner krawiec, dr. Brüner Fryderyk, Bońkowski Teofil z Litwy, Borakowski rzeźnik, Chmielewski Michał, Chmielewski Teofil, Chrapowicki, Chronowski parobek, Dąbrowski Jakób akademik, Dunin Roman właściciel wiejski, Dunin Karol starzec 70-letni, b. major wojsk polskich, Fubisz Lucyjan, Fellers Karol, Fabiszewski, Gutman Adam, Głowiński Leon, zmarły z ran u Dzieciątka Jezus, Gałęcka służąca, zabita, gdy brała wodę z wodociągu wprost zamku, Głodzińska panna służąca, Holakowski ślusarczyk, Jeryszmo Marceł, Jerzmanowski Alfons właściciel wiejski, Kaczyński Feliks służący, umarł z ran w cytadeli, Kalerda Franciszek, Krauze Michał, ojciec trojga dzieci zmarły z ran na klinice, Kwieciński, Koerner dorożkarz, Kropiwnicki Michał, syn budowniczego, Karasimowicz, Kędzierski Leonard, Klein szewc, Kunicki Władysław urzędnik, Landen, żyd akademik, Leszczyc akademik, Łapiński pułkownik polski z czasów Księżstwa warszawskiego, Łepkowski Roman, właśc. wiejski, Milutty panna, Milanowski czeladnik, Miłkowski Tadeusz majster ciesielski, Malinowski Tadeusz, Nowiński, Nowaczyński czeladnik piekarski, Nostkowski, student petersburgskiego uniwersytetu, Nienałtowski z Kaliskiego, Niewczyński murarz, Nisenblatt Szloma, lat 17 umarł z ran w szpitalu, Ostrowski ofycjalista z Lubelskiego, Ostapowicz z Litwy, Ostalkowski Aleksander dzierżawca kolonii w Łęczycy, Ostrowicz ofycjalista z Wieluńskiego, Okronowicz Michał gorzelnik, Oksiński parobek z Lublina, Pakorowski subjekt handlowy z Kijowa, Praksiński syn właściciela domu w Warszawie, Pruszyński syn emeryta z Płockiego, Prokopowicz, b. żołnierz wojsk polskich, Przeganowski czeladnik brązowniczy z Lublina, Prętowski Michał dozorca rogatki, Porębski mydlarz, Praczkowski ofycjalista z Suwałek, Ring syn kupca i bankiera, Sieczkowska Eleonora, raniona kulą na rogu ulicy Senatorskiej i Krakowskiego przedmieścia zmarła 21. kwietnia w szpitalu ewangelickim, Stankowski Stanisław, Stephanides Roman rodem z Wieliczki buchalter¹⁾, Szubin, Świerczewski krawiec, Śadowski czeladnik białoskórniczy zmarły w szpitalu Dzieciątka Jezus, Świętochowski krawiec, Suszczyński, Sejfried stolarz, Sitkowski malarz pokojowy lat 22 umarł z ran w szpitalu u Marcinkanek, konając upominał obecnych, aby przedewszystkiem kraj kochali, Sandecki Maciej, Sejfert Karol,

¹⁾ „Czas“ Nr. 881. z r. 1861. (Przyp. autora).

umarł w szpitalu Śtego Rocha, Sulikowski syn doktora, Sulmicki kopista, Saniecki syn stróża, Salicki Bartłomiej emeryt, Statkowski piaskarz, Stasiakowska służąca, Strachociński Michał, giser umarł z ran w szpitalu Dzieciątka Jezus, Sadkowski Tymoteusz, były wojskowy rosyjski, Twaroniecki Edmund syn lokaja, Tamieniecki Aleksander, ofycjalista z Radomskiego, Toliński kamerdyner, Tokarski Wiktor, Uszyński Feliks czeladnik białoskórniczy, Wilker Władysław ze straży ogniowej z I. części miasta umarł z ran w szpitalu Śtego Rocha, Węgierski czeladnik krawiecki, Wojnicki ślusarz zmarł w szpitalu Śtego Rocha, Winnicki czeladnik krawiecki, Winnicki Leonard, Zarzycki Hipolit, zmarły z ran w szpitalu Śtego Rocha 23 kwietnia student petersburskiego uniwersytetu w Warszawie urzędnik sądowy, Zienkiewiczowa szwaczka z ulicy Pivnej, matka 2 dzieci, Ziemiński felczer, Zienkowski Teodor literat, Zambrzycki pisarz prowentowy, Zuberbier Karol syn urzędnika. Prócz tego znane są nazwiska następujących osób, które w rzezi 8 kwietnia otrzymały rany nie śmiertelne: Bobuski urzędnik emeryt, Grocki Michał subjekt handlowy, Goldberg uczeń, Glogier, Herner Bogumił, Królikowski Marcin krawiec, Kulikowski, Koralewski, Łaniewski, Łopatocki Jan, Maślanka Rubin, Nowakowski akademik, Rubin, Rolla Marcin stróż, Rusafkowski, Reszyn akademik, Ryczałowski wyrobnik, Strzelecki właściciel wiejski, Szadkowski, Sadowski czeladnik ślusarski, Świętochowska Eleonora żona urzędnika gubernialnego, Winauer, Wagner Konstancya, Zwoleński czeladnik szewski.

Znaczna liczba ofiar, które padły bez żadnego oporu w podstępnej napaści przekonywa o złem kombinowaniu tych, którzy spodziewali się przez wywołanie starcia zaimprovizować rewolucję.

Rewolucya nie może być improwizowaną.

Potrzeba do niej nie tylko usposobienia ale i bronii, potrzeba przeświadczenia, że się zwycięży. Tego wszystkiego nie było 27. Lutego i 8. Kwietnia. Lud dawał ofiary, lecz bić się nie chciał i to nie dlatego, ażeby katolicki mistycyzm i niewola pozbawiła go przymiotów wojowniczych i tęgości serca, ale dlatego, że zmuszonym będąc przez nieznośną niewolę do wystąpienia przeciwko najazdowi, nie był przygotowany materialnie. Postawiony przez zły rząd w konieczności powstania, popychany do niego przez rewolucyjną młodzież i emigracyę, nie mógł naród oprzeć się na gruncie legalnym, bo pozbawionym był praw, nie mógł też bez oręża stanąć na polu rewolucyjnem. W takim położeniu czyż miał się rzec w walki i zamknąć się w bierności? Nie — bo skazałby się sam na zatracenie. Naród więc stanął do walki, ale nie do tej, jakiej rząd obcy pragnął, ani do tej do której rewolucyoniści namawiali go, ale do takiej, jaką mógł w ówczesnych okolicznościach prowadzić. Bez prawa, bez oręża, stanął naprzeciw wrogów, z słusnością i z niewinnością i rozpoczął niebywałą wojnę, w której za-

wstydza wroga cnotą, osłabia wyższością moralną a pokonywa ideami, dla których dawał ofiary. Wojna ta skutkiem konieczności powstała, nie mogła być zwycięstwem wojska zakończoną. Próżno też mniemali generałowie moskiewscy, że wzburzeniu położą koniec represją militarną, bezzasadnie spodziewał się Wielopolski, że prawem podeprze służy, przez które prąd ruchu przechodził.

Dwa w rządzie systemata od początku ruchu ważące się z sobą, w nocy, która nastąpiła po rzezi wzięły się silniej za bary. Wielopolski przedstawiał Gorczakowi i Radzie administracyjnej skuteczność prawnej represji, — generałowie i Moskale byli za militarnym uciskiem. Gdyby się ostatni utrzymał, stanowisko Wielopolskiego byłoby zachwianem; jego myśl cywilnych rządów zostałaby zaniedbaną i rządzonoby Polską jak za Paszkiewicza. Chwila była decydująca, należało szybko wziąć się do dzieła i zneutralizować przeciwników, co było zadaniem niełatwym. Rząd składał się z generałów, policyantów i z ludzi, którzy do niewoli byli przyzwyczajeni, prawo uważali jako przeszkodę w rządzeniu a kontrolę publiczną jako objaw buntowniczy. Byli wprawdzie w Radzie Administracyjnej zwolennicy cywilnych rządów, lecz głos ich bez znaczenia, słabe tylko mógł dać poparcie margrabiemu, który sam jeden posiadał wolę i zdolność inicjatywy, sam się więc tylko potykać musiał z przeciwnymi bardzo potężnymi wpływami, popieranymi rozkazami cara.

Gdy nadeszła do Petersburga depesza telegraficzna o ofiarach pod zamkiem zabitych, car znajdował się w licznym orszaku dworzan. Po odczytaniu depeszy ze łzami w oczach, oznajmił obecnym głosem płaczącym smutną nowinę a okazując wstręt do przelewania krwi bezbronnych, utwierdził w nich mniemanie o swojej dobroci i łagodności. Po tej scenie czułości obłudnej ten, komedję liberalną wspaniałomyślnego człowieka grający monarcha, poszedł do pobocznego gabinetu i tam polecił adjutantowi telegrafem przesłać do Warszawy rozkaz namiestnikowi, ażeby używał dalej sposobów srogich. Rozkaz ten srożenia się aż nadto okazywał, że car dalekim był od chęci przeprowadzenia nadanych reform, bo nikt rozsądny wierzyć w to nie mógł, że pod rządami militarnymi jakie utwierdzał, reformy 1861 roku stałyby się tem, czem został statut organiczny za Paszkiewicza.

Margrabia wbrew więc chęci carskiej i woli generałów, postanowił narzucić im nowy systemat cywilnych rządów i reformy uczynić rzeczywistemi. Zwalczył w tej pamiętnej nam nocy argumenty przeciwników, zapobiegł ogłoszeniu stanu oblężenia i uzyskał przyrzeczenie Gorczakowa, że uwięzieni pod zamkiem nie będą sądzeni przez wojenne, lecz cywilne sądy karę zaś odsiadywać będą w Polsce, w domu poprawy i po fortecach a nie w Syberii. Prawo o zbiegowiskach na zasadzie którego zapadać miały wyroki, potrzeba było napisać, bo go nie było. Tej nocy jeszcze przyjęte przez

Radę Administracyjną, ogłoszone nazajutrz, miały mieć moc ustaw obowiązującą. Gdy przeciwko jego zachowaniu robił uwagi Jan Kanty Wołowski a charakter jego łagodny i sprawiedliwy nie przedstawiał pewności bezwzględnego i surowego zastosowania nowego prawa, usunięty został od teki ministra sprawiedliwości, którą mu przed kilku dniami udzielono. Objął ją Wielopolski. Zadowolniony z tryumfu nad przeciwną mu zasadą, wziął na siebie margrabia odpowiedzialność za krew przelaną 8. kwietnia mniemając, że od dźwigającego straszny ciężar nie odwróci się naród przez wzgląd, iż nim okupił odmianę systematu i porządek publiczny zabezpieczył nie bagnetem, ale prawem. Pozornem było podobne zabezpieczenie a mylnem mniemanie, że przez uzyskane zezwolenie na sądowe ściganie aresztowanych staną się niepodobne wojskowe rządy w Polsce. Dziwnem było, że Wielopolski człowiek praktyczny, nadzieje brał za rzeczywistość. W tem podobnym był do agitatorów, którzy drobnem powodzeniem osłepieni, roili sobie, że już są bliżcy zwycięstwa.

W głosie jego do urzędników sądowych przy obejmowaniu urzędu (9 kwietnia) głównego dyrektora komisji sprawiedliwości, widocznem jest przekonanie, że prawem swoim nie tylko kres położył agitacji ale i rząd zniewolił do wejścia na drogę legalną. Ta fałszywa pewność ośmieliła go do lekkiego traktowania narodu, na który zwał winę nieporządków i natchnęła go nieszczęśliwą myślą identyfikowania się z rządem jeszcze z krwi polskiej nie oschłym. Zbyt drogo Moskale kazali mu okupić nowe prawo. Zrzucili z siebie na niego krew Polaków i doprowadzili do tego, że nią splamiony kroczył samotnie przez swoich odpychany, napróżno siłąc się ustanowić porządek prawny w imię tego, który jest w Polsce zaprzeczeniem prawa i porządku. „Ocalony w krwawem niestety starciu, teraz w nowe prawo uzbrojony porządek publiczny, w ręce wasze oddać przychodzi“, — mówił tragiczny margrabia. „Waszą teraz jest rzeczą, abyśmy te dobra społeczne dzierżyli odtąd w pokoju. Porządek publiczny nie może być z dnia na dzień wyzebrywany, ma on być na sobie samym oparty, niespożyty, co chwila samego siebie pewny. Kiedy porządek jest u samowolności, płochości i nieładu na łaskawym chlebie, wtedy wszystko w narodzie nikczemnieją, źródło odwagi obywatelskiej wysycha, znika wszędzie niepodległość zdania, znika swoboda myśli.

Skutkiem łaskawych nadań Najjaśniejszego Pana, ważne czekają nas prace; przez usunięcie komisji kodyfikacyjnej, reformą i uzupełnieniem prawodawstwa u siebie już zajmować się będziemy, potrzebuje jej zwłaszcza prawo kryminalne. W nowej ustawie o zbiegowiskach znać już w tem ulepszenie, iż postanowione w niej kary mają być w kraju samym, a nie gdzie indziej odsiadywane. Prac tych w całej obszerności nie będę mógł z panami dokonać; powołuję mnie obowiązki stałego mego wydziału,



którego ogniwem połączenia z waszym, jest wspólne zadanie utworzenia fakultetu prawnego. Zdołam jednak może przez czas naszego koleżeństwa rozpatrzyć dotychczasowe przygotowania do popraw prawodawczych i uzupełnić te przygotowania. Ku temu liczę na waszą pomoc, na udział doświadczenia sędziów, prokuratorów, obrońców z których wielu światło i naukę poznać miałem już sposobność. Dzieła całego dopełni zapewne stały mój następca; spodziewam się, iż mieści go w sobie własne wasze grono.

Życie moje jest w rękę Bożem. Chociażbym z waszą pomocą, tego tylko dokonał, iżbym na podstawie nowo zapadłego prawa porządek publiczny, ten pierwszy warunek wszelkiego na drodze prawnej postępu narodowego, ubezpieczył i utrwalił, mniemam, iż dobrą o sobie dla dzieci moich pozostawiłbym pamięć“.

Gorzkie złudzenie.... margrabia nie pozostawił dzieciom dobrej pamięci. Gdyby naród mógł obrachowywać jako mąż stanu, być może, że poszedłby koleją „ocalonego porządku“, ale w takim razie naraziłby ducha swego na ciężkie próby i uśnięcie w duszności niewoli. W porządku, jaki margrabia wydobył z krwi bratniej, zniknęłyby cnoty, które chciał zachować, serce by narodu znikczemniało a moralność stała się matematycznym obliczeniem. *Ofiary w narodzie ujarzmionym padają tylko dla niepodległości, nigdy zaś nie idą na okupienie porządku pod obcą władzą.*



II.

Jeszcze echo słów margrabiego nie przebrzmiało, gdy generałowie na ulicach kłamałi jego przyrzeczeniom. Gorczaków w odezwie 9. kwietnia zaklinał w imię Boga i honoru kraju o upamiętanie się, a groził stanem oblężenia w razie jeżeli nowe prawo nie powstrzyma „zapamiętałości tych, co do zguby wiodą”. Zapamiętałość widna jednak była tylko ze strony wojska. Ośmielone podziękowaniem tegoż Gorczakowa za mordy bezbronnych, pijane bataliony nazajutrz po dniu krwawym maszerowały całą szerokością ulic i spychały z nich kołbami przechodniów. Żałoba uległa najpierwszemu prześladowaniu. Żołnierze zdzierali czapki, kozacy zdejmowali pikami kapelusze mężczyznom, oficerowie szukali żałoby pod paltotami i rewidowali na ulicach kieszenie. Chwytając za kołnierze potraćali bagnietami, pod zamkiem zaś kozacy łowili na arkany i wśród śmiechu ciągnęli do koszar swoich kobiety. Mówiono o kilku zamordowanych za żałobę. Dwóch studentów, dziecko na ręku piastunki, kobieta na Muranowie i kilku rannych padło 9. kwietnia ofiarą zapamiętałości żołnierzy, którzy jak w mieście zdobytem, nosząc życie obywateli na końcu obnażonych sztyletów i pałaszy, przedstawiali obraz ocalonego porządku, wyzebrywany u ludu z dnia na dzień. Czy bezpieczniejszym był już ten uzbrojony w nowe prawo porządek, poddany straży dzikich kubańców?...

Starania obywateli dnia tego czynione dla zapewnienia bezpieczeństwa mieszkańców, były bezskuteczne. O godzinie 9. rano deputacya byłej Delegacyi udała się do zamku ze skargą i przedstawieniami do namiestnika, lecz Gorczakow jej nie przyjął. Po południu o godzinie czwartej próbowano jeszcze raz porozumieć się z rządem i w tym celu pojechali do zamku Szlenker, Nor. Jeske i ks. Wyszyński, lecz Gorczakow mówić z nimi nie chciał.

Odepchnięta przez namiestnika, udała się deputacya do Wielopolskiego, który od dnia wczorajszego w zamku zamieszkał. Nie zastali margrabiego

tylko Płatonowa, rozpoczęli więc z nim rozmowę. Obecny przy niej był Enoch, który deputację od Górczakowa do Wielopolskiego zaprowadził, a który się oświadczał za koniecznością użycia surowych środków. Na przedstawienie Szlenkera, wykazujące jak łatwym było dla Delegacyi, bez użycia gwałtu i siły utrzymać spokójność w stolicy i kończące się propozycją, ażeby i teraz rząd cofnął policję i wojska i pozostawił obywatelom uspokojenie umysłów, uśmiechnął się Płatonow i odrzekł: „O, nie! Skończyło się. Delegacya działając dla uspokojenia do większego wzburzenia przyczyniła się“. Na to nadszedł Wielopolski i nie skinąwszy nawet głową deputowanym, mówił do nich stojąc z rękami zapuszczonymi w kieszenie w tym samym duchu co Płatonow: „Rząd — prawil — musiał gwałtem kraj uspokoić, gdyż inaczej nie można było. Ażeby krajem można było rządzić i zaprowadzić nadane reformy, potrzeba było choćby i przemocy użyć. Zajścia takie jak dnia wczorajszego są pożałowania godne, ale konieczne, gdy mieszkańcy sami do nich powód dali“. Gdy mu Szlenker przedkładał, że po nim jako po Polaku kraj spodziewał się innego głosu i wspomniął mu o popularności, odrzekł ironicznie: „Hm! hm! popularność, popularność! Dzisiaj jest, jutro jej nie ma. Ja się na nią nie abonuję!“ poczem się dumnie odwrócił i odszedł do drugiego pokoju, pozostawiwszy deputację miejską z Płatonowem i Enochem.

Wiadomość o rzezi warszawskiej i oddaniu stolicy na łaskę wojska, z szybkością błyskawiczną rozchodziła się po prowincyi. Lud zgrozą przejęty, zaległ świątynie po miastach i w gorących modłach błagał o odwrócenie nieszczęścia zawieszono nad krajem.

W Płocku 9. kwietnia gromady ludu stały na brzegu Wisły oczekując parowego statku z Warszawy a z nim wiadomości o wczorajszej rzezi. Wzburzony tłum opowiadaniem przybyłych, poszedł do gubernatora Bońkowskiego, żądając okazania sobie instrukcyi, jakie od rządu odebrał a czując się zagrożonym, wybrał Delegację miejską z rzemieślników i mieszczan złożoną i powierzył jej czuwanie nad bezpieczeństwem publicznem. Dowódca wojsk w Płockiem generał Szepielow wraz z pomocnikiem swoim Poźniakowem dnia 11. kwietnia delegację tę zniósł, resursę zamknął, procesye i nabożeństwa zakazał i jak w Warszawie zdzierał na ulicach Płocka żałobę.

W Piotrkowie obraz starożytny z dawnego Trybunału, obnoszono po mieście w procesyi przy biciu we wszystkie dzwony. Na dworcu kolei piekarz przemówił do ludu i wielką wymową jak trybun poruszył umysły. Wszyscy jak byli rzucili się do pociągu, napełnili wagony poczepiali się lokomotywy i z gołemi pięściami pojechali na obronę Warszawian. Miasto po nich opustoszało, tylko głos ich siostr i żon modlących się w świątyniach był świadectwem życia. Tłum Piotrkowian wysiadł na ulicy Żelaznej, pobiegł ku wnętrzu Warszawy, lecz zastał już w niej spokójność koszarową. Kule

nie uderzały już w piersi bezbronni, tylko obelgi moskiewskie głęboko zapadały w serca Polaków. Parostatek sunący się po pływach falach Wisły uwoził ze stolicy jeńców i aresztowanych. Zegnali swobodę śpiewem „Jeszcze Polska nie zginęła“, ci którzy pierwsi w Modlinie mieli na sobie doświadczyć skutków nowego prawa o zbiegowiskach. Było ich osób 85 pomiędzy nimi był Karol Nowakowski. Śledztwo w tej sprawie powierzono prezesowi sądu kryminalnego gubernii warszawskiej Józefowi Wieczorkowskiemu.

Tymczasem wydawano codziennie jakieś nowe policyjne obostrzenia. Wieczorem o godzinie 10, nie inaczej wolno się było na ulicach stolicy pokazać jak tylko z palącą się świecą w latarni.

Ten dokuczliwy przepis Moskale zwykle wydają podczas stanu oblężenia jako znak niewoli. Przesadzony despotyzm lubi cechować niewolników i gdy nie może im nozdrzy wrywać lub twarzy piętnować, ubiera ich w przepisane ubiory i latarniami oświeca przestraszone twarze, na których szuka usposobienia duszy, karząc za boleść i smutek. Tak więc wyraz twarzy musi się nastroić do przepisów, powierzchowność kłamać wejrzeniem. Mikołaj za spojrzenie surowe wysyłał na Sybir, studentów wypędzał ze szkół tak, że utworzyło się wyrażenie rosyjskie „zwymyślał oczami“ (głazami nagrubił), które oznaczało przestępstwo na dnie ducha popełnione przeciwko carskiej zwierzchności i powadze władzy. Ile razy tylko spadnie moskiewska na Polskę represya, tyle razy i winy tego rodzaju są karcone. I teraz więc były wypadki oskarżenia mieszkańców przez oficerów za spojrzenia obrażające.

Stan oblężenia nie był ogłoszonym, ale faktycznie w Warszawie zaprowadzonym. Resursa została zamknięta, poczta miejska z powodu, że przewoziła listy bezimienne do ministrów i generałów uległa także zamknięciu. Rannym zabroniła policja ukazywać się na ulicach a zmarłych z odniesionych blizn, w nocy w tajemnicy wynoszono ze szpitala, pozwalając tylko krewnym pod dozorem policyantów udawać się za trumną na cmentarz, handle i miejsca publicznych zebrań, szynki, kawiarnie, bawarye po godzinie 8-ej z wieczora zamykać. Rozbrojonym zaś mieszkańcom odbierali żołnierze laski i trzciny, za kije okute jako za broń straszną pociągając do odpowiedzialności przed oficerów i komisarzy cyrkułowych.

Znęcanie się, polowanie na ludzi i zdzieranie żałoby na ulicach trwały już dwa dni, gdy dopiero 12. kwietnia gubernator wojenny Paniutyn ogłosił w dziennikach zakaz noszenia żałoby i „ubiorów niezwykłych“ to miało znaczyć narodowych.

Represya gruntowała się na czas dłuższy. Wielopolskiemu pozwolono pisać projekta do praw i nowych instytucji a generałowie i policyjanci po dawnemu dokazywali. Policja bardzo liczna, powiększoną została przez rozporządzenie Rady Administracyjnej z 22. lutego a ogłoszone 13. kwietnia 1861. Na jego zasadzie tak zwana straż nocna i straż policyjna

piesza została zreformowana i objęła jedną nazwę „warszawskiej policyjnej komendy“. Policyjanci składać się mieli w jednej połowie z żołnierzy armii, w drugiej z ochotników. Dla ściągnięcia większej liczby Polaków ogłoszono, iż każdy wstępujący do policyi, wolny będzie od zaciągu wojskowego. Liczba jednak ochotników pomimo różnych przywoleń w służbie nie dostarczyła ich wcale i odpychała wszelkie moskiewskie przynęty. Dla zyskania rzemieślników i wyrobników zostających w biedzie, polecił Górczakow (11-go kwietnia), rozpocząć różne roboty w nadziei, iż tym sposobem odprowadzi ich od polityki i do wdzięczności dla rządu pobudzi. Rozkazał więc dla ubezpieczenia brzegów Wisły sypać nowy wał na Solcu, od żeglugi parowej aż do ulicy Czerniakowskiej, odnowić i odbudować fosy i okopy od ulicy Pańskiej aż po rogatki powązkowskie, splantować projektowany ogród publiczny na Pradze i przygotować 1000 płaszczy i 2000 par butów dla wojska. Ale nie znalazł się ani jeden wyrobnik, ani jeden rzemieślnik, któryby się podjął rządowych robót, ponieważ dawano im zarobek w myśli politycznej, więc go bez względu na potrzebę odrzucili.

Zajęci całkowicie sprawą narodową, którą podnosili na swoich barkach zaczęli się wiązać w drobne, tajemne kółka. Mieszkańcy ulic nadwiślańskich tragarze, stróże, służący pierwsi sformowali dziesiątki, piątki i trójki, — w ich ślady poszła czeladź rzemieślnicza, handlowa i młodzież wyższych stanów. Nie upłynęło miesiąca od rzezi 8. kwietnia, a już większa połowa ludności Warszawy należała do tajemnego związku, podzielonego na bardzo drobne kółka, zbiorowością zupełnie odosobnione i nie zostające w żadnym z sobą stosunku. Każde z nich było osobną całością. Czeladnik i robotnik szedł na posiedzenie swojego kółka, na którym rozbierano czyny Moskali, zachęcano się wzajemnie do oporu, obmyślano sposoby odbudowania Polski.

Życie publiczne bujnie zakwitło w ciągu dni czterdziestu, nie zostało stłumionem przez represję kwietniową. Wcisnęło się tylko w cienie tajemnicy, w której wszelkie działanie polityczne szybko zamienia się zwykle na konspirację powstańczą. Gdyby życie publiczne nieścieśnione jawnie mogło się rozwijać, ruch narodowy w samej jawności miałby zabezpieczenie od wpływów zapalnych i rewolucyjnych. Potrzeba zajęcia się sprawami politycznymi opierała się na gorącej miłości ojczyzny i była powszechną. Lekko-myślnością więc było mniemanie, że wojskowa represya i policyjne znęcanie się usunie ją i stłumi wszelki objaw.

Jak roślina, nie mogąca puszczać prętów swoich ku słońcu, zwraca kiełkowanie ku ziemi i dłuższą drogą w jej wnętrzu przebywając znajduje wreszcie miejsce, w którym się na zewnątrz wydobywa, tak i zajęcie się sprawą publiczną, gdy nie może być jawnem, staje się skrytem i im zaś skrytszem, tem jest głębszem, więcej stanowczem i ochotniejszym do radykalnych środków. Rząd moskiewski nie zniszczył więc rzezią 8. kwietnia

ruchu narodowego, tylko go popchnął na drogi wiodące bezpośrednio do powstania.

Warszawa, jak mówiłem, zaroiła się politycznymi organizacjami. W każdej z nich agitacja zyskiwała nowy korzeń. Jej drzewo tysiącami tych korzeni uczepione w ziemi, prawie niepodobnym było do wyrwania. Każde kółko było w swoim odosobnieniu jakby naczelnem centrum ruchu narodowego. Sprawa zyskiwała przez to atomiczne położenie siłę nie małą, ale narażona była na niebezpieczeństwa, jakie towarzyszyć zwykły poruszeniom bez przewodnictwa i bez wskazówek przedsięwziętym. Ślepy przypadek, urojenie fantastyczne zagorzała, zachęcenie młodzieńca, ambicja demagoga lub interes intryganta wystąpić mogły do walki z wpływem decydującym. Sprzeczności kierunków w anarchicznym krzątaniu się, jako konieczne następstwo nowego położenia, mogły narazić na pohańbienie honoru narodu a jego sprawę na zmarnowanie w bezmyślnem rzucaniu się. Obawy wyrażone ogólnie, podzielane przez tych, co obejmowali całe położenie i widzieli jak krew 8-go kwietnia była pobudzającą podlewą na polu konspiracyjnym, wywołać musiały usiłowanie ujęcia w jeden kierunek samodzielnych kółek i wprowadzenia je w jeden związek. Na posiedzeniu jednego z tych kółek na Lesznie, potrzeba ładu i kierunku dobitnie wskazaną została a po rozprawie sumiennej i gruntownej zapadło postanowienie wydania odezwy, w którejby zasady jakiegoś ruchu trzymać się powinien, wypisane zostały i określone patryotyczne obowiązki, będące na dobie w możności wykonania. Napisanie odezwy poruczono A. Gillerowi i jego pracę na następnem posiedzeniu przyjęto jednomyślnie, jako wiernie streszczającą ideę, którą wyraziły polskie dzieje a mianowicie wypadki lutowe, jako odpowiadającą w zupełności ówczesnej możności działania. Wydrukowanie tej odezwy noszącej tytuł „*Postanie do wszystkich Polaków na ziemi Polskiej*“ poruczono Marcinowi Borelowskiemu studniarzowi, który pomiędzy rzemieślnikami miał wówczas w Warszawie największe zaufanie i zostawał w związku z pomienionem wyżej kółkiem i z tysiącem przeszło czeladników. Borelowski w nocy drukował odezwę a dniem ją rozdawał lub rozsyłał. Rozeszło się jej w kilku edycjach przeszło 100.000 egzemplarzy i rady w niej wyrażone przyjęto jako programat, który w rzeczy samej związał drobne oddzielne kółka jednym wybitnem dążeniem. Odezwa przestrzegła przed niepotrzebnymi manifestacjami a oręż uważała za broń, którą wróg nam mógł jeszcze z rąk wytrącić. Przedstawiając pracę mającą za cel jedność i całość narodu za nieodzowną, nacisk kładła na uwłaszczenie, zgodę i braterstwo z chłopami i żydami. Powoływała do życia moralnego, pracowitego, do zachowania godności wobec wroga, do uprawy języka polskiego, do nieużywania obcych języków, nienawiści moskiewskiego i niemieckiego na ziemi polskiej, jednym słowem za obowiązek narodowy podawała wyko-

nanie bez pomocy rządu i pomimo jego praw wszystkich tych zadań, które się mogły przyczynić do organicznego wzrostu siły narodu. *Powstanie przedstawiała jako środek, który doprowadzi do niepodległości tylko wówczas, gdy będzie w właściwej porze użyty.*

Kiedy się to dzieje w świecie tajemnym, na zewnątrz postawa ludności żadnej nie uległa zmianie. Teror kwietniowy nikogo nie przstraszył. Niechęć do rządu i Moskali wyrażała się na każdym kroku. Mężczyznom zrzucano z głów rogatywki a poły od czamarek żandarmi obcinali nożyczkami. Żałoba obdzierana przez policję utrzymywała się uporczywie. Więzienie, bicie i koszta nie odwiodły od niej, policja nakazała publicznym kobietom ubrać się w żółte, czerwone i innych kolorów suknie, kupcom rozkazała usunąć z okien wystawę materji ciemnych, lecz nic to nie pomogło. Kobiety nawet publiczne nie chciały się pstro ubierać a kupcy okna białemi roletami pozastaniali i dopiero pod groźbą więzienia porozwieszali towary kolorowe. Żałoba stała się zwyczajem, który pobudzał do oszczędności, wstrzemięźliwości i myśli wolności ojczyzny czynił ciągle obecną w sercu każdego Polaka. Z równą uporczywością i Moskałe występowali przeciwko objawom odrodzenia a Wielopolski ważył środki utrwalenia swego systematu.

Wobec zarzutów jakie mu czyniono za zniesienie Towarzystwa rolniczego, nie pozostał milczącym i odpierał je słowem i pismem. W urzędowym artykule przesłanym do dzienników warszawskich starał się wytłumaczyć konieczność tego rozwiązania. „Zgoda jest na to ogólna — mówił — iż Towarzystwo częścią przez wrażony mu kierunek, częścią przez nacisk okoliczności w ostatnich czasach rolniczem było tylko podrzędnie; stało się towarzystwem rozległego rozmiaru, nieograniczonej liczby członków, popierającym cele prawodawcze lub polityczne i stąd uważało się coraz więcej, a *de facto* słusznie poniekąd, za rodzaj reprezentacji kraju. Lecz im bardziej ono podnosiło się i wyrabiało do tego *quasi* reprezentacyjnego przymiotu, tem bardziej gotowało sobie losy jakim zgromadzenia reprezentacyjne z istoty swej ulegają. Uwaga na zgromadzenie reprezentacyjne w krajach, gdzie instytucje publiczne najbardziej są wyrobione okazuje nam, że rozwiązanie zgromadzeń reprezentacyjnych jest od ich istoty nieodłączne a nawet, że doskonałość i godność ich okazuje się właśnie w ich rozwiązaniu, to jest zrównoważeniem się z każdą nową sytuacją ciała towarzyskiego, którego są organem.“

Obiecując oddzielić żywioł prawodawczo-polityczny od rolniczego, ostatniego interesa zamierzał powierzyć zebraniom rolniczym po powiatach, które będąc naśladowaniem francuskich *Comices agricoles* nie miały mieć jak i tamte żadnej centralizacji, działanie ich miało być zawarte w granicach atrybucji. Pierwiastek polityczny Towarzystwa obiecywał Wielopolski odtworzyć w radach gubernialnych i powiatowych, z wyborów powstałych, a więc posiadających charakter reprezentacyjny, do wprowadzenia których

zniesione Towarzystwo miało być podług jego opinii przeszkodą — a przeszkodą „przez to właśnie, co w sobie wyrobiło najlepszego przez ową silną subordynację członków pod zwierzchni kierunek komitetu, co towarzystwu zaraz na sam zawiązek i tworzenie się nowych instytucji, zbyteczny wpływ nadawałoby.“ Trudno, patrząc na rzeczy ze stanowiska władzy, odmówić logiczności temu rozumowaniu. Obawa wpływu Towarzystwa, znaczenie prawodawczo-polityczne jakiego nabrało i tym sposobem faktyczne ograniczenie rządu, nie mogło się podobać człowiekowi, który w silnym rządzie widząc zbawienie społeczeństwa — uważał się spowodowany względami dobra publicznego do usuwania tego, co czyniło sporną potęgę władzy. Pomimo zgody na to, że Wielopolskim przy zniesieniu Towarzystwa nie kierowała chęć odemszczenia i drobne namietnostki prywatnego człowieka, nie możemy usprawiedliwić tego postanowienia już z tego względu, że *nie zawsze rząd jest warunkiem porządku, rękomią dobra publicznego a nie może być potrzebą społeczną wówczas, gdy ma charakter obcy, jak wszystkie rządy rozbiorcze w Polsce.* Mówiliśmy już, że udział Wielopolskiego w rządzie nie czynił go polskim, dokładniej niż kto inny powinien był o tem wiedzieć sam margrabia, jeżeli zaś nie wiedział, winę sobie przypisać musi, że zniesienie i ograniczenie instytucji i wszelkich samodzielnego życia objawów, naród uznawał za pracę nie dla jego dobra, lecz dla pożytku Moskali podjętą. Gdyby rząd pana z Chrobrzy był polskim, wówczas silna władza byłaby potrzebą patriotyczną, zwinięciem Towarzystwa nie obraziłby uczuć i interesu narodowego. *Błąd więc Wielopolskiego wynikał nie z teorii jego o rządzie w ogóle, ale z niewłaściwego jej zastosowania, które mu kazało rząd najezdniczy uważać jako polski.* Błąd ten miał jeszcze inne źródło, mianowicie w niedokładnej znajomości sposobów skutecznego przeprowadzenia reform społecznych. Polityczną organizację można przewagą siły narzucić narodowi; tak czynią despoci i rewolucye. Narzucona organizacja polityczna nie zapuszcza głębokich korzeni, jest łatwo wywrotną, ale do pewnego mniej więcej długiego czasu utrzymać się może.

Spółeczna jednak reforma nigdy narzuconą być nie może i nigdy nie da się bez udziału narodu przeprowadzić. Rząd, który ją pomimo woli ludności przeprowadza, przecenia własną możność i podobnym będąc do teoretyków nowszej szkoły socyalistów, tworzy chaos i anarchię społeczną, lecz nie formuje społeczeństwa. Pierwiastki harmonii społecznej samo przez się, pomimo przemocy politycznej, układają się w równowagę i zacierają ślady burzliwego działania. Bierność ludności rozłija najzuchwalsze plany społecznych reformatorów i jest granicą, po za którą rewolucya i despota przejść tylko może dla wzniesienia burzy.

Ażeby wyprowadzić Polaków z bierności, pozyskać ich dla zamierzonych reform, których charakter był nie tylko polityczny lecz i społeczny,

gdyż na porządku dziennym były: sprawa włościańska, żydowska i edukacyjna, należało koniecznie powołać ludność do udziału, gdyby zaś nie dała się pociągnąć, należało próbować wytworzyć stronnictwo i dłuższą drogą postępując, przy jego pomocy zmierzać do nowego zorganizowania kraju. Tymczasem przez zniesienie poprzednie Delegacyi a teraz Towarzystwa, Wielopolski nie tylko odsunął ludność od udziału w reformach, bez którego one udać się nie mogły, ale nawet zamknął wrota, przez które mogła popieszyć mu na pomoc dobra wola partyi umiarkowanej. Oczywiście było, że w tak dziwnie wyrobionem położeniu interesem samego rządu było tolerowanie Towarzystwa. Istnienie jego nawet z atrybucjami samowolnie rozszerzonymi było korzystniejszym dla niego niż zniesienie, przez które odepchnął od władzy stronnictwo, gotowe podać mu rękę. To odosobniło Wielopolskiego wraz z rządem i stało się powodem do tajemnych usiłowań, które się aż w dwóch organizacjach skoncentrowały. Był to więc największy i najważniejszy błąd Wielopolskiego, który przy ogólnych bardzo trafnych pojęciach męża stanu nie miał doświadczenia w zawodzie, jaki się przed nim otworzył. Skutki tego błędu rozwijały się odtąd z przyspieszoną szybkością i uczyniły z rewolucyi konieczność nieprzepartą nawet wówczas, gdyby z zagranicy żadne wpływy i wypadki nie były jej pobudzały.

III.

Wiadomości o wypadkach warszawskich miały ogromny rozgłos za granicą. Klęski jakimi się skończyły wszystkie konspiracje i powstania polskie, długie odrętwienie i spokojność podczas krymskiej wyprawy, a wreszcie zawziętość eksterminacyjnej polityki trzech rządów sprawiła, że świat hołdujący sile, uważał Polaków za naród umarły. Dźwignięcie się nagłe jakby z grobu w całej pełni życia i w potęgze wszystkich cnót narodu samorządnego, na nowo okazało krwawą ranę zadaną ludzkości przez rozbiory i wysunęło znowu sprawę Polski na porządek dzienny kwestyi europejskiej. Gabinety przypomniwały sobie zwichniętą równowagę pomiędzy państwami a ludy potarganie prawa międzynarodowego, przez które despotyzm zatamował postęp i wyzyskał na rzecz nieludzkiej polityki całą pracę myśli człowieka i wszystkie poświęcenia dla wolności i równości ludzi. Przeczucie powszechne oswobodzenia Polski, będące ludową wiarą wszystkich narodów, nabrało nowej mocy. Zwrócono też zewsząd baczną uwagę na to, co się robi nad Wisłą i na oryginalne cechy polskiego ruchu.

Podziwienie i zapał dla Polski rozlicznie się wyrażał. Garibaldi oświadczał, że ponieważ Polacy gotowi byli życie poświęcić dla Włochów i upominają się o prawa, że walczyć będą o wolność, z przyjaciółmi swoimi pójdzie bić się do Polski i pisał do Mierosławskiego, ażeby wezwał swój naród do składek na kupienie 1,000.000 karabinów. Papież i duchowieństwo przyznali za objaw wysokiej religijności nieznaną na Zachodzie i niebywałą w innych rewolucjach harmonię narodu z Kościołem. Legitymiści więc i rewolucyoniści, tradycya przeszłości i nadzieja przyszłości, przyklaskiwała ruchowi polskiemu.

Różne stronnictwa dopatrywały się w nim swoich zasad, dając przez to świadectwo obszerności, wszechstronności i wielkości sprawie polskiej, oraz uznania jej zasad za hasła ogólnie ludzkiego znaczenia.

Najmniej sympatyki znalazł ruch polski w północnych Niemczech. Opanowanie ducha niemieckiego przez brutalny prusycyzm, który państwo zrozumiał jako militarno-biurokratyczną organizację do podbojów a cywilizację, filozofię i naukę jako narzędzia podbój ułatwiające, było przyczyną, iż z obawą i zgniewem przyjęto tam wiadomość o objawach życia narodu. W polskiej słabości państwowej jak w ranie zgniłej wyrodziło się prusactwo. Wiarołomstwem a nie orężem, sprowadziło ono upadek Polski. Na jej gruzach, trzymając Moskwę sprawami polskimi w zależności od siebie, wzrosło w pierwszorzędną potęgę europejską — nic więc dziwnego, że przyjmuje symptomata powracającego zdrowia w narodzie polskim, jako znaki swojej choroby. Gazety pruskie z małym wyjątkiem najnieprzychylniej wyrażały się o Polsce a mowa sławnego demokracji i socjalisty Schultz-Delitscha, miana na zebraniu „National-Verein“ w Bydgoszczy, w przeraźliwy i ohydny sposób wykazała nieudolność najpostępowszych żywiołów w Niemczech północnych do sprawiedliwości i zaborczego ducha, który ich jednakowo ze zwolennikami despotyzmu ożywia. Gdzie się Niemiec osiedli, gdzie gościnnie przyjęty będzie, tam według Schultz-Delitscha kraj otworzony dla niemieckiej kultury i niemieckiego panowania.

Napoleon III. znalazł się w trudnym położeniu. Polityka jego oparta na tradycji napoleońskiej, której wyrobnikami w czasach największej sławy prócz Francuzów byli i Polacy — trzymając sztandar narodowości w ręku, nachyla się i cięży pomimo różnych kombinacji do sprawy polskiej. Ciężenie to niezależnie od woli dyplomatycznej, leżące w tradycji i w idei napoleonidów, regulującej Europę na nowych podstawach narodowości, musi szukać celu swojego w ostatecznym przez odbudowanie Polski dopełnieniu. Napoleon III-ci zbyt rozumny, ażeby tej konieczności nie widział, nie miał dość mocnej, wyniosłej duszy, ażeby ją ująć w zupełności a zanadto bojaźliwą wolę posiadał, ażeby ją do tryumfu doprowadzić potrafił. Tej słabości cesarza Francuzów przypisać należy mały rezultat wojny krymskiej, oraz jego bojaźliwe oglądanie się na stare monarchie: na Anglię, która wyraziła się (1854), że nie dla Polski zrobić nie myśli i Austryę, która mu Polaków wezwać do powstania nie dozwoliła. Na kongresie paryskim zaledwo ośmielił się pan Walewski minister francuski napomknąć o Polsce, lecz wskutek instrukcji swego pana umilkł zaraz, przyznawszy za dostateczne przyrzeczenie Orłowa w imieniu cesarza rosyjskiego, że los Królestwa polskiego polepszonym zostanie. Od tego czasu polityka francuska zbliżała się do rosyjskiej, szukając w ostatniej poparcia, na wypadek zbliżenia się Prus i Austrii do Anglii, która w sprawie syryjskiej Francję samą zostawiła. Po zjeździe cesarza Napoleona z carem Aleksandrem w Stuttgardzie była nawet mowa o zawarciu przymierza francusko - moskiewskiego. Wypadki warszawskie zepsuły pociąg ku przymierzu i przypomniały gabinetowi tulierskiemu, że Orłowski

przrzeczenie nie było wykonanem. Przy rozmowie więc z posłem carskim Kisielewem, Napoleon określił odmianę systemu rządzenia w Polsce, jako pożądany warunek dobrego porozumienia pomiędzy obu mocarstwami, usprawiedliwiając tę ostrożną wzmiankę niepodobieństwem obojętności dla Polski, w jakim się każdy rząd francuski z powodu wspólnych obu narodom tradycyji znajduje, na dowód czego nadmienił, że Ludwik Filip w części przypisać był powinien upadek powagi politycznej temu, że nic dla Polski nie uczynił. Pomimo takiego poglądu Napoleon III. małodusznie oświadczył Kisielewowi, „że całą nadzieję dla Polski pokłada w szlachetnych zamiarach i uczuciach cesarza Aleksandra“. Zdaje się, że te nadzieje mizernej polityki nie zostały jednak bez skutku. One bo sprawiły, że w Petersburgu nie słuchano rad pruskich i czemśkolwiek zatkać postanowiono polskie, jak mówiono, usta jęki śpiewające i francuskie grzeczne przymawiania. W izbie deputowanej nie odezwał się w tej sprawie ani jeden głos godny Francyi. Przy dyskusyi nad adresem (marzec 1861) wzmianka hrabiego Flavigny, że rząd idąc za wskazówkami księcia Napoleona, wywołał swoją polityką warszawskie wypadki, kilka słów pana Kolb Bernarda i Juliusza Favra nie zasługują dla swej krótkości na bliższą uwagę. *Monitor* zaś paryski chcąc dać poznać na żądanie cara, że gabinet tulierski zrzeka się sprawy polskiej, tak się o niej wyraził (23. kwietnia): „Wypadki w Warszawie były ocenione przez dzienniki francuskie jednomyślnie, z tradycyjnem współczuciem, jakie Polska miała zawsze w zachodniej Europie; lecz te dowody współczucia uczyniłyby złą usługę sprawie polskiej, gdyby publiczną opinię na fałszywą skierowały drogę i dały powód do mniemania, iż rząd cesarski zachęca nadzieje, których spełnić nie jest w stanie. Szlachetne zasady jakie car okazał się pewną rękojmnią, że pragnie urzeczywistnić reformy w Polsce. Oby wykonaniu tego życzenia nie stanęły na przeszkodzie demonstracje, które mogą godność i polityczne interesy rosyjskiego cesarstwa stawić w sprzeczności z zamiarami władzy tegoż państwa“. Te zimne słowa dostatecznie świadczyły, że Napoleon za Polską ująć się nie miał zamiaru. Walkę jaką rozpoczynaliśmy z caratem zostawiał samej sobie a pomocy dać nie chciał, uznając polskie upominanie się o niepodległość za obrażające godność i interesa państwa rosyjskiego. To uznanie przesądzało z góry naszą sprawę i stawiało Napoleona III. po stronie Moskwy, nazajutrz też po wydrukowaniu, hr. Kisielew ambasador, uroczyście w Tulierach dziękował cesarzowi imieniem cara za artykuł w *Monitorze*. W Belgii (w kwietniu) ludność Brukseli manifestowała swoje sympatye dla Polski i wynurzyła je w uroczystym pochodzie do mieszkania zajmowanego przez starego Lelewela. W Anglii parlamentarne zajęcie się Polską było żywsze niż we Francyi. Meeting w Wittington, klubie na Strandzie w Londynie pod prezydencją p. Coningham, członka parlamentu, uchwalił dnia 7. marca rezolucyę

sympaty dla Polski. Dnia zaś następnego lord John Russel kilku słowami dobrze zważonemi na szali nieinterwencyi, wspomniął w izbie niższej o polskim ruchu; 15. marca na posiedzeniu izby lordów interpelował rząd o wypadki warszawskie lord Stratford de Redcliffe, dnia zaś 22. marca lord Vane, a w izbie niższej Monseles. Rząd nie zaspokoił ciekawości pytających i nie przedstawił raportu jeneralnego konsula z Warszawy, bo nie mógł przeskadzać dalszym czynnościom swojego wysłannika, który się odznaczył tem, że dawał rzetelny obraz sytuacji w Warszawie. Jedno się tylko dało wyciągnąć z tej parlamentarnej pogadanki, to jest, że polityka Parlmestona w sprawie Polski znana już od roku 1831, pozostała niezmienną i jak francuska utrzymywała się na punkcie platonicznej nadziei, którą Russel wyraził następującemi słowami: „Same te smutne wypadki, jakie zdarzyły się w Warszawie, muszą w końcu, jak mam nadzieję, przywrócić Polakom używanie choć części dawniejszych swobód, jakich skutkiem wypadków zaszłych w roku 1831 zostali pozbawieni“.

Z powodu rzezi 8. kwietnia w parlamencie 3. maja pan Cochrave z Bridportu podniósł sprawę polską i żądał znowu przedstawienia depesz konsula brytańskiego. Uznając prawa polskie, deputowany był zdania, że na wypadki warszawskie wpłynął do pewnego stopnia rząd francuski, a Rosyę oskarżał o podżeganie ich „a to dla tego, aby tem silniej mogła żelazną swą ręką uściśnąć Polskę“. Mac-Evoy żądał, ażeby Anglia i Francya protestowały przeciwko uciemieniu Polski i żądały wykonania względem niej traktatu wiedeńskiego; a w każdym razie spodziewał się, że „sekretarz spraw zagranicznych wyrazi rządowi rosyjskiemu naganę za jego postępowanie“. St. Verney przemawiał również za potrzebą wspólnej z rządem francuskim protekcji „narodu, który pomimo brzemienia cierpień, tyle okazał umiarkowania i stałości“. Russel wymawiał się, że depeszą swoją z października ubiegłego roku nie podniecał narodowości i nie wywoływał wypadków w Warszawie, okazywał nieużyteczność interwencyi dyplomatycznej, z góry bowiem wie, jakaby mu dał gabinet petersburgski odpowiedź, wyraża swoją sympatyę dla Polski, nagania postępowanie władz warszawskich i odmówił złożenia raportów konsula warszawskiego „bo niedyskretnie byłoby ogłoszeniem ich, wystawiać na niebezpieczeństwo osoby zajmujące odpowiedzialne posady.“

Ogólne zainteresowanie się sprawą polską, sympatya jaką znalazła na Zachodzie i charakter jej ogólnie-europejski, spowodował gabinet petersburgski do zawiadomienia dworów o reformach, które przeprowadzić zamierzono. Okólnik dyplomatyczny Gorczakowa z 1. kwietnia (20. marca) nazywa reformy przychyleniem się do żądań polskich i wyraża pewność, że one przyczynią się do regularnego postępu kraju. Słabą jednak wiarę sam Gorczakow przywiązywał do nich, rezultaty bowiem ich praktyczne uczynił zależne od

nieokreślonego sposobu z jakim „poddani w Królestwie potrafią usprawiedliwić zaufanie, którego im monarcha daje dowód“. (?)

Rząd austriacki jeszcze dalszym był od dawania rad Polsce przyjaznych gabinetowi carskiemu. Nie sprzeciwiając się zaburzeniom pod rządem moskiewskim pilnował, ażeby się Galicyi nie udzieliły. Na cerbera do Galicyi posłał pana Schmerlinga ze strzegącym okiem, jenerała hr. Mensdorffa - Pouilly przyjaciela Rosyi, nieprzyjaciela Polski, opatrzywszy go policyjnymi hamulcami. Sposoby tamowania ruszającego się wozu narodowego odkryły się przy wyborach do sejmu krajowego, które się wówczas właśnie odbywały i na sejmie lwowskim otworzonym dnia 15. kwietnia.

Świętojurcy i chłopci nieuzasadnionemi skargami i pretensjami mieli przeciwważyc zgodę zadzierzgnioną w Warszawie i psuć pierwi w imieniu narodowości jedność i całość narodową Polski, a drudzy w imieniu ekonomiczno-demokratycznej równowagi, społeczną naszą siłę. Intryga prowadzona z Wiednia zużytkowana została przez Moskwę. Świętojurcy dla poruszenia rządu habsburgskiego do ustępstw, pokazali w fałdach swoich sutan ukrytą Moskwę — ich organem stało się w tym roku założone we Lwowie przez Didyckiego pismo moskiewskie *Słowo*, usiłujące dowieść, że Rusini są Moskalami. Chłopci zaś słysząc od carskich agentów, że ich pan większe kawały przyobiecuje wykrawać dla nich z pańskich gruntów, lasów i pastwisk, niż cesarz austriacki, odwrócili swoje oczy od Wiednia do Petersburga.

Kiedy polityka austriacka dwoma dłońmi zasiewała na polskiej niwie bezwstydne zboże i chwasty, polityka gabinetu berlińskiego podsuwała knut carowi i zaraz po strzałach 27. lutego wystąpiła ostro, czynnie przeciwko Polsce w duchu większej, niż sama Rosya nieprzyjaźni.

Najciekawszem było odbicie się polskiego ruchu w umysłach rosyjskich. Wspaniałe i szczytne zarysowanie się scen warszawskich podniosło serca moskiewskie.

Niegodziwość carskiego panowania była widoczną, boleść polska czystą, poczuli więc fałsz w swojej sytuacji w Polsce a czując bezprawność swoich do panowania nad nami pretensyi, gotowi byli do obcej Niemcom restytucyi. Pod tem wrażeniem zaczął się wyrabiać moskiewski ruch do wolności, zaczęły się wiązać koła rewolucyjne i utwierdzać przekonania, iż wolność u Moskali dopóty jest niemożliwą, popóki Polska od Rosyi odłączoną nie zostanie. Swobodnym organem tego chwilowego niestety kierunku stał się *Katakoł*. Herzen w dwóch pięknych artykułach „*Vivat Polonia*“ i „*Mater dolorosa*“ wyraził moskiewską cześć dla Polski, przyznał, że na „*polskiej ziemi laur nie wzrasta dla rosyjskich żołnierzy*“, wzywał tych żołnierzy do przysięgi „*że nigdy nie podejmą broni przeciwko Polsce*“ a jako

najbliższą następującą historyczną sprawę słowiańskiego świata przedstawiał „państwową samoistność Polski i połączenie odciętych jej części.“

W tydzień po rzezi stan rzeczy jeszcze się nie odmienił. Warszawę rozdzielono na cztery wojskowe okręgi w których pod naczelną komendą generała Liprandi, dowodzili generałowie Chrulew, Wiesielnicki, Mielnikow i Merchelewicz. Wojsko pozajmowało strategiczne punkta. Koszary i szpitale przepełnione były żołnierzami. Na placach rozbito namioty i pozakładano obozy. Przy nich karabiny w kozły złożone, ustawione armaty miały straszyć publiczność warszawską, na którą Gorczakow nałożył opłatę, poleciwszy wypłacić z dochodów miasta na utrzymanie wojska 20.000 złp. dziennie. Żołnierz pobierał 40 groszy na dobę, podoficerowie po 2 złote a oficerowie po 5 zł. prócz żołdu, wódki i jadła. Generałom komenderującym dodano do pensji „stołowe pieniądze“ po 12000 złp. rocznie. Podobała się więc im owa służba do łapania tych co żałobę, czamarki, rogatywki i palone buty nosili, a bez latarek wychodzili na ulice. Na każdym rogu ulicy stał żołnierz, żandarm i policjant — a gdziegdzie wyprawiali sobie uczyły śpiewając i tańcząc na bruku przy dźwiękach rodzinnej bałabajki. Na prowincyi także pomnożono liczbę wojska i podniesiono ją we wszystkich ziemiach polskich pod zaborem moskiewskim do 130.000. Główne dowództwo nad pułkami stojącymi w Królestwie powierzono: w Kaliszu generałowi Woronow, w Piotrkowie generałowi Wagner, w Lublinie jener. Chruszczew; w Płocku Szepełow. Kolej żelazną wzięli pod szczególny dozór. Dworzec jej w Warszawie obsadzony był wojskiem, a z każdym pociągim udawał się oddział z szesnastu żandarmów i oficera złożony i towarzyszył mu aż do granicy, mając czujne oko na podróznym zwrócone. Gotowość do nowego krwi rozlewu okazywała się nie tylko z bojowej postawy żołnierzy, ale i z licznych rozporządzeń policyjnych. Generał gubernator Paniutyn i oberpolicmajster Rozwadowski, codziennie wydawali jakieś dokuczliwe rozporządzenia. Paniutyn znosił zwyczaj pogrzebów (16. kwietnia) pozwalając tylko rodzinie zmarłego udawać się na cmentarz, do czego potrzeba się było wprzód przed policją z pokrewieństwa z nieboszczykiem wylegitymować. Gdy dnia 19. kwietnia liczna publiczność zebrała się na pogrzeb Józefa Paszkowskiego, ażeby uczcić jego zasługi polityczne i na polu literatury, którą rozbogacił tłumaczeniami z Szekspira i z Goetego, policjacy cztery osoby aresztowała a trumnę otoczyli konni kozacy i odprowadzili na cmentarz. Podobne sceny powtórzyły się 29. kwietnia przy pogrzebie popularnego w Warszawie doktora medycyny Maurycego Wolfa.

Rozwadowski zabraniał noszenia wszelkich politycznych oznak (16. kwietnia) nie określając ich rodzaju. Inne rozporządzenie wzbraniało podpierać się starcom kijami, narażając każdego z nich na nieprzyjemność rewizyi w celu poszukiwania, czy w kiju nie ma ołowiu, noża lub czy też

nie jest okuty. Kilku oficerów siedzących na ławkach pod kolumną Zygmunta zajętych było tą czynnością, żołnierze łapali idących z kijami i przyprowadzali do swoich zwierzchników, którzy najpoważniej oglądali kije, tę niebezpieczną broń w rękę Polaka.

Urzędników wzięła policja pod surowy dozór. Tym, którzy żądali uwolnienia ze służby lub też wydalenia z niej zostali, jako na zaufanie nie zasługujący, polecono nie udzielać pensji zasłużonej, jaką oni sami złożyli do kasy emerytalnej. Rząd targnął się więc na ich prywatną własność, prócz tego odebrał im zupełną swobodę zapowiadając przez dyrektorów, że żądający w tak trudnych okolicznościach dymisji będą odesłani do twierdz, tam oddani pod sąd i surowo karani. Dyrektor spraw wewnętrznych Gieczewicz w reskrypcie (11. kwietnia N. 11921/6570) do gubernatorów nakazującym rozwiązanie w całym kraju delegacji miejskich i komitetów bezpieczeństwa i oddanie utrzymania porządku władzom rządowym i współdziałaniu siły zbrojnej, za obowiązek zalecił urzędnikom, ażeby wpływali na mieszkańców, „aby ci z wojskiem wpośród nich kwaterującym, żyli w zgodzie i pokoju“ a ustnie polecił im nie inaczej wychodzić na ulicę jak w mundurach i w czapkach z gwiazdkami, a to w celu ochronienia od pobicia wrazie rozpędzania tumultu. Nakazał także „bratać się“ im z oficerami, co było w istocie niepodobnem dla tych, którzy ceniąc honor, potępiają w wojskowym przymioty policyjne, jakie rozwinęli oficerowie Muromskiego i Kostromskiego pułku. Z amatorską gorliwością pełnili oni na ulicach role rewizorów i policyantów, aresztowali kobiety, poniewierali starców, zatrzymywali skaleczonych.

Publiczność pilnie notowała w pamięci wszystkie sceny, jakie się z tego powodu wydarzały. Pani, która z godnością odpychała oficera chwytającego za czarną suknię, uboga matka oderwana od dzieci i wrzucona do aresztu za krzyż na piersiach noszona, panna za zapięcie chustki szpilką z orzełkiem, rzemieślnik polczkowany na placu, wieśniak z miasta wypędzony na zasadzie blankietów upoważniających policyantów do wydalenia za okopy każdego kogo zechcą, *oskarżał dobrą wiarę rządu moskiewskiego, który nadużycia doprowadził do tego stopnia, iż włościan odstęczył od przybywania na targ z żywnością, tak że naczelnik powiatu warszawskiego Frantzold, polecił księżom w okólniku z d. 13. kwietnia, ażeby z ambon zachęcali włościan do sprowadzania bez żadnej obawy żywności na targi stolicy.* Lecz nie tylko nadużycia, ale i zbrodnie uchodziły żołnierzom bezkarnie. Dnia 28. kwietnia żandarm gonił dziewczynę. Dziewczyna schowała się w domu na ulicy Krochmalnej. W imię cara zażądał żandarm otwarcia drzwi, a gdy te odemknęto, zabił stróża Ignacego Rychłowskiego, który dał schronienie szukającej zasłony przed namiętnością żołdaka kobiecie. W Żelechowie żołnierz Żerebin zabił szynkarę, która mu wódki bez pie-

niędzy dać nie chciała. We wsi Grabianowie żołnierz Muromskiego pułku Pirogow bez żadnego powodu wystrzelił do Jana Pachelki, który umarł z odniesionej rany, a gdy trumnę biednego parobka nieśli ze szpitala w Siedlcach szlachta, mieszczenie i włościanie, pułkownik huzarów kazał publiczność rozpedzić i na cmentarz nie wpuścił. Ciśnicki zaaresztowany w Lublinie, pomimo choroby wsadzony na brykę, umarł w drodze do cytadeli. Wszystko to razem tworzyło co dzień nowy szereg gwałtów, które cywilnych i urzędników zdala trzymały od armii a uczciwym ludziom nie pozwalały wziąć udziału w rządzie.

Wielopolski czynił więc napróżno w tym czasie usiłowania pociągnięcia na wyższe posady wielu znakomitszego imienia Polaków. Michałowi Lewińskiemu proponował po Gieczewiczu tekę ministra spraw wewnętrznych, lecz brat jenerała nie chciał jej przyjąć w okolicznościach, które bagnet postawiły ponad prawem. Inni, którym także urzędy ofiarowano, odsunęli się od nich, a ci o których, w celu badania ich opinii, puszczone pogłoskę, że mają być wezwani do Rady stanu, jak A. Zamoyski, Tomasz Potocki i niektórzy członkowie Komitetu roln. dali naprzód poznać, iż nie dadzą się użyć na zasłonięcie popełnianych ciągle nadużyć i że w takim tylko razie weszliby do rządu, gdyby zmieniono system i wprowadzono reformy rzeczywiste a nie pozorne. Byli ludzie, którzy twierdzili, że względy użyteczności krajowej, nakazywały tym panom wzięcie udziału w rządzie i danie poparcia Wielopolskiemu. System mikołajowski, mówili, nie mógłby się ostać przy nowych dostojnikach, a połączonemi siłami łatwiejby było na Moskalach zdobyć reformy o które chodziło. Być może, że korzyści, o których mowa byłyby osiągnięte, lecz gdy pierwszym obowiązkiem w każdym działaniu jest zachowanie godności, nie możemy ganić ich za to, że do rządu, który się dopuścił mordów na bezbronnych, wejść nie chcieli i swojej uczciwości nie poświęcili prawdopodobnemu sukcesowi. Rząd przez rzeź 8. kwietnia i utrzymanie jej skutków tak się postawił, że dbający o dobre imię człowiek stronić od niego musiał. Gdziekolwiek zaś uczciwi obywatele czują wstręt do wzięcia udziału we władzy, tam rząd już postradał przymioty poręczyciela porządku a przyswoił sobie misję burzyciela. Wszystko, co w takim położeniu rząd czyni, wzmaga już tylko opór, gromadzi siły rozprzegające.

Represya kwietniowa nie tylko ugruntowała agitację przez organizację, ale i zewnętrznym jej objawów powstrzymać nie mogła. Usposobienie do męczeństwa paraliżowało jej ciosy i wabiło zaciekiłość. W oktawę śmierci zabitych pod kolumną Zygmunta pomimo wojska, policyi i zakazów, odbyło się żałobne nabożeństwo we wszystkich kościołach warszawskich za niewinnie pomordowanych. Kościoły napełniły się znowu ludem a sklepienia ich zadrżały od jęku i łkania, które jest tryumfem zwyciężonych. Suplikacye,

śpiew, „Boże coś Polskę“ i hymn Kornela Ujejskiego, wydobywał znowu tajemnice serc polskich. Organy wszędzie wtórzyły pobożnym pieśniom, które jednogodnie ze łzami w oczach śpiewano. Lękliwych nie było, nikt się nie straszył widokiem patroli zatrzymujących się przed wrotami świątyni, ani też białymi znakami, które przebrani policjanci w kościele, wśliznąwszy się między nabożnych, kredą na sukniach śpiewających robili. Jak po lutowych tak i po kwietniowych ofiarach, uroczyste nabożeństwa odprawiały się w całej Polsce z wystawieniem godeł narodowych, palm i cierniowych koron. Z powodu obszerności tej manifestacji, Moskale uczyli się wobec niej bezsilnymi. Trudno było każdy kościół zdobywać i więzić całą ludność, należało w inny sposób działać przeciwko pieśniom. W wojnie z pieśnią zwycięstwo zależało od pozyskania duchowieństwa; dla tego rząd czynił wielkie usiłowania w celu skłonienia księży do oświadczenia się przeciwko hymnom narodowo-religijnym. Trudno jednak było przypuścić, aby duchowieństwo prześladowane z zaciętością przez najazd moskiewski, który nie taił swoich zamiarów zniszczenia katolicyzmu, mogło zostać jego sprzymierzeńcem.

Rękę, którą bił, gdy był silnym, teraz w niemocy i potrzebie wyciągnął do uścisku i był tyle naiwnym, iż mniemał, że ją pokrzywdzeni księża przycisną do serca. Duchowieństwo odepchnęło od siebie słodko uśmiechniętego kątą a własnym interesem jak i uczuciem polskiem powodowane, pomnie przytem grób Wielopolskiego, który obiecał odebrać mu resztki samodzielnosci, stanęło mocno po stronie narodu. Na jego czele znajdował się wówczas arcybiskup Fijałkowski, człowiek prosty, poczciwy, za czasów Paszkiewiczza uległy rządowi, ale tylko do punktu, do którego interes Kościoła doradzał mu posłuszeństwo. Od początku ruchu w starcu zabiło po młodemu serce a nadzieja podniesienia nie tylko sprawy Polski, ale i Kościoła sprawiła, iż nie wahał się w przyjęciu rad rozumnych, jakie mu dawali niektórzy z jego duchownych pomocników i stanął jako jeden z moralnych przewodników ruchu i wyobraziciel zasady zgody Kościoła z narodem. Widzieliśmy go pierwszego podpisującego adres i na czele deputacyi wręczającego namiestnikowi carskiemu, — następnie widzieliśmy go podnoszącego udziałem swoim uroczystość pogrzebu pięciu ofiar, zalecającego duchowieństwu budzenie ufności pomiędzy włościanami i szlachtą, przyjmującego uprawnienie wyznań, a teraz występującego w obronie pieśni, któremi naród ożywiający w sobie miłość Polski i Boga, mieszał sumienia bezbożnych nieprzyjaciół.

Pieśni narodowo-kościelne były modlitwą i bronią. Nachylony nad grobem Fijałkowski, nie chciał narodu z pieśni rozbierać, jak go już z oręża policja rozbroiła i wysłałym do siebie z polecenia ministra i Górczakowa urzędnikom odpowiedział, iż zakazać śpiewania w kościele hymnów naro-

dowo-religijnych, chociaż rytuałem nie są objęte nie może, nie zawierają bowiem nic przeciwnego Bogu i prawu.

Wielopolski niezadowolony z takiego oświadczenia, wydał zakaz (20. kwietnia) śpiewania, opierając się li tylko na swojej własnej jako Dyrektora głównego wyznań religijnych i oświecenia powadze, powołując się w niewyraźny sposób na władzę duchowną. W zakazie tym powiada, że od „niejakiego czasu ludzie niespokojni, zapominając o czci należnej kościołom i duchowieństwu, oddają się w świątyniach pańskich śpiewom, które nie tylko, że przez kościół nie są aprobowane i rytuałem nie objęte, ale nawet nie mają cechy właściwej modłom i pieśniom nabożnym“. W ten sposób oceniwszy te śpiewy pełne ducha wzniosłego, mówi, iż one niepokoją umysły, naruszają porządek publiczny i ubliżają władzy duchownej, bo bez jej woli wprowadzone zostały do kościołów, „gdy starodawnym obyczajem ojców naszych inicjatywa w tej mierze zawsze należała i należy do niej“. Wzywa więc, ażeby śpiewający uznali błąd i szkodę, jaką całemu społeczeństwu przynoszą i zaprzestali śpiewania. Jeżeli zaś tego nie uczynią i „nie zaprzestaną tych przywłaszczeń w świątyniach, władza idąc w pomoc duchowieństwu, użyje służących prawnych jej środków do utrzymania porządku jak wszędzie, tak tem bardziej po świątyniach pańskich“. Duchowieństwo bynajmniej władzy o pomoc nie wzywało, przeciwnie władza pomoc księży zyskać pragnęła; duchowieństwo nie skarżyło się na ubliżanie i zmniejszenie swojej powagi, bo nie od strony narodu, lecz ze strony rządu ograniczono ją i krzywdzono; fałszywem też było wmawianie, że bez woli księży do świątyń pieśni te wprowadzono, kiedy arcybiskup nie widział w nich nic zdrożnego i zakazać ich nie chciał. Wielopolski i Gorczakow nie stracili przecież nadziei, że skłonią zgrzybiałego Fijałkowskiego do wystąpienia przeciwko pieśniom, które prosząc Boga o przywrócenie ojczyzny i wolności, nie stałyby się znakiem opozycji, gdyby rząd swoim postępowaniem nie był im nadał nieprzyjaznego sobie znaczenia.

Przez przywiązanie zbyt ciężkiej wagi do ich zaprzestania, ułatwił walkę z sobą, czyniwszy zaś powszechną, lękał się więcej niż należało jej objawów, podwajał cenzuralną gorliwość, nie uczyniwszy nic coby rozszerzyło zadowolenie i odjęło manifestacji doniosłość polityczną.

Stanowczem odparciem rządowych podmawiań, nie nadawał się Fijałkowski do dalszego nagabywania. Nie dawali mu pokoju, ciągle go nachodzili urzędnicy lub też katolickiej powagi używający panowie i kusili w rozmaity sposób. Solnicki przemawiał w imieniu Gorczakowa z wielką uprzejmością i pokorą. Lecz pochlebstwa, groźby i namowy nie pomogły, Fijałkowski zakazu wydać nie chciał, uważając go za „ubliżenie religii i pogwałcenie jej prawa“. Nazajutrz po wydaniu zakazu Wielopolskiego, „Boże

coś Polskę“ zabrzmiało we wszystkich kościołach i odtąd lud już nietylko podczas obchodów żałobnych, ale w każde święto i niedzielę pieśń tę śpiewał.

Pieśń polska przeniknęła do kościołów protestanckich i synagog żydowskich i wyrobiła językowi polskiemu prawo obywatelstwa. Odtąd nie we wszystkich, ale w wielu świątyniach tych wyznań mowa nasza zaczęła być używaną do obrzędów. Policja próbowała w kilku miejscach zatrzymać prąd tej pieśni i niedopuszczyć narodowego nabożeństwa.

W Krakowie, na Kazimierzu zakazała nabożeństwo, które rabin tamtejszy zarządził na cześć ofiar 8. kwietnia, w kilku innych miastach Galicyi, Poznańskiego, w kilku także na Litwie i Rusi udało się jej nawet katolickie modły powstrzymać, — lecz w większej części miast wmieszanie się jej podniosło gorliwość modlących a z nią i okazałość odprawianych nabożeństw.

W Łowiczu księża odprawili procesję i prawili do ludu patryotyczne mowy. Z powodu nabożeństwa w Kijowie, rozeszła się po kraju pogłoska o krwawem starciu wojska z mieszkańcami, która na szczęście okazała się mylną, policja bowiem w tym czasie straszyla tylko lub łapała ludzi przed kościołami nie mając jeszcze odwagi wejść do nich i rozpoczynać bitwy przed ołtarzami, w której wygrana przynieść mogła gorsze następstwa od porażki na ulicy. Dla ułatwienia zaś polowania przed kościołami minister wyznań i oświecenia położył za obowiązek przełożonym kościoła poinformowanie zebranej ludności, „iżby nie razem, ale małemi partjami wychodziła z kościoła i niezatrzymując się przed kościołem zaraz w różne strony rozchodziła się“.

Dziwny ten zakaz przypominający policyantów stawianych przy wejściu do teatrów, wykonany nie był i pieśni nie uciszył, rozległa się ona, jak mówiłem, w całej Polsce i urok jej rósł w rozmiary hasła narodowego. Opór jaki duchowieństwo rządowi stawiało na tem polu, był powodem do wydania nowego grożącego reskryptu do biskupów i administratorów diecezji z dnia 22. kwietnia, w którym Wielopolski już wyraźnie zarzuca księżom naszym wzniesienie agitacji, „zamiast szerzyć pokój — mówi — poruszają sprawy polityczne i podburzają naród chwając powstanie a ganiąc środki przedsięwzięte na jego stłumienie, zaszczepiają w narodzie nieufność do rządu i podburzają go przeciw temuż rządowi“. Książę Namiestnik, mówi dalej, wydał już rozporządzenie do gubernatorów cywilnych i naczelników, „aby księży, którzyby podobnie postępowali, bez względu na ich stan, aresztowali i pociągali do odpowiedzialności z całą surowością prawa, o czem zawiadamiając biskupów minister jest tego zdania, iż ci zechcą księży nawrócić na drogę posłuszeństwa i utrzymać od wywoływania nieporządków, które „oddają kraj pod władzę uzbrojonej siły i na wszystkie płynące z tego

następstwa.“ Rząd więc już na dobre rozpoczął wojnę z duchowieństwem, które było pełne ducha umiarkowania i pojednania, dopóki przez sam rząd nie zostało zapędzone w szeregi nieprzejednanej opozycji. Całe to wzięcie się do księży świadczyło o niecierpliwości rządu, jego gniewie, nietolerancji i było bardzo niezgrabnem. Gorczakow nie chciał dać pozwolenia na corocznie odbywane procesye w dzień Ś-tego Marka (26. kwietnia) i zagroził strzelaniem. Arcybiskup Fijałkowski odpowiedział, że obowiązek swój wykona. Procesye się więc odbyły, ale ci żandarmi konno na rogach ulic poustawiani, te armaty na placach, zbrojni policjanci przy księżach, cały ten aparat wojenny towarzyszący obrządkowi religijnemu, drażnił serca i poruszał umysły. Na prowincyi posuwano dalej zapalczywość przeciwko świątyniom. W Kole podpułkownik Wejmer (26. kwietnia) rozrzucił w kościele katafalk i świece i zostawił żołnierzy na straży, ażeby nabożeństwa żałobnego nie odprawili za ofiary ostatniej rzezi, za którą cesarz, nazywając je nieporządkami uczynionymi przez tłumy wzburzonego ludu na placu Zygmunta, w osobnym reskrypcie z dnia 20. kwietnia dziękował Chrulewowi i wojsku, a Gorczakow z powodu ich uśmierzenia zapewniał, „że cała Europa podziwiać będzie bohaterstwo żołnierzy“ mordujących bezbronnych mieszkańców. W Lublinie na procesyę w dni krzyżowe żołdacy rzucili błotem i różnemi nieczystościami, w Częstochowie w czasie śpiewów wojsko pokazało się we drzwiach i rzuciło popłoch pomiędzy publiczność, która się schroniła na wieżę, poczem wskutek przedstawień prezydenta Częstochowy Grochowskiego, aresztowano w nocy właściciela hotelu Kromera, Wiktora Grabińskiego, Wiśniewskiego cukiernika, E. Stanieckiego inżyniera, za to, że jeździli do p. Gieczewicza w deputacyi, ażeby znenawidzonego prezydenta, przeciwko któremu ludność oświadczyła się i który uciekł z miasta a powrócił dopiero po 8. kwietnia, z urzędu oddalił.

Niemожność stłumienia pieśni wynagradzał sobie rząd prześladowaniem innych objawów opozycyjnych a pomiędzy niemi psot studenckich. W krajach wolnych nieukontentowanie studentów ma zawsze charakter dziecinnych figli i rząd siebie szanujący pozostawia ich skarcenie szkolnej dyscyplinie. Pod rządem jednak, który szkoły utrzymuje jako narzędzie wynarodowienia, hałasy dzieciaków, jak to wykazaliśmy, mają częstokroć polityczne znaczenie. Niesforność naganna jest tu pochwały godnym oporem, karygodne znieważenie zwierzchności, nauką obywatelskiej cnoty. Pozakładane takim sposobem szkoły przez rząd moskiewski i niemiecki dla wynarodowienia, uczą polską młodzież nieposłuszeństwa dla wszelkiej władzy. Starsze pokolenie nie może występować przeciwko temu kierunkowi, bo mając na widoku potrzebę niszczenia złych skutków działania obcego rządu, przyznać musi konieczność wczesnego zaprawiania młodzieży do nieposłuszeństwa

i lekceważenia zwierzchności. Gdy nadzieja dobrych szkół utworzona przez Wielopolskiego została ufundowaną, zamieszanie i psoty studenckie były już niewłaściwe. Uwaga jednak, iż przyzwyczajenia nie łatwo się pozbyć, powinna była ministra oświaty uczynić wyrozumiałym i powstrzymać go od prześladowania, które podać mogło w podejrzenie zamierzoną przez niego reformę. Inaczej się jednak stało — namietność silnej władzy nie pozwoliła być margrabiemu obojętnym widzem studenckich figli. Niesforność uczniów w Radomiu spowodowała go do zamknięcia IV. i V. klasy gimnazjum radomskiego, co ogłoszonym było w dziennikach warszawskich z 20. kwietnia wraz z doniesieniem, iż obowiązki dyrektora tegoż gimnazjum ma pełnić dotychczasowy inspektor Józef Żuchowski. Rozporządzenie to było bardzo źle przyjęte przez opinię publiczną, która bez głębszego zastanowienia wszystko co tylko od Wielopolskiego wychodziło, zaczęła już potępiać.

Dnia 23. kwietnia zamknął margrabia III. klasę gimnazjum warszawskiego. Uczniowie tej klasy śpiewali pieśni narodowe. Dyrektor Kaulbars, który za rządów Muchanowa odznaczył się szerzeniem oświaty moskiewskiej, kazał za to kilku z nich ćwiczyć różgami. Barbarzyńska kara oburzyła kolegów i zrodziła myśl zemsty przez wybicie szyb w mieszkaniu dyrektora. Dla tejże samej przyczyny kazał Wielopolski zamknąć 24. kwietnia wyższą szkołę realną w Kaliszu. Zdarzyło się, że inspektor tejże szkoły Sawin, Moskal i jego pomocnik Przystanowski, niemiłosiernie skatowali różgami jednego ucznia, moskiewską zaś nauką i postępowaniem tak dalece zniechęcili studentów, iż targnęli się na inspektora i wyprowadzili ze szkoły. Nie chcieli się pod moskiewskim rządem uczyć. Panny w instytucjach rządowych w Puławach i na Niecałej ulicy, kałamarzami wypędziły z klasy nauczyciela języka moskiewskiego, zakupiły mszę na intencję uwolnienia się od obcych profesorów i śpiewały hymny narodowe.

Wkrótce potem zamknięto szkołę wyższą realną w Kielcach, wypędzono trzydziestu uczniów z gimnazjum w Płocku za to, że ktoś wyjął wmurowaną w ścianę kaplicy szkolnej tablicę, zawierającą pochwały oficera poległego pod Sebastopolem a byłego ucznia szkoły płockiej. Ze szkoły realnej na Lesznie i innych, wypędzono uczniów, których obecność na nabożeństwach żałobnych za poległych zanotowaną była. Karcenie studentów przybierało większe rozmiary i wywoływało gorętszy opór. Żeby mu wreszcie koniec położyć, Wielopolski nakazał rozpocząć wakacje od 10. czerwca pod pozorem przedsięwziętej „reorganizacji zakładów naukowych w Królestwie, a stąd potrzeby czasu tak dla władzy, jak dla zwierzchników szkół i dla niektórych nauczycieli do współdziałania w tej pracy powołać się mających.“

Zamykanie szkół i sceny studenckie wzmogły agitację w miesiącu kwietniu i maju a były tem szkodliwsze, że odstręczyły umysły od zamie-

rzonej reformy, którą dobrze pojmował Wielopolski. Studenci, którym policja zabroniła udawać się na spacery za miejskie okopy na wieś, na świeże powietrze, nienawiścią swoją potęgowali już ugruntowaną niepopularność margrabiego i sprawili, że opinia była za nimi nawet w tak złośliwej psocie jak odebranie siekier cieślom, rozrzucenie podmurowania i wywrócenie sztachetów (13. maja), któremi część ogrodu dla siebie przeznaczoną oddzielić chciał od reszty ogrodu przy Kazimierzowskim pałacu.

Tym razem Wielopolski szkół nie zamknął, lecz studentów, którzy sztachety i wapno do sadzawki powrzucali, oddał pod sąd kryminalny. Postępowanie sądowe ze studentami, praktykowane we Francji, u nas nieznanne, wydało się dziwnym pomysłem przesadzonej tyranii. „Co to za niegodziwość“, mówili, „oddawać dzieci pod sąd, cóż to za minister, który niema nad sądy innego sposobu skrócenia samowoli studentów.“ Pod naciskiem tych głosów zostający sędziowie sprawę prowadzili cługo i o ile możności pragnęli jej nadać pomyślny dla psotników koniec. Sąd policyjny prostej pod prezydencją podsędką Dziewulskiego, odrzucił wniosek prokuratora Tafiłowskiego zaarrestowania 15 najwinniejszych studentów. Od tej decyzji podprokurator Dąbski zaapelował do sądu poprawczego, lecz i tam pod prezydencją sędziego Popławskiego, asesorowi Szpaderski i Kosiński wniosek ten jako niedostatecznie umotywowany, odrzucili.

Dzisiaj, gdy namiętności uspokoiły się, nie tak surowo potępiają Wielopolskiego za sadzenie studentów, wówczas jednak przedstawiało się ono jak wojna z dziećmi, — a biada temu, kto z dziećmi i z kobietami wojuje, bo zawsze, nawet w zwycięstwie śmieszności koronę na głowę mu włożą.

Zamykaniu szkół rządowych towarzyszył inny ruch na polu pedagogicznym, będący odwrotną stroną obrazu. Od roku 1831 rząd moskiewski zawzięcie szerzył ciemnotę, szkoły nie tylko wyższe ale i niższe elementarne znosił. Przy takim dążeniu zakładanie szkół ludowych napotykało na nieprzezwyciężone przeszkody. Prawie niepodobnem było uzyskanie pozwolenia na otworzenie szkoły, co było tem dotkliwszem, że pomimo zaciemnienia horyzontu narodowego, popęd do nauki był w narodzie wielkim. Oddziaływanie prowincyj polskich pod Prusami i Austryą, więcej oświeconych od prowincyj pod zaborem moskiewskim, jak i oddziaływanie oświaty europejskiej, dawało uczuć potrzebę rozszerzenia ludowej oświaty a od założenia Towarzystwa rolniczego uczyniło ją pierwszorzędnem zadaniem polskiego patryotyzmu. Liczne jednak usiłowania Polaków rozbiły się o złą wolę rządową. Formalnościami rząd paraliżował dobre chęci pojedynczych osób a zakazami niszczył skutki wytrwałego usiłowania. Poświęcenie czasu i pieniędzy nie odnosiło skutków, bo było ono jednostkowem a nie ogólnem. Tylko wspólnymi siłami można było czegoś dokonać. Zrodziła się więc myśl, ażeby

ominąć przepisy rządowe i nie pytając o pozwolenie przystąpić do zakładania szkółek i ochronek. Pojedynczego łatwo ukarać i powstrzymać, trudniej ogół mieszkańców; w jednomyślności więc i w powszechności dążenia leżała gwarancja pomyślności i bezkarność pracy edukacyjnej ludu. Ksiądz, właściciel dworu, pan, pani i panicze, jednym słowem wszyscy światlejsi ludzie, powinni zbierać u siebie dzieci, uczyć ich, improwizować szkółki, ochronki i faktem ich istnienia zmusić rząd do uznania i zatwierdzenia. Samodzielny ten ruch jeden z najpiękniejszych, jaki znamy w dziejach oświaty, stawał się coraz ogólniejszym i rozszerzał się aż do Dniepru, na Litwę i Ruś. Młode i płocze panienki spoważniały przy wiejskiej dziatwie, której wykładały naukę czytania i pisania, pani po trudach gospodarczych szła do szkoły, ażeby uczyć dzieci arytmetyki lub historii ojczystej; ksiądz wykładał religję, czytał parobkom artykuły z „Czytelni Niedzielnej“ lub z „Kmiotka“ a za młodzieżą i starsi włościanie spieszyli do szkółki lub czytelni, ażeby się czegoś nauczyć i dowiedzieć. Ojczyzna wymagała oświaty jako środka dźwignięcia się z niewoli, i znalazło się mnóstwo nauczycieli, którzy jak armia wypowiedzieli wojnę ciemnocie, przeszkadzającej zrozumieć i wykonać obowiązki do wolności powołanego człowieka.

Córki zamożnych rodziców, panny z tak zwanego arystokratycznego świata, udały się z Warszawy na wieś i tam przyjęły na siebie obowiązki wiejskich nauczycielek. Nie było to następstwem zapału, lecz postanowienia, którego przeciwności i nieprzyjemności nie zrażają. Widzieliśmy niejedną kobietę z niecierpliwością anielską znoszącą mokoły pracy nauczycielskiej, dla której twarde łoże, uboga strawa, przesady, uprzedzenia, upór, lenistwo były tylko bodźcem do gorliwszych usiłowań. Były to nauczycielki nie dla chleba, ale dla miłości ojczyzny — z serca szła nauka, więc była prawdziwą, przyjmowała się i w zadowoleniu wewnętrznym znajdowała dostateczną nagrodę.

Nie żałowano czasu i pieniędzy i poza rządem, poza jego naukowymi instytucjami, utworzono kilka tysięcy szkółek po wsiach i miastach, gdzie czeladź wieczorami się uczyła. W przeciągu pół roku w samej Kongresówce zorganizowało się 2000 niekoncesyonowanych przez rząd szkół, skąd szeroki strumień światła spłynął na Polskę, niestety zbyt krótko, bo tylko do powstania przyświecający. Gdyby ta manifestacja nauki trwała dłużej, gdyby oręż nie był wytrącił z ręki elementarza, byłaby Polska zyskała siłę niepokonaną, siłę jednolitości, jednomyślności światłem wywołaną. O ruchu tym dzienniki nie rozpisowały się, może dlatego, że nie był głównym, że każda użyteczna praca skromną bywa, był on jednak objawem najzdrowszej polityki, wpływem najbardziej braterskiej zasady i nieprzepar-tym dowodem żywotności. Rozpoczęty na większą skalę w 1861 r. rósł

z każdym miesiącem, wznagał się z każdym rokiem i ustał dopiero po krwi rozlewie. Nie kierował nim żaden komitet, popierał go zaś cały naród bez różnicy stronnictw. Nie mając nigdzie swojego ogniska, miał przecież źródła, skąd czerpał zachętę i wzory. Wiele osób na tem polu zasłużonych zachowa narodowe wspomnienie. My ich dziś wszystkich wymienić nie możemy, wspomniemy tylko prócz G. G., T. L. jeszcze nazwisko Romana Żulińskiego, jako jedno z najbardziej odznaczonych w sprawie ludu.

Jak bez pozwolenia rządu wzięto się do zakładania szkół, tak samo bez jego pozwolenia sprowadzano pisma i gazety z zagranicy. W dawnych przepisach żadnej odmiany nie doczekano. Cenzura czerniła miejsca, które się jej nie podobały, później wycinała a po tem cały numer dziennika zabierała, w którym znalazła ocenienie wypadków nie po myśli rządowej. Szczególnie „Czas“, który był pismem najlepiej informowanym o tem co się robi pod rządem rosyjskim, doświadczał na sobie wszystkich kolejno reform w cenzurze, od czernienia do wycinania i w końcu zakazany został. Za Mikołaja cenzura starała się utrzymać publiczność w mniemaniu, iż Polską nikt się już na świecie nie zajmuje, że przepadła w opinii europejskiej i znikąd nawet moralnego poparcia oczekiwać nie powinna. Była więc wielka głuchota, wielka cisza, czasem tylko szeptem przerywana, że tak źle nie jest, że nas świat jak Moskale jeszcze nie zabili i w sekrecie komunikowano sobie wiadomości. Teraz gazet nie wpuszczano jak i dawniej, ale dawano się z nimi w polemikę a zaprzeczenia wiadomości przez nie podawanych drukowano w „Gazecie policyjnej“. Przedstawiano publiczności walkę z jednej strony; przez to samo zachęcono do poznania opinii z którą walczono. Nigdy też więcej dzieł i pism zakazanych nie rozchodziło się w Polsce jak wówczas. U nas i to słuszne, nikt rządowi nie wierzy, więc jego opisy i twierdzenia odrzucano bez krytyki jako kłamliwe a brano tylko z nich wskazówki zajęcia się opinii sprawą polską i informacye co do pism, które sprowadzać należy. Tak więc postępowanie cenzury przyczyniło się do rozszerzenia ducha opozycji. Ówczesna prasa zakordonowa polska i cudzoziemska jak najprzychylniej odzywała się o wypadkach warszawskich, prócz „Czasu“, „Dziennika poznańskiego“ i innych pism polskich w Galicyi, w Poznańskiem i na emigracyi, francuskie szczególnie dzienniki pełne były zachęty dla Polaków. „Siecle“, „Opinion nationale“, „Revue de deux Mondes“ (artykuły Forcada), „Journal des Débats“, „Patrie Charivari“, „Courrier du Dimanche“ „Ilustracye francuskie“, (które dało portret Hiszpańskiego), przemawiały w tonie podziwienia i pochwały. „Constitutionel“ zamilkł od czasu kiedy „Monitor“ odezwał się z radą niedrażnienia Rosyi a „Pays“ zaczął podawać opisy, które przedrukowały dzienniki urzędowe rosyjskie, ta odmiana frontu w półurzędowych pismach nie zmniejszała sympatyi dzien-

ników francuskich, jak znowuż egoistyczny kierunek „Timesa“, nie przeszkoził dziennikom angielskim wystąpić z uznaniem praw polskich. „Morning-Post“, „Daily News“, „Morning Star“, „Presse de Londres“, pisały przeciwko Rosyi a „Examiner“ wołał: „Głos niewinny krwi jeszcze raz wznosi się z nad ziemi polskiej i dochodzi do uszów wszystkich narodów europejskich zapytując: „a gdzie twój brat?... Świat jeszcze nie pozbył się Faraonów“.

Niemiecka prasa jako państwa, które brało udział w zbrodni rozbioru mniej była przychylną odradzającemu się narodowi. „Hamburger Unparteiische Correspondent“ (redaktor Kunkel), „Hamburger Nachrichten“ (redaktor Loevy), „Gazeta Urpenera“, „Börsenhalle“ (redaktor Schaedtler) „National Ztg.“ nie mogły się zdobyć na bezstronny pogląd a rządowa prasa pruska „Neu-preussische Ztg.“ „Posener Ztg.“ pruska gazeta ministeryalna broniła postępowania Moskali jakby swojego. Było jednak wiele dzienników niemieckich stojących na gruncie sprawiedliwości a pomiędzy nimi „Schlesische Ztg.“ i „Breslauer Ztg.“ Do broniących interesów moskiewskich należała sprzedajna „Independance Belge“ i wychodzący za pieniądze carskie „Nord“. Cenzura warszawska nie przepuszczała pism przyjaznych Polsce, za to „Nord“ i wszystkie dzienniki fałszem żywiące się i Polskę skazujące na zatracenie, wychodziły smarowidłem i nożycami nietknięte, bo lądowano się, iż potrafią podbić dla Moskali opinię europejską. Polacy brednie „Nord“ oraz dzienników pruskich ze wzgardą odrzucali, a w końcu postanowili nie czytać tych elukubracji rublami ważonych. „Nord“ stracił wszystkich prenumeratorów pomiędzy Polakami i okazało się po raz setny, że zakazy są jakby kołem u młyna dla nadania gwałtowności pędowi płynącej wody. Nie wpłynęły one w niczem zgoła na zmniejszenie agitacji, które objawy niecierpliwie powtarzały się i na Rusi i na Litwie, gdzie także wydano zakazy noszenia żałoby, śpiewania pieśni religijnych i noszenia ubiorów narodowych i gdzie często odbywały się aresztowania pomiędzy młodzieżą. Wypadki jednak prowincjonalne nie zajmowały wiele umysłów, zmalały one wobec tego co się działo nad Wisłą, wobec ducha zdarzeń, które miały charakter ogólny, całość ojczyzny obejmujący.

W takim czasie sejm lwowski pod laską marszałka Leona Sapiehy otwarty 15. kwietnia odczytaniem pism cesarza austriackiego przez urzędnika namiestnictwa Morcha, nie budził tej ciekawości, na którą zasługiwały ważne sprawy jakie się w nim tworzyły. Starano się w nim załagodzić waśnie Świętojurdów z Polakami, usunąć nieufność chłopów do panów, ugruntować samorząd w Galicyi i zarazem zmanifestować wspólne uczucie ojczyzny oraz stanowisko narodowe, na którym Galicya jest tylko jedną częścią Polski pomimo rozdziałów. Uczucie to wyraził Sko-

rupka oddając w sejmie „część braciom, co dla wzniosłej idei pierś obnażoną wystawili naprzeciw bagnietom rozhukanego moskiewskiego żołdactwa“. Obawa, ażeby stanowisko polskie Galicyi nie zmanifestowało się jaką uchwałą, spowodowała prędkie rozwiązanie sejmu (27. kwietnia 1861).

Nie było tajemnicą, że rząd austriacki niechętnem okiem spozierał na wypadki warszawskie. Niemieckie, zaborcze instynkta pana Schmerlinga pchały go na drogę paraliżowania polskość. Wysłany przez niego do Galicyi namiestnik Mensdorf-Pouilly wróg naszego narodu przyjechał do Lwowa dla objęcia urzędu w czasie trwającego sejmu, w którym podżęgnięci Świętojurcy i chłopi, stanęli na przekor usiłowaniom większości do zaprowadzenia narodowej społecznej zgody w tej prowincyi pomimo, że język ruski obok polskiego wprowadzono do obrad sejmowych i zręczono się tłumaczenia wniosków i mów ruskich, jako dobrze zrozumiały Polakom; pomimo, że Adam Sapieha wniósł o nauczanie po rusku w szkołach elementarnych ludności mówiącej po rusku, a Wodzicki żądał większego uposażenia dla ubogiego, ruskiego duchowieństwa — pomimo, że większość sejmowa dobitnie w wielu razach okazała, iż szanuje odrębność językową Rusinów i pragnie zabezpieczyć ich narodowość, pomimo, że najlepsi pomiędzy nimi stali przy chorągwi ojców, która Polskę wyobrażając, jedność narodów polskiego, litewskiego i ruskiego świętymi uniami na wieki utrwaliła, pomimo tego bezzasadne pretensye do Polski wypowiedali Świętojurcy w głosach Borysikiewicza, Ginieliewicza, Pawlikowa i innych wyraźnie już okazując tendencye antiruskie czysto moskiewskiej natury. Tym panom nie chodziło bynajmniej o zabezpieczenie rozumnymi prawami ruskiej mowy i narodowości, obojętny im był los włościan, których fałszywemi obietnicami przy sobie trzymali, — wygraną dla siebie widzieli nie w postawieniu Rusi, ale rozbiciu i zniszczeniu Polski. Tego samego chciała Moskwa, tego samego chciała niemiecka Austria — więc też i podwójne wpływy otrzymały te partie i robiły nic nieznaczącem wszelkie ze strony Polski ustępstwo. Gdyby w partyi świętojurskiej było chociaż źdźbło dobrej wiary, to przy ówczesnem poczuciu braterstwa, które jaskrawo wystąpiło na karcie ówczesnych dziejów Polski, byłaby zgoda możliwa. Polacy nikomu nic nie narzucają, ani wiary, ani prawa, ani języka. Wolność tak szeroko rozumieją, że pozwalają każdej gminie urządzać się jak jej najlepiej. Kto więc przy takiej zasadzie nie widzi dla siebie dostatecznej swobody i bezpieczeństwa, ten pragnie nie prawa dla siebie, ale ujarznienia drugich. Jakoż Świętojunców sprawę należy rozumieć nie jako walkę o autonomię o narodowość ruską, lecz jako ukryte działanie Moskwy, dążące nie tylko do materyalnego, ale do moralnego roztrącenia i opanowania Polski. Wobec tak oznaczonej tendencji, umiarkowane i ustępujące postępowanie Polaków na

sejmie lwowskim tylko uznanie w umyśle i w sercu historyka znaleźć może.

Co do włościan i ich naiwnych również podlegniętych pretensji do lasów, pastwisk, ton łagodny, perswadujący większości sejmowej, jakiego używał Adam Potocki, który przekonywał lud, iż nikt nie myśli o przywróceniu pańszczyznianych stosunków, Ziemiałkowski, który podał wniosek, ażeby pretensje ludu, stanowiące tak zwaną serwitutową kwestję przesłać do zbadania wydziałowi sejmowemu, zasługuje na zupełną pochwałę. Lecz jeżeli pretensje włościan nie były słuszne a zabarwienie ich wiernopoddańczem uczuciem wstrętne, to duch większości nie był poświęcający się w tej sprawie i to sprawiło, że mowy niektórych chłopów niewłaściwym śmiechem przyjmowano a zgody tyle potrzebnej nie osiągnięto. Okazało się przytem dziwne zaćmienie pojęć o własności i moralności kraju, o narodowości pomiędzy włościanami, którego przyczyną było podmawianie rządu, lenistwo księży i niedbałość szlachty. Rząd, który w r. 1846 kazał chłopom rznać szlachtę a w roku 1848 znosząc pańszczyznę, zostawił jako kość niezgody sprawę służebnictw nierozstrzygniętą, dającą prawo do coraz nowych wymagań od szlachty mniemał, że zabije Polskę a rzeczywiście osłabił Austryę. Państwo, w którym posłowie wypowiadają, że lasy i łąki do nikogo nie należą a są wspólnym wszystkich majątkiem i którzy po nad osobisty lub gminny interes nic więcej nie widzą, otwiera szerokie pole do kłowań i intryg tak postronnym mocarstwom jak i wszelkim wywrotnym teoretykom. Jednakże, ci sami posłowie co jak Szpunar, Zahorejko, Kowbasiuk, Procak, Czechura, uważali lasy i łąki za ogólną własność pokazali, że jest możliwą zgoda pomiędzy zwaśnionymi stanami, gdy na drodze ofiary sprawa włościańska będzie postawioną. „Ustąpić“ — mówili, „a będzie zgoda“ — nie oznaczali wprawdzie granic ustępstwa, ale Czechura żądał sądów polubownych w sprawach spornych Hebda w gromadzkich sprawach gminnych, instynktownie trafiając na sposoby, które bliźniy zagoić potrafią. Chociaż sejm nie doprowadził do pożądanego pod tym względem rezultatu, wrażenie jednak jego obrad pozwalało spodziewać się, że sprawa harmonii narodowej i społecznej jest tylko odroczone a nie stracona.

W kwestyi żydowskiej nic też stanowczego sejm nie postanowił, wpływ jednak warszawski, nie został bez śladu we Lwowie. Z pięknej mowy wybranego do sejmu posła żyda Marka Dubsa jak i z mowy Ziemiałkowskiego, którą miał w dzień Wielkanocy w synagodze, uczucie pojednania, równości, braterstwa biło jasnem światłem, jak w uściskach warszawskich pod kulami nieprzyjaciela. „Bóg chciał, ażeby Polska stała się dla żydów Ojczyzną“ i przeciwko temu żaden fanatyk i w tej prowincyi nie śmiał wystąpić. Rozprawy nad rozszerzeniem autonomii i wysłaniem delegacyi do wiedeńskiego Reichsrathu, stanowiły bardzo zajmującą część zajęć sejmu lwowskiego

Wysłanie delegacji zostało postanowionem, chociaż poseł Leszek Borkowski wymownie dowodził, że ono poprze centralizację tyle sprzeczną tak gorąco upragnionemu samorządowi Galicyi. Obawa, ażeby Galicya w Wiedniu nie była reprezentowaną przez niechętnych Świętojurtów i ciemnych chłopów jako też i uwaga, że bezwzględna opozycja może pozbawić kraj udzielonych już wolności sprawiła, że sejm wybrał delegatów do Wiednia i tam polecił im prowadzić sprawę żądania praw narodowych dla Galicyi — i tym sposobem uczynił pierwszy krok do zwrotu, który się później w lat kilka w polityce polskiej zarysował, opierając ją o Austryę jako o prawdopodobną pomocnicę w dziele oswobodzenia Polski.

W Polsce pod rządem pruskim walka narodowa z niemczyzną prowadzona była i w tym peryodzie z zaciętością ze strony zachodnich najęźdźców i z wytrwałością ze strony polskiej. Wypadki warszawskie nie zmniejszyły jej natężenia a ochotę do niej uczyniły ogólniejszą. Jak moskiewska pycha niemiecka zarozumiałość, uczuła się dotkniętą powszechnem zerwaniem się Polaków do sprawy narodowej, obrażoną w uczuciu karta, który się wstydził gdy ofiara o której mniemał, że ją dokładnie zabił, daje znaki życia. Złączył się więc rząd, sejm i niestety lud niemiecki w dziele gnębienia odzieranego z praw i z mienia narodu, powiadamy — lud niemiecki, chociaż pod wyrażeniem nie rozumiemy całego narodu niemieckiego tylko tę część jego, która sąsiaduje z nami. Niemcy i żydzi w Poznańskim, w Prusach Zachodnich mieszkający, zamiast poczucia obowiązku polskich poszli drogą zdrady. Zrobili z siebie podwalinę dla obcego panowania i z złościwością rywalizującego kupca, psuli usiłowania dążące do rozwoju polskiej oświaty, dobrego bytu i do zabezpieczenia praw narodowości polskiej. W kółku kilkunastu większych właścicieli niemieckich w Poznańskim w którym zwykle przewodniczył Tympelhoff z Dąbrówki, namiętność doszła do uniesień zbrodniczych. Furya jaka ich ożywiała, wyraziła się na tak zwanem zgromadzeniu niemieckich rolników (1. maja) w Poznaniu, na którym uchwalono prosić rząd, ażeby sprzedano Niemcom dobra narodowe i ażeby król i książe krwi nie gdzie indziej tylko w Wielkopolsce, majątki zakupowali, ażeby rząd ustanowił kuratorów nad gimnazjami i szkołami są one bowiem zakładami idei rewolucyjnych, aby zniesiono prawo patronatu a kazania po kościołach odbywały się także i w niemieckim języku i do tych podobne rezolucyje. Nienawistna dla Polski czynność tych przybyszów, tem godniejszą jest potępienia, że spowodowała ją wyłącznie żądza opanowania cudzego, nie zaś potrzeba obrony własnych interesów. Postępowanie Polaków wobec Niemców i żydów w zaborze pruskim było pełne względności, poszanowania ich odrębności i w niczem nie uwłaczające zasadzie równoprawnienia. Jeżeli zaś Polacy sprawiedliwością nie mogli rozbroić zacię-

tości swoich przeciwników i wszelkie pojednanie na drodze równości praw i wzajemnej tolerancji okazało się niepodobnem, nie ich wina, nie Polakom też historia przypisze smutne następstwa jakie z nienawiści mieszkańców pomiędzy sobą wyniknąć kiedyś muszą.

Na sejmie w Berlinie nienawiść ta systematycznie odrzucała wnioski polskich posłów albo nie dopuszczała w nich dyskusji. „Chociaż nie mam nadziei, — mówił Niegolewski na posiedzeniu 22-go kwietnia, — aby się nam Polakom kiedykolwiek powiodło ująć niebezpieczeństwa, ażeby najjaśniejsze nawet prawa odnośnie do nas inaczej tłumaczonemi nie były, jak rozumiane być mają według swego jasnego pojęcia, zanoszę jednak we własnym Waszym interesie prośbę do Was i do każdego z osobna członka parlamentu, nie tylko w tym sejmie ale i we wszystkich, ażeby postawiona dziś przez Was teoria prawa formalnego, nie wchodziła nigdzie w wykonanie, ażeby wnioski mniejszości zarówno uważane i z równą ścisłością rozbiране były, jak wnioski większości i aby większość nie odmawiała mniejszości prawa podawania wniosków swych pod dyskusję“. Prośba ta z niechęcią wysłuchana, była bez skutku, jak też upominanie się tegoż posła w osobnym wniosku podanym 2. maja, ażeby Baerensprung, Pest, Niederstetter i inni spiskujący policyjni urzędnicy w Poznaniu oddani zostali pod sąd. Posłowie polscy nie przepuścili w tej kadencji sejmowej żadnej okoliczności, ażeby nie podnieść głosu w sprawie polskości. Czynność ich była niezmierną. Na posiedzeniu 15. maja przy obradach nad budżetem ministerstwa oświecenia, upominali się o zakłady szkolne narodowe dla Polaków. Aug. Cieszkowski przypomniał swój wniosek o utworzenie polskiego uniwersytetu w Poznaniu, którego potrzebę od lat wielu ciągle wykazują posłowie. Blisko trzy miliony Polaków pod berłem Hohenzollernów zostaje, a nie mają swojego uniwersytetu. Rząd zabrał wielkie fundusze polskie edukacyjne, zmniejszył liczbę szkół polskich lub pozakładał niemieckie i „zamiast duchowego chleba podaje kamienie Polakom“. Przy zmianie tronu spodziewano się, że wreszcie rząd zadość uczyni polskim wymaganiom i uniwersytet założy, lecz nadzieje omyliły, nowy król okazał się niedbałym o polskich poddanych a minister oświecenia Bethmann Holweg ponownie oświadczył, że z narodowych i z politycznych względów, rząd odrzucił myśl założenia polskiego uniwersytetu w Poznaniu, radził więc Polakom udawać się do niemieckich uniwersytetów „które przez oświatę jedność pomiędzy mieszkańcami państwa zaprowadzają“. Niegolewski pomimo przeczenia posła André zbił argumenty ministra, bronił świetnie zasady narodowości w szkołach i udowodnił, że Prusy mają obowiązek założyć polski uniwersytet. — Poseł Łyskowski z Prus Zachodnich upomniał się o wykłady polskie w gimnazjum w Chełmnie, w którym „na hańbę wieku aż do 1848 r. młodzież

polską, zmuszano słuchać wykładu religii w języku niemieckim“. Karol Libelt zażądał, ażeby powiększono liczbę gimnazyów w Poznańskiem a poparł go Bentkowski i Niegolewski, zbijał zaś znany sofista i deklamator Vincke, na którego polakożercze argumenta odpowiedział Morawski. Chłapowski skarżył, że rząd królewski nie chce udzielić pozwolenia na założenie polskiego teatru w Poznaniu, a w Towarzystwie przyjaciół nauk, nie pozwala brać nauczycielom udziału. Izba ze zwykłą głuchotą i zatwardziałością serca i głowy wszystkie te wnioski i upominania się odrzuciła, jako też i wniosek W. Bentkowskiego o używaniu urzędowym języka polskiego, który 23. maja usunęła przejściem do porządku dziennego.

Napróżno przekonywał Bentkowski, iż prawo zasadnicze zdeptane zostało, które orzekało, iż język polski obok niemieckiego we wszystkich sprawach publicznych miał być używany, napróżno wykazywał Niegolewski sprzeczność postępowania Niemców w Szlezewiku i w Poznańskiem, że tam upominali się o te prawa dla siebie, których Polakom w Królestwie odmawiają. Odpowiadając dalej na zarzuty przeciwników, zaprzeczył prawdziwości cyfr statystyki Bonina i zbił rozumowanie, które odmawia prawa przemawiania z urzędu po polsku do tych Polaków, którzy język niemiecki rozumieją. „Gdybyśmy wiedzieli — rzekł wymowny poseł pleszewski, — że umiejętność języka niemieckiego ma nas pozbawić naszego języka ojcystego, to byłoby obowiązkiem i powinnością naszą nie uczyć się ani słowa po niemiecku. Nie może być zadaniem cywilizacji uczyć się obcych języków, aby przez to tracić ojczysty. Nie — duch cywilizacji wzdyga się na to — byłoby to gwałtem, grubym gwałtem!“

„Tego gwałtu Niemcy się dopuszczają, a starając się go usprawiedliwić wyciągają do niego prawo nawet „z szlachetności ojców naszych.“ Jeżeli p. Bonin, cofnął się aż do 13-go wieku, aby z tego udowodnić prawo do germanizacji W. Ks. Poznańskiego, to ten z szlachetnego postępowania przodków naszych czerpany dowód do germanizowania nas, jest mi niepojętym. Nie będę się jednak o to gniewał na przodków moich, że działali szlachetnie, nie będę się o to na nich gniewał, że obcym narodowościom języka swego nie narzucali, nie mam im za złe, że Niemcom ustawy i język zostawili. Przynajmniej spodziewać by się można w wieku 19., że z szlachetności ojców nie będzie wyprowadzony powód do prześladowania synów, że synowie nie będą karani za wzniosłe czyny ojców zabiegami karłowacenia i wyzuwania ich z własnej godności. Gdyż panowie, wyzuty jest z godności, kto narodowość swą porzuca. Jak silnemuszą być nasze prawa i żądania, jeżeli do takich uciekacie się argumentów; i to prześladowanie naszej narodowości nazywacie zdobyczą cywilizacji. Niech daleką będzie od nas cywilizacja niemiecka, jeśli nas germanizować chcecie dlatego, że ojco-

wie nasi działali szlachetnie, my panowie! nigdyśmy narodowości naszej innym nie narzucali, o tem świadczą wszystkie nasze statuta, wszystkie uchwały naszych sejmów. Nigdy żadnemu ludowi nic nie uczyniliśmy złego, nigdyśmy nie zdobywali obcych narodów, dochowaliśmy zawsze wszystkim narodom wierności i wiary, a jeżeli inne narody łączyły się z naszą ojczyzną, czyniły to tylko w imię cywilizacyi, którąśmy szanowali, cywilizacyi z której wobec nas szydziecie. Tak jest szydziecie z naszej cywilizacyi i narodu, którego królom cesarze niemieccy przez swych posłów czołobitność oddawali i o pomoc prosili“. Izba jak to już powiedzieliśmy, nie poszła za słusnością, lecz wniosek ten odrzuciła idąc za głosem Bermutha ministra sprawiedliwości i prezesa naczelnego Bonina, którzy o prawie dla Polaków nic wiedzieć nie chcieli i wyraźnie oświadczyli, że zapomocą urzędu i prawa prowincyę tę uczynią pruską i zatrą różnicę pomiędzy nią a niemieckimi częściami państwa.

Przy rozprawach nad budżetem spraw wewnętrznych dnia 1. czerwca, Polacy wyrzucali polityce pruskiej, że gdy w całym państwie landraci są wybieralni, w Poznańskim są przez rząd mianowani, który naznacza na te urzędy osoby nieznające języka polskiego. W Prusach Zachodnich landraci są wybieralni, jednakże w powiecie brodnickim przez lat trzy rządził asesor sądowy, mimo że obywatele wybrali trzech kandydatów Polaków. Żadnego z nich rząd zatwierdzić nie chciał a w końcu mianował Niemca, chociaż obowiązkiem jego — powiedział Łyskowski — jest i w tej prowincyi posługiwać się urzędnikami mówiącymi po polsku.

Wyrzuty te były bardzo przykre gabinetowi berlińskiemu, zrywały bowiem z jego oblicza maskę cywilizacyi i sprawiedliwości, którą tak chętnie nosił. Nie mogąc powstrzymać skarg polskich, prezes izby uciekł się do sposobu tamowania rozpraw przez przerywanie, upominanie, odbieranie głosu posłom polskim. Gdy Morawski mówił o nieznanomości języka polskiego przez landratów, nie dał mu dalej prowadzić swojej rzeczy pod pretekstem, że mówić powinien o władzy landratów a nie o kwalifikacyi. Spór pomiędzy Bentkowskim, Morawskim, Niegolewskim z ministrem finansów Palowem i minist. sprawiedliwości Schwerinem był bardzo żywy i doprowadził do tego, że ministrowie wypowiedzieli, iż względem Polaków nie prawem, lecz podejrzaniem się kierują, że nie dla postępowania ich, lecz dla uczuć od urzędów oddalają i do tego wreszcie doprowadziły następstwa, że wszelką nadzieję wykonania prawa ze strony rządu stracić należało. Rozprawy tego dnia stały się jeszcze gwałtowniejsze, gdy przy budżecie policyi wyższej Niegolewski podniósł na nowo sprawę policyjnych spisków, odczytał memoriał do ministra spraw wewnętrznych Niderstettera z dnia 16. lutego 1860 i list Baerensprunga, z których jasną się zbrodnia rządu okazała i widocznem było, iż spiskujący urzędnicy zachęcający Polaków do rzezi szlach-

ty i duchowieństwa, do zamordowania Napoleona naprzód wiedzieli, że z procesu im wytoczonego nic nie będzie, rząd bowiem prowokacyjną ich politykę zalecał i uznawał. Gdy więc poseł dał poznać wspólność ministeryum ze zbrodniczymi konszachtami policyi i zawołał, że rząd wytrąca Polakom prawo a wkłada do ręki rewolwer, prezes izby Dr. Simson głos mu odebrał a izba potwierdziła to postępowanie nowego prezesa, i tym sposobem zbrodnię osłoniła i z nią się solidaryzowała. Dnia 3. czerwca Bentkowski żąda, ażeby wpisano w protokole powody dla których głos Niegolewskiemu odjęto, gdy izba na to się nie zgodziła, Niegolewski w piśmie oświadczeniu, którego celem było podnieść że „samo już oznajmienie niebezpieczeństw jakie pewne dążności urzędników pruskich mogłyby sprowadzić, umilknąć musiało w pruskiej izbie w siedlisku jawności“. Będąc więc powstrzymanym w swej parlamentarnej działalności, poseł pleszewski (Niegolewski) złożył swój mandat. Wkrótce (5. czerwca) nastąpiło zamknięcie przez króla sejmu, na którym wielostronna czynność posłów polskich w najpóźniejsze czasy poszanowanie dla nich budzić będzie.



IV.

Wracamy do wypadków Warszawy.

Przed zbliżającą się rocznicą Trzeciego Maja, policja krzątała się bardzo czynnie, żeby niedopuszczyć manifestacyi, lecz nie ona, ale inni i deszcz z śniegiem padający dnia tego, przeszkodził uroczystości. Jednak śpiewy patriotyczno-religijne okazały znowu jak powszechnem jest uczucie, które ludnością poruszało. Na nabożeństwie w chrześcijańskich i żydowskich świątyniach i na ulicach ludność wystąpiła w świątecznych strojach. Kobiety ubrane w jaśniejsze kolory, mężczyźni w białe krawaty, pokazywali się z zielonemi gałązkami. Policja rada była w dniu tym widzieć wszystkich brudno ubranych — gniewał ją więc ten świąteczny pozór i aresztowała sześćdziesiąt kilka osób za listek zielony w rękę trzymany, za okrucieństwo przy białej chustce, lub też za włożenie białych rękawiczek. Zamierzona przechadzka do ogrodu botanicznego, nie udała się nie tylko z powodu słoty ale wojska, które stało w miejscu gdzie miał być wzniesiony kościół Opatrzności na pamiątkę Konstytucyi 3. Maja. Wojsko liczniej jak zwykle pozajmowało swoje posterunki i gotowe do boju oczekiwało na hasło. Nie dano go jednak, ludność bowiem nigdzie tłumnie nie wystąpiła i namowom prowokatorów, którzy ją zamierzali zgromadzić w kilku punktach, okazała się nieprzystępną. Ulicznicy nie dali się też podmówić agentom tajnej policji do wybicia okien w cerkwi, co mogło stać się powodem do nowego krwi rozlewu i rzucenia na sprawę narodu postępującą w duchu najzupełniejszej tolerancyi, cienia średniowiecznego fanatyzmu. Rząd moskiewski czuł się zawstydzonym podniosłością polskiego ruchu i dobrze wiedział, że jego barbarzyństwo przy liberalności i piękności polskich zasad, codzieli wyraźniejszem się stawało. Interesem rządu było przedstawić ten ruch Europie jako natchnięty zacofanemi pojęciami feudalizmu i nietolerancyi, pragnął

więc objawów, któreby potwierdziły jego życzenia. Próżne były oczekiwania. Objawy patryotyzmu miały zawsze charakter postępowy i cywilizacyjny, wywołując ze strony Moskali ciągle popisy dzikości. Do takich należały prześladowania za stroje, przyczepianie się do księży, kobiet, otaczanie policyjne procesyj, pogrzebów, przeszkadzanie nabożeństwom.

W świecie katolickim miesiąc maj poświęcony jest czci Maryi. Nabożeństwo majowe niedawno w Polsce wprowadzone, skupiając wieczorami gromady pobożnych śpiewaków przed figurami Maryi, nastęczyło przez cały miesiąc nowe powody do policyjnych obaw. Przy płomykach lamp rozczulające tony zakazanych pieśni i gromady na klęczkach, ufające, że je opieka matki Chrystusowej a Królowej Polskiej zasłania od nieprzyjaciela, przedstawiały obrazy pełne poezji, których powtarzanie się częste w tem spotkaniu uczuć, myśli i idei dwóch narodów, wywoływały moskiewską zazdrość i niecierpliwość, która się rzucała na światła, gasiła je i rozpędzała pobożnych. Powtarzało się to kilka razy przed Kapucynami i w innych miejscach w Warszawie i zawsze rażąca przeciwnością odbijało od usposobienia ludności, na które się złożyły miłość, wiara i pokój. Na prowincyi było tak samo. W Radomiu posąg Matki Bożej przed Bernardynami ubrano także kwiatami i wieńcami, nad nim orła białego, koronę złotą i łuk z napisem: „Królowo korony polskiej módl się za nami“. Dnia 19. maja przed wieczorem kompania Kostromskiego pułku stanęła w szyku bojowym przed tym posągiem w zamiarze zapobieżenia zebrań publicznych. Tłum jednak liczny zgromadził się i zaśpiewał „Boże coś Polskę“. Wojsko na odgłos pieśni ruszyło na klęczących i spędziło ich na cmentarz, na którym kilka osób zaarrestowało. Jednocześnie pokazały się na ulicach i inne oddziały, lud cofnął się przed nimi, lecz zaraz wracał jak fala morska upominając się o uwolnienie aresztowanych. Puszczono wreszcie więźniów, lecz gdy spokój powrócił uwięziono napowrót. Sceny podobne czyniły nieprzyjaciela coraz brzydszym i nieznośniejszym. Przedstawiał się on już nie tylko jako najeźdźca i wydzierzca Ojczyzny, nie tylko jako przeciwnik praw słusznych, żądań sprawiedliwych, nie tylko jako nieprzyjaciel narodowości i dobrze zorganizowanego społeczeństwa, ale jeszcze jako wróg śpiewów, kolorów i ubrania. Powadze rządu wiele szkodzą drobne udręczenia zadawane ludności, jak klucie szpilką zniecierpliwiają a nikogo nie straszą. Wprawdzie nie wiele pokazywało się osób na ulicy w ubiorach zakazanych, ale to nie przeszkodziło szydzić i śmiać się z rządu, który wyzuwał nogi z palonych butów, obcinał rogi czapek, obrywał taśmy z czamarek, zdejmował rękawiczki, przepisywał jakie mają być kolory sukni, wymagał od krawców deklaracyi, że nie będą szyć narodowych ubiorów, gniewał się za spojzenia, karał za śpiewy, niecierpliwił się mową wolną i nakazywał

ilu świecami w oknie ma być wyrażone przywiązanie dla cara. Z powodu rocznicy jego urodzin (6. maja), policya rozesała drukowane polecenia do mieszkańców, nakazujące palić po dwie świece w oknie, aż do północy, grożąc karą pięciu rubli tym, którzy nie zapalą iluminacyi. Nakazana radość nie udała się. W ciągu dnia mało kto wychodził z domu. Opuszczone jak podczas zarazy, opustoszały przy czci cara ulice warszawskie. Wieczorem tylko błada iluminacya zajaśniała. Tchórzliwi pozapalali tu i ówdzie drobne szabasówki, które kopiąc szyby zdawały się gasić dobre imię Aleksandra II. w Polsce. Nie obeszło się i tym razem bez scen. W kilku miejscach palącym iluminacye wybito szyby, za co nazajutrz policya zemściła się i zaarrestowała osiemdziesiąt osób z braku latarek i ukazywania się w butach z długimi cholewami. Oficerowie żandarmeryi Bielanowski, Kobierski, pułkownik żandarmeryi Wrześniewski i jego syn-porucznik słynni łapacze, mieli dnia tego obfity połów. Na takich udręczeniach ze strony władzy zeszło nie mało czasu, aż dopiero w połowie maja zaczęli wprowadzać drobne ulgi. Żołnierzom wydano rozkaz, ażeby już nie napastowali kobiet żałobnie ubranych i tolerowali ciemne suknie i czarne zasłony; odwołano rozkaz chodzenia z latarkami, otworzono boczne bramy saskiego ogrodu, które zamknięto zapewne dla tego, żeby utrudnić tyle pożądane spacery pomiędzy drzewami ubranymi wiosennymi liśćmi, nie przeszkadzano udać się na odpust do Czerniakowa a w Zielone Świątki na Bielany, — publiczność jednak zaniechała w tym roku zabawy w ulubionym lasku i poszła na Powązki, gdzie stali kozacy i bataliony z ambulansami pod wodzą jenerała Wiesielnickiego pod bronią, która się miała zwrócić ku publiczności składającej wieńce na grobach za pierwszym tonem zakazanej pieśni. Gdy z dołu patrząc władza przedstawiała się śmiesznie srogą i bojaźliwą w łagodności, nikt nie wiedział jakie prawa kuto u góry, jakie formy odlewano dla społeczeństwa. Rząd ciągle stawał w postaci napadającego policyanta, żołnierza kradnącego zegarek i sakiewkę albo bijącego, lub do kozy wiodącego żandarma to zaś, co zdołało się przedrzeć z jego tajemnic pomiędzy publiczność, nie było także bardzo pocieszającym. W wypracowaniu szczegółowem projektów instytucyi i praw nadanych, czynny zawsze udział mieli Karnicki i Płatonow. Pierwszy chociaż Polak, był jako urzędnik oddanym rządowi. Małego wpływu i ulegający nie miał, jak to ze znanego wówczas całej publiczności memoryału dobrze wiadomem było, odwagi do wypowiedzenia całej prawdy i zgadzał się na reformy, któreby raczej władze rządu a nie wolę narodu utwierdziły. Płatonow zimny, wycywilizowany biurokrata, Moskał nienawidzący Polski, przeciwny wszelkiej swobodzie i autonomii, patrzył zawsze na kraj nasz jako podbity, przeznaczony do wyzyskiwania na rzecz Moskwy. W zniszczeniu materyalnem, w upadku ekonomicznym widział

gwarancję panowania Moskwy nad Polską, reformy zaś nadane pod naciskiem okoliczności, uważał jako sposoby tłumienia ruchu, które cofnięte być powinny po jego ustaniu. Dalekim był od zamiaru przeprowadzenia ich jako podstawy nowej i trwałej organizacji Margrabia Wielopolski i inni urzędnicy mieli wpływ na te prawodawcze czynności, lecz nie będący dla nikogo tajemnicą przeważny udział Płatonowa, nie kazał się nic dobrego z tej strony spodziewać. Po ukończeniu prawa o wyborach do rad i zarazem projektów ich organizacji, wyjechali z nimi 19. maja do Petersburga Płatonow i Karnicki, gdzie jeszcze raz miały być przejrzane i wreszcie odane do potwierdzenia.

W kwestyi włościańskiej rząd stawiał powolne kroki, zwlekał i odraczał jej rozwiązanie. Delegacya czynszowania włościan przy komisji spraw wewnętrznych rzadko była zwoływana, utrzymywano ją dla pozorów a nie dla rzeczy. Rada zaś administracyjna widząc, iż w ciągu dwóch lat „zaledwo” zdołano w 1017 osadach włościańskich zmienić stosunek pańszczyźniany na czynszowy, że na 137200 gospodarzy jeszcze w Król. Polsk. nieczynszowanych, 7000 odmówiło odrabiania pańszczyzny, a reszta okazała się trudną do zawierania kontraktów czynszowych, postanowiła poprzeć środkami rządowymi czynszowanie i uchwaliła zamianę pańszczyzny na czynsz tymczasowy, rachując od 15 do 24 groszy za dzień pieszy a od 40 do 60 groszy za dzień sprężajny i takową wprowadzić w wykonanie od 1. października 1861. Ukaz cesarski tej treści podpisany 16. maja, ogłoszony został w gazetach dnia 22. maja. Nie można odmówić wagi temu postanowieniu, było ono użytecznem i posuwało sprawę naprzód, lecz nie odpowiadało życzeniu ludności i potrzebie kraju, który wymagał jak najspieszniejszego uchylenia sporów pomiędzy włościanami a szlachtą, do czego jedynym sposobem było szybkie uwłaszczenie. Wielopolski zamierzał po zamianie pańszczyzny na czynsz tymczasowy przystąpić do uregulowania gruntów i służebności, następnie do oznaczenia stałego czynszu, według wartości gruntów, poczem dopiero do wykupu czynszów, to jest przystąpić do uwłaszczenia. Sprawa więc włościańska miała być jeszcze długo pierwszą sprawą polityczną i jeszcze długo obiecywała być tamą w dążeniu do politycznego bytu, której usunięcie, gdy się jeszcze przytem rozważy stan tej sprawy w naszych wschodnich prowincjach, prędkiem być nie mogło.

Na Litwie i na Rusi w dniu 2. marca (19. lutego) ogłoszono oddawna oczekiwany manifest carski o uwolnieniu włościan z poddaństwa, o które szlachta litewska prosiła cara jeszcze w 1857 r. Manifest zostawiał własność ziemi szlachcie, chłopom zaś oddawał chałupy (sadyby) z użytkiem obszaru ziemi przez prawo oznaczonym, od którego nakazał im uiszczać opłatę. Prócz tego manifest dawał chłopom prawo skupywania chałup i naby-

wania ziemi za zgodą właściciela. Na uregulowanie stosunków włościańskich według nowej ustawy nazaczył dwuletni termin, zostawiając przez ten czas chłopów w dawnej, poddańczej zależności od panów. Nowa ustawa obowiązywała w całym carstwie a więc i w oderwanych od Polski prowincjach, gdzie stosunki społeczne zupełnie inaczej się wyrabiały jak w Rosyi i wymagały też wcale odmiennych sposobów do przeprowadzenia reformy. Dążność centralizacyjna komisji redakcyjnej w Petersburgu, której car oddał w ręce sprawę włościańską, nie uwzględniła odmiennych stosunków Litwy i Rusi a odrzuciwszy wszystkie polskie przedstawienia, podciągnęła je pod jedną normę dla całego carstwa, i tym sposobem wyrządziła krzywdę społecznej i narodowej samodzielności tych prowincji. Poddaństwo chłopów, zniesione w Królestwie Polskiem w początkach tego wieku, zostało tam wprowadzone nie tylko utrzymane przez rząd moskiewski, ale niewola ich uczynioną przezeń jeszcze trudniejszą, jednakże nie była nigdy tak zupełną i surową jak w Rosyi, i wymagała innego rozwiązania. W komisji redakcyjnej przewagę mieli nieprzyjaciele Polski a przy tem zwolennicy komunizmu Prudhomskiego i niewoli mongolskiej. Oni to: Milutyn, Sołowiew, Czerkaski przeciwnymi będąc osobistej i krajowej samodzielności, nie chcieli dopuścić innej miary do mierzenia litewsko-ruskich stosunków, tylko moskiewskiej i dla tego w żaden sposób nie mogli odpowiedzieć potrzebie naszego kraju.

Niezadowolony z ogłoszonego manifestu było więc powszechne. Chłopi uważali się za oszukanych, a słysząc ciągłe bajki rozprowadzane o łaskawości cara, mniemali, że to panowie powstrzymali ich wolność i nowe prawo zaprowadzili. Chytrość moskiewska skorzystała z takiego zrozumienia sprawy i ogłoszoną reformę wyzyskać postanowiła na rzecz zaborczej polityki, ajenci więc rządowi wszelkiego rodzaju, utwierdzali lud w mniemaniu, iż w istocie szlachta to sprawiła, że wolności i własności zupełnej chłopci nie otrzymali. Rozdmuchując socyalne namietności zwracali je przytem różnymi sposobami, jakie w ręku administracyi i Kościoła od niej zależnego zostają, w kierunku narodowej i religijnej odrębności. Lud tam prócz Żmudzinów i Litwinów w większej części z nimi do prawosławia przez zdradę księży swoich za czasów Mikołaja sprowadzony, mówi różnemi narzeczaniami ruskimi, które zajmują środek pomiędzy polską a moskiewską mową. Inny religijny obrządek i mała odmiana mowy, światłem socyalnej chciwości objaśniana, miała Moskałom posłużyć jako środek do odrywania tamtejszego ludu od Polski i pozyskania go dla Moskwy. Tak więc ukaz o odmianie stosunków włościańskich, niedostateczny pod względem społecznym, był na Litwie i Rusi zaprawiony tendencją polityczną i antynarodową i gdy chłopów oburzał przez to, że zostawiał ich w *status quo*, szlachte

zniechęcił przez to, że był użyty jako broń przeciwko istotnemu interesowi kraju, który wymagał spojenia się wszystkich ziem polskich i najściślejszego zlania wszystkich warstw społecznych. — Po ogłoszeniu ukazu stosunki pomiędzy włościanami a szlachtą bardziej się naprężyły. Niechęć ze strony włościan coraz wyraźniej się tam manifestowała i chociaż nie były rzadkimi takie wypadki, jak na Wołyniu we włościach pułkownika wojsk polskich Marcin Tarnowskiego, gdzie chłopci po odczytaniu ukazu przyszli przed pałac i oświadczyli, że „choć są wolnymi, pragną jednak zostawać pod władzą i opieką dziedzica“ („Kurjer warszawski“ 1861), przecież w ogóle horyzont społeczny czarno zaszedł i nie sprzyjał ruchowi politycznemu. Szlachta litewska i ruska zostając pomiędzy prądami politycznym i socyjalnym, zarówno silnymi, popychana przez rząd do zguby, który ją nienawidził jako polskiej, pobudzana do manifestacji narodowych przez patryotyczną młodzież z Kijowa i z innych uniwersytetów, znalazła się w położeniu nadzwyczaj trudnym. Gdziekolwiek się zwróciła spotykała niechęć i zarzuty. Z jednej strony chłopom w imię cara i w imię Rusi podsuwano noże na ich gardła; z drugiej wołano, ażeby się oddała na całopalenie na ołtarzu ojczyzny — nigdzie zaś nie znalazła materiału, któryby dał się łatwo użyć do zbudowania nowej podstawy społecznej i uratowania przyszłości. Stosunki społeczne z powodu uchwały sejmu Księstwa Warszawskiego w r. 1809, ogłaszające równość wszystkich w obliczu prawa i znoszącej poddaństwo, acz nie użyły się do zupełnej obywatelskiej harmonii, nie były jednak tyle złemi, ażeby mogły zatamować ruch narodowy — lecz w wschodnich polskich prowincjach były one dla niego istotną groźbą. Z ich stanowiska zapatrując się na wypadki, przyznać należy, iż rozpoczęły się one w niesprzyjającym działaniu politycznemu czasie.

W tym wirze destrukcyjnych żywiołów szlachta litewsko-ruska zwracała swe oczy na Królestwo i z początku w stosunkach z Towarzystwem rolniczym a potem w zachowywaniu sposobów, jakich używało stronnictwo umiarkowane w Warszawie, szukała ratunku. Ratunek ten udzielony jej został w dążności organicznej, która wystąpiła w tym czasie z niemałą siłą. Dla zbudowania trwałej podstawy społecznej zbliżono się do ludu, zakładano szkoły dla włościan i szlachty zagonowej bez pozwolenia rządu, który słyszeć nie chciał o żadnych szkołach i niejedno poświęcenie, niejedną piękną przykład oddania się pracy nad oświatą ludu w dworach i dworach polskich na Litwie i Rusi, znają te czasy. Manifest o usamowolnieniu postanowili wykonać bez oporu. Na wielu powiatowych zebraniach dla zadowolenia włościan nie po dwóch latach, lecz natychmiast zrzekli się obywateli bezpośredniego zarządu gminą włościańską to jest prawa sądu i wymierzania kar i uradzili („Gazeta Warszawska“ z nad Rosi 12. kwietnia 1861)

przystępować zaraz do układów z włościanami. Komitet gubernialny włościański wileński i szlachta w Jezerosach i w wielu innych powiatach przy wybieraniu sędziów pokoju i pośredników, uchwaliła założyć dla włościan w każdej parafii szkółkę ze składek szlachty, znieść nie czekając 2 lat 10⁰/₀ robocizny, warty nocne i szarwarki. Inni jeszcze postanowili znieść gorzelnie i karczmy prócz tych, co stoją przy drogach głównych (15. maja 1861), prócz tego w wielu miejscach Żmudzi i Litwy przyrzekli sobie nie pić wina, nie grać w karty, ażeby tym sposobem zaoszczędzić pieniądze na cele publiczne.

Od tego ruchu budującego był niejeden wyjątek, znaleźli się tacy, którzy jak Domejko, marszałek wileński gubernialny, wystąpił przeciwko postanowieniom komitetu i szlachty i ustępstwa uczynione włościanom starał się uczynić martwą literą; znaleźli się tacy, którzy egzekucye wojskowe tak na Litwie jak na Rusi, sprowadzali na chłopów, którzy odmówili robienia pańszczyzny i obojętnie patrzali jak kozacy i moskiewscy żołnierze katowali włościan, jak adjutant-jenerał gubernatora Nazimowa, Józef Tyszkiewicz szarżował na chłopów, jak fliigel-adjutant Ołsufiew bił ich bez litości, na Sybir wysyłał i do posłuszeństwa w powiecie oszmiańskim i święciańskim przyprowadzał. Ale chociaż można niejedno złe śmieszne lub oburzające i niejedno nazwisko godne pogardy przytoczyć, przecież każdy znający usposobienie większości, położenie rzeczy na Litwie i Rusi, przyzna prawdę głosowi znanego pisarza, który pisząc z Ukrainy do Warszawy („Gazeta polska“ z kwietnia 1861) powiada: „Gotowość z jaką posiadacze ziemi przystępują do zmian wymagających znacznych z ich strony ofiar jest najpiękniejszym dowodem poczucia obywatelskiego życia i obowiązków, jakie dzisiejsze zadanie wkłada na szlachtę przewodniczącą w wielkiem przeobrażeniu stanu społecznego kraju“.

Starania o założenie w tamtych prowincjach Towarzystwa rolniczego i Towarzystwa kredytowego leżące w zakresie tego działania zdało się, że w tym czasie uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. Rozpoczęły się jeszcze w lutym 1860 r. w czasie kontraktów w Kijowie pod przewodnictwem głośnego w naszej literaturze pisarza Michała Grabowskiego. Przez niego zwołane zgromadzenie szlachty na posiedzeniach swoich w hotelu angielskim w Kijowie, postanowiło założyć Towarzystwo rolnicze. Wprowadzenie ładu i jedności w pracach dobra publicznego, konieczność odmiany gospodarstwa krajowego wywołana zniesieniem poddaństwa i zaprowadzenie umiejętnego rolnictwa jak i urządzenie rolniczego kredytu, któryby ułatwił przebycie społecznej reformy, mogło być osiągnięte za pomocą tej instytucji. Potrzeba jej była też tak powszechnie uznaną, iż na pierwszym posiedzeniu zapisano kapitał zakładowy 60.000 rs. i wybrano po dwóch delegatów z powiatu do komisji, której poruczono obmyślenie środków do przeprowadze-

nia zapadłej uchwały i uzyskanie potwierdzenia. Delegowani z powiatów wybrali z grona swego komitet pod przewodnictwem Zenona Hołowińskiego i jemu powierzyli wypracowanie ustawy i uzyskanie potwierdzenia ze strony rządu moskiewskiego. Pomiędzy członkami komitetu odznaczyli się czynnością Zygmunt Kotiurzyński, Radziejewski, Kozakowski, Podhorski, Mieczysław Paszkowski, lecz głównie Michał Grabowski, który czasu i funduszu nie żałował dla podjętej pracy. Ustawa napisana przez komitet przedstawioną została kniaziewi Wasilczykowi, który ją posłał do Petersburga. Rząd z niechęcią patrzył na użyteczne krzątanie się szlachty, z potwierdzeniem ustawy się ociągał, robił różne zarzuty i trudności, zażądał odmiany niektórych artykułów w ustawie, aż wreszcie pod warunkiem, że towarzystwo kijowskie nie będzie się znosić z warszawskiem, żądane zatwierdzenie udzielił. Takim sposobem starania szlachty, dla poparcia których jeździł Michał Grabowski aż dwa razy do Petersburga, obiecywały przynieść dobry owoc i komitet przygotowawczy Towarzystwa rolniczego od 1. marca 1861 wziął się już do urządzania wystaw rolniczych, naznaczania zadań do rozpraw gospodarczych i nagród oraz przyjął projekt ustawy Towarzystwa kredytowego ziemskiego napisany przez Jakubowskiego. Staranie u rządu o pozwolenie założenia Towarzystwa kredytowego wziął na siebie Tomasz hr. Łubieński.

Towarzystwo rolnicze kijowskie miało odbyć pierwsze swe posiedzenie 1. czerwca 1861, tymczasem już w kwietniu uczyniony został w Kamieńcu podolskim związek Towarzystwa rolniczego podolskiego. Zgromadzenie kilkunastu obywateli upoważniło marszałka do zebrania sześćdziesięciu podpisów z opłatą 25 rubli od osoby i do zwołania zjazdu na dzień przez niego naznaczony do Kamieńca w celu wybrania komitetu przygotowawczego, który miał się zająć zastosowaniem ustawy kijowskiej i wyjednanie sankcyi rządowej dla towarzystwa podolskiego. Na Wołyniu i na Litwie zabierano się także do założenia towarzystw rolniczych i kredytowych, gdy jednocześnie manifestacje polityczne zaczęły się tam przyswajać. Obudziły one czujność policyjną Moskali i podały w podejrzenie u rządu wszystkie organicznej natury usiłowania. Przytem lud wiejski nie rozumiał manifestacyi, wątpił w ich wartość narodową i brał ją za objawy niechęci dla cara i to, że nie jego rząd zajął się poprawą losu włościan. Tak, nigdy tego dosyć powtarzać nie będziemy, że powodzenie sprawy nie tylko zależy od energii i dokładności sposobów jakimi się posługuje, ale i od czasu w jakim się rozwija. — Czas ten na Litwie i na Rusi z powodu opisanych stosunków społecznych i postanowionej w nich a nie dokonanej odmiany, był jak widzimy nieszczęśliwie wybrany.

Myśl delegacyi, wyrwania z rąk wojskowych politycznego sądownictwa podjął, jak nam już wiadomo, Wielopolski i pierwszym krokiem na tej dro-

dze było owe prawo o zbiegowiskach, które wiele zaszkodziło jego popularności. Ażeby Moskali przekonać, że cywilne sądy równie skutecznie gromią jak wojskowe, pragnął, ażeby urzędnicy sądowi zastosowali je z całą bezwzględnością. Pisaliśmy, że do Modlina na śledztwo wydelegowanym był sędzia Wieczorkowski, człowiek zarówno energiczny, jak biegły w prawie i nie pochopny do ulegania wpływom patryotycznym. Jeżeli jednak sędziego Wieczorkowskiego o gorący patryotyzm podejrzawać nie można było, charakter jego dawał rękojmię, iż wobec siły publicznej, jaką była opinia domagająca się sprawiedliwości i prawa, potrafi zachować swoją niepodległość. Raport złożony Główn. Dyr. Kom. sprawiedliwości z wyprowadzonego śledztwa z osób osadzonych w Modlinie, oskarżonych o zbiegowisko ustronne i opór władzy, nie odpowiedział myśli margrabiego, który wymagał od sądownictwa ofiary ze sprawiedliwości dla zyskania politycznych korzyści. Jak naród swojej godności i zasad, tak teraz sądownictwo niezależności i prawa nie chciało poświęcić dla wyzyskania reform pożądaných. Raport o śledztwie Wieczorkowskiego był tego jawnym dowodem. Wykazywał on niewłaściwe, podstępne postępowanie policji i wojska, niewinność osób aresztowanych (zobacz „Czas“ z 17. maja 1861. Nr. 112) i żądał zakomunikowania aktu namiestnikowi „dla wyzyskania stanowczego wynurzenia względem postawionego przez sąd uwolnienia od dotychczasowego zatrzymania wszystkich temż aktami objętych osób“.

Aresztowanych w Modlinie podzielono na dwie kategorie. W pierwszej znajdowały się osoby, którym władza policyjna nie umiała zarzucić:

- 1) Goy Ludwik, urzędnik rachmistrz z rządu gubernialnego;
- 2) Szymański Wincenty, podmajstrzy z fabryki kapeluszy słomkowych;
- 3) Płonka Jakób, stróż przy kościele Św. Krzyża;
- 4) Kozłowski Stanisław, robotnik od złotnika Malcza;
- 5) Dembiński Wiktor, podmajstrzy krawiecki;
- 6) Nowicki Jan,
- 7) Bronisław Witalis;
- 8) Opacki Antoni, czeladnik krawiecki;
- 9) Młodzianowski Feliks, aplikant sądowy, syn właściciela ziemskiego;
- 10) Molatyński Michał, zecer z drukarni „Gazety Polskiej“;
- 11) Kamelski Bronisław, urzędnik w górnictwie;
- 12) Jawdeński Józef, czeladnik stolarski;
- 13) Omieciński Tomasz;
- 14) Maciejowski Piotr;
- 15) Wodzanowski Feliks;
- 16) Ciemniwski Hieronim, guwerner, literat;
- 17) Siedlecki August, dozorca kasy w rządzie gubernialnym;
- 18) Kiedrzyński Józef, mechanik żeglugi parowej;
- 19) Czarnowski Franciszek, urzędnik izby obrachunkowej;
- 20) Rejmanowski, rzeźnik;
- 21) Celiński Stanisław, zecer z drukarni „Gazety polskiej“;
- 22) Denkowski Ludwik, subjekt od Wierzbowskiego;
- 23) Garczyński Kazimierz, urzędnik komisji spraw wewnętrznych;
- 24) Witkowski Andrzej, buchalter;
- 25) Nowakowski Karol, uczeń Szkoły sztuk pięknych;
- 26) Pełka Ignacy, robotnik krawiecki;
- 27) Badowski Józef, robotnik krawiecki;
- 28) Rosz Karol, robot-

nik krawiecki; 29) Krajewski Benedykt, robotnik z kolei żelaznej; 30) Gruszczyński Antoni, żołnierz dymisjonowany; 31) Hordyewicz Michał, strażnik; 32) Kaniewski Stanisław, subjekt handlowy; 33) Nowca Stanisław, komornik sądowy; 34) Sawicki Feliks, szewc; 35) Górski Jakób, stróż teatru; 36) Narzyński Ludwik, czeladnik ślusarski; 37) Buczkowski Karol; 38) Kondracki Ignacy, robotnik z fabryki ołówków; 39) Bądkowski Ludwik, robotnik; 40) Geller Ludwik, czeladnik krawiecki; 41) Tyll Aleksander, szewc; 42) Łącki Herman, markier; 43) Zacharyasiewicz Wojciech, fabrykant nici; 44) Decewicz, Karol stolarz; 45) Gizaczyński Kazimierz, dziad 70-letni utrzymywany przez Towarzystwo Dobroczynności; 46) Rutkowski Bernard, robotnik mostowy; 47) Tulner Ferdynand; 48) Szetler Jan, lokaj; 49) Szwejkowski Melchior, lokaj; 50) Danielewski Jan; 51) Normark Władysław, pisarz prywatny; 52) Dąbrowski Franciszek, czeladnik kotlarski; 53) Gąsowski Piotr, podmajstrzy; 54) Mączyński Józef, introligator; 55) Majbaum Aleksander, szewc; 56) Miecznikowski Kazimierz, syn właściciela ziemskiego; 57) Stecewicz Paweł, uczeń handlu; 58) Welcel Floryan, stangret; 59) Kulwicz Franciszek, włościanin; 60) Perczyński Kazimierz, uczeń aptekarski; 61) Wróblewski Józef, robotnik; 62) Szwetyn Rudolf, robotnik; 63) Roch Karol, robotnik; 64) Pawlewski Leon, chórzysta z teatru; 65) Borski Jan, malarz; 66) Sobotkowski Jan, służący; 67) Holtz Jakób; 68) Ogiński Franciszek, stróż z koszar Sapieryńskich; 69) Śmiałkowski Ignacy, 70) Kądzinowicz Antoni, 71) Borkowski Stanisław, urzędnik trybunału.

W drugiej kategorii znajdowały się następujące osoby, którym poczytała policja zarzuty, lecz dowodami ich poprzeć nie umiała:

1) Chądzyński Jan; 2) Ząbkowski Józef, majster od Frejera, podsycił czynnie lud w czasie zebrania; 3) Krzyżanowski Władysław; 4) Łuczyński Edward, współnicy, przywódcy bandy celem wszczynania rozruchów w Warszawie; 5) Referowski Ludwik, były burmistrz, uczestniczył we wszystkich manifestacjach i podburzał w bawaryach i innych zakładach; 6) Gumiński Józef rzeźbiarz, obwiniony o wystrzał z pistoletu do żołnierzy; 7) Dumowicz Jan, usiłował unieść Gumińskiego w dorożce; 8) Darowski Wiktor, wychodźca, mechanik przy nowej kolei żelaznej, o podburzanie ludzi do rozruchów; 9) Epstein Mikołaj Stanisław, syn bankiera i prezesa towarzystwa kolei żelaznej, o rozporządzenie zawieszenia orła białego na gmachu Dyrekcji Towarzystwa kredytowego, gdzie mieściło się Towarzystwo rolnicze; 10) Niewiarowski Aleksander, redaktor „Pszczoly“, że jest z Epsteinem w zмовie; 11) Szpakowski Stanisław, urzędnik z biura prokuratoryi, o podburzanie; 12) Kwiatkowski Michał, szynkarz, usposabiał lud prosty przeciwko rządowi i starał się tworzyć partję ludzi młodych umiejących pisać i uczestniczyć w manifestacjach; 13) Arenstein Sender Gecel, starozakonny, był

głównym przewodcą zebrania się w ogrodzie Krasińskich, skąd udał się na Kirchhof a potem na zamek; 14) Antoni Rychowski po różnych zakładach publicznych rozszerzał wieści podburzające do niespokojności; 15) Dziegielewski Jan obwiniony jak poprzedni, którym policya poczyniła „nagie zarzuty“ a nie wskazywała bynajmniej ani źródła, ani okoliczności z jakich zarzuty te wynikały lub skąd powstały, zatem ustanowienie przedmiotu czynu przestępnego nie mogło odpowiednio przepisom postępowania sądowego z §. 138, do 139 O. K. p. objętych, być należycie wyjaśnionem. Raport wykazuje dalej bezskuteczność upominania się w kancelaryi namiestnika o bliższe wyjaśnienie poczynionych zarzutów. Kancelarya milczała i policya głosu nie podnosiła, ta policya, której „głównym obowiązkiem było uprzedzać przedewszystkiem, aby czyny przestępne nie były spełnione, i do niej też należało zapobiegać zbieraniu się tłumów ludowych a skoro te zostały już dokonane, jej znowu atrybucją jest, sprawców takich zgromadzeń śledzić i sądom po skarceniu przy wskazaniu stanowczych poszlak oddawać. Przeciwnie zaś jej postępowanie stawia w oczach mieszkańców rząd w ujemnem położeniu jako władzy krajowej, wielu zaś mieszkańców Warszawy naraża na wyrządzenie im krzywdy osobistej przez pozbawienie ich osobistej wolności, oderwanie z łona rodziny i sposobu zarobkowania, wówczas kiedy tylko sam pozór lub wypadkowy zbieg okoliczności przyaresztowanie ich spowodował“. Sąd więc winy nie znalazł w ludności, ale wyraźnie palcem winowajców wskazywał w policyi. Ważność tej wskazówki pojmował dobrze Gorczakow i był bardzo niezadowolony ze śledztwa. Nie przykryło ono myśli reakcyjnej rządu, która rzeź 8. kwietnia wywołała, ale przeciwnie stało się dowodem niewinności ludności i istnienia planu, który umyślnym krwią rozlewem podpierał padający system wojskowych rządów. Wieczorkowskiemu za tak przeprowadzone śledztwo nic nie można było zarzucić, postępował on według prawa i na jotę od niego nie zбочył, wydrukowanie zaś w „Czasie“ jego raportu stało się bez jego wiedzy, co sam na żądanie władzy oświadczył. Pomimo niezadowolenia nie można było opuszczać drogi na którą się dopiero weszło, rząd więc wypuścić kazał z więzienia 38 osób a co do reszty, o których decyzja kwalifikacyjna zapadła, ażeby byli uwolnieni z oddaniem pod dozór policyjny, zażądał przez prokuratora Tańkowskiego od sądu apelacyjnego upoważnienia do zatrzymania ich w więzieniu aż do wydania na nich wyroku. Wielopolski mniemał, iż w sądzie apelacyjnym łatwiej myśl jego zrozumieją i jego prezesowi wyraźnie oświadczył, iż od niego zależy, ażeby na przyszłość kraj posiadał zupełną sprawiedliwość, i żeby sądy wojenne nie funkcjonowały rękojmnią jest ściśle i surowe rozebranie sprawy mu powierzonej. Sąd apelacyjny zrozumiał o co rzecz idzie, lecz czy to jak i naród rozumując, że

kraj nicby nie zyskał, gdyby sądy cywilne sądziły na sposób wojennych bez żadnego względu na prawa, czy też pomimo intencji do pomożenia planom margrabięgo, nie mógł trzymając się nawet świeżego prawa, wyznać zbiegowiska tam, gdzie go nie było i odpowiedzieć „surową decyzją“ politycznej myśli Dyrektora Sprawiedliwości. Sąd apelacyjny dopuścił (1. lipca) apelację prokuratora, lecz odrzucił jego żądanie zatrzymania w więzieniu 32 oskarżonych, dziesięciu uwolnił z pod dozoru, dla dwóch ścisły na zwyczajny, a dla czterech zwyczajny na ścisły dozór zamienił, 11-tu zaś zostawił zgodnie z decyzją Delegacji sądu kryminalnego (Wieczorkowskiego) pod zwyczajnym dozorem, pięciu zaś tylko zatrzymał w więzieniu, śledztwo co do nich dopełnić kazał i nową decyzję wydać. Sprawa więźniów modlińskich żywo bardzo zajmowała publiczność, nie tylko dla sympatyj jaką zawsze budzi więzień polityczny, ale i dlatego, że była ona pierwszą próbą niezależności polskiego sądownictwa, próbą z której jak widzieliśmy wyszło dobrze. Pojedyncze w niem osoby jako to: Bielski, Słupski, i inni, którzy brali udział w tajnej inkwizycji, uległy zepsuciu, ogół jednak zachował godność sprawiedliwości, którą reprezentował i nie służył żadnej politycznej tendencji za narzędzie.

Z takiego rezultatu śledztwa Podwysocki, wówczas prezes komisji śledczej w cytadeli i inni zwolennicy samowolnych sądów a mianowicie cała moskiewska partya przy Górczakowie korzystała i wykazywała, iż spraw politycznych cywilnym sądom a rządu, nie wojskowym osobom powierzać nie można. Partya ta niezorganizowana, niekierowana, zgodną jednak była a zawsze bardzo czynną. Górczakowi głowę suszyli swojemi przedstawieniami, stąd namiestnik przy ich intrygach tracił coraz więcej jasne pojęcie sytuacji, natężone przytem trudy i nadzwyczajność zachodzących okoliczności, plątały jego umysł tak dalece, że nie widział sposobu wybrnięcia z chaosu, w jakim się mu sprawy kraju przedstawiały. Jeden z tych intrygantów a najbardziej wpływowy zwolennik wojskowych rządów generał Kotzebue, naczelnik sztabu, opuścił nagle udręczonego kniazia. Otrzymał w pierwszej połowie maja urlop na jedenaście miesięcy. Po bankiecie jaki mu sprawili oficerowie w rosyjskiej resursie na Senatorskiej ulicy, po wychyleniu licznych kielichów szampana z „szumną muzyką“ opuścił Warszawę zły doradca przez lat wiele namiestnika, generał pamiętny ze smutnych na niego wpływów.

Za szefem sztabu wyjechał z Warszawy 21. maja Paniutyn, a na miejsce jego generał-gubernatorem zamianowany został Merchelewicz. Urząd wojennego generał-gubernatora był policyjno-wojskowy. Zwierzchnia władza nad policją, zarząd tajnej policji i-biuro zagranicznych paszportów, dawało mu szerokie wpływ na stosunki krajowe i pozwoliło równoważyć wolę

namiestnika, którego generał-gubernator był stróżem. Generałowie Wit, Strogonow, Pankratiew, Paniutyn, pełnili ten urząd zawsze ze szkodą kraju. Nienawiść moskiewska wymyśliła go dla utrzymania ucisku w całej sile. Gdy namiestnik łagodniał, generał-gubernator srożył się, a system, który go wysadził był tak nieubłagany, iż i taki człowiek jak Paniutyn, który miewał zapędy szlachetności i skłonny był do tolerancyi i pobłażliwości, nic dobrego zrobić nie mógł. Odsunięto go z powodu utraconej energii i zastąpiono generałem młodszym. Publiczność nic się z tej zmiany nie spodziewała, wiedziała bowiem, że generał-gubernator dobrych chęci nawet mieć nie może.

Z wyjazdem Kotzebuego i Paniutyna zmniejszyła się siła wojskowych rządów w Polsce, rozpoczęło się większe folgowanie w represyi i złagodzenie srożącego się od wypadków podzamkowych Gorczakowa. Lecz zdrowie jego osłabione wiekiem, zachwiane wrażeniami niezwyuczajnych wypadków, nie pozwoliło mu być czynnym. Codzień tracił siły i wyręczać się musiał Merchelewiczem, który go zastępował w urzędowaniu.

O chorobie namiestnika nie wiele wiadano w mieście. Publiczność przestała się nim zajmować jak i wojskiem które, ażeby było odwołane z ulic, namawiali ajenci rządowi obywatele do podania prośby do namiestnika. Gdy jednak opinia widziała ubliżenie w takiej prośbie, nikt jej podpisać nie chciał i wojsko bez kłaniania się obywateli z placu Saskiego, Krasińskiego i innych przeniesione zostało na Nalewki, na plac Maryowy i do obozu rozłożonego w bliskości Belwederu. Tymczasem w murach tego historycznego pałacu gasł spokojnie już za życia zapomniany Gorczakow. Nazwisko Wielopolskiego wyparło z pamięci imię namiestnika, który śmiercią swoją przypomniiał się jeszcze raz dwukrotnie krwią polską za jego rządów zbroczonej stolicy. Nie był to jednak tyran, ani też zły człowiek. Z opowiadania naszego dostatecznie się wykazały przyczyny krwi rozlewu bezbronnej ludności. Nie w jego woli szukać ich należy, ale w systemie carskich rządów w Polsce. Z natury szlachetny, skłaniał się zawsze Gorczakow do środków łagodnych, od których go powstrzymywała natura wojenna rządów i despotyczna władza carska, którą reprezentował. Ta władza, gdyby nawet była polską, dobrą by być nie mogła, a cóż dopiero gdy się rozważy, że jest zupełnie obcą narodowi, że obchodząc się z nim jako z podbitym ma wszystkie własności najazdu. Nie mając możności zmienić charakteru władzy, starał się Gorczakow dostępnością, ludzkością uczynić ją znośną i przyznać należy, że się mu to poniekąd udało. Gdy władza moskiewska w Polsce za czasów Paszkiewicza była odrażającą, za Gorczakowa miała takie oblicze, że nie można z nią było mówić. Przymioty osobiste skłaniały go zawsze ku stronie lepszej, nie miał jednak dość silnej woli, ażeby się wydobyć z pod złych wpływów Muchanowa, Kotzebuego, Płatonowa i Korfa. Gdy

usuwał ucha ich radom i zwracał się ku osobom, które jak pomiędzy innymi Enoch, Wielopolski, utwierdzali go w dobrych intencjach, nadchodził rozkaz z Petersburga, któremu jako wojskowy, przyzwyczajony do posłuszeństwa bezwzględnie ulegał i wówczas zapominał o ludzkości, o sprawiedliwości i był jak mu kazano. Wążenie się różnorodnych wpływów, pociąganie w przeciwne strony, wywołało owe wahanie się, niepewność jaką jego rządy w 1861 są nacechowane, a w końcu odebrały staremu generałowi przytomność i spowodowały chorobę, której leczenie swoje z ufnością szlachetną powierzył Dr. Chałubińskiemu. Wszelkie jednak leki nic nie pomogły — sparaliżowanie płuc zakończyło się śmiercią w dzień 30. maja o 1. godzinie z południa. Pogrzeb jego odbył się z wojskową pompą w dniu 8. czerwca. Ciało z Belwederu odprowadzono na Pragę a stamtąd zawieziono do Sebastopola, którego niegdyś bronił przed Francuzami, Turkami i Włochami i tam na miejscu swojej wojennej chwały pochowano.

Przez czas choroby Gorczakowa zastępował go w namiestnictwie generał-adjutant Merchelewicz, o którego polityce tyle tylko wiadano, co sam o niej w odezwie przy objęciu urzędu (28. maja) 16. maja powiedział. Przy spokojnem zachowaniu się i uległości władzy, obiecywał w niej starać się o dobro mieszkańców, w razie zaś zaburzeń ponowienia zbiegowisk przyrzekał z „żołnierską sumiennością“ wykonać postanowienie Rady administracyjnej z dnia 8. kwietnia, to jest siłą zgnieść poruszenie. Programat bardzo krótki i łatwy do spełnienia okazywał, że Merchelewicz żadnego nowego kierunku nie wniósł do zarządu krajem, że będzie dalszym ciągiem owej carskiej „pieczy“, pod której ciężarem Polska jęczy od tak dawna.

Odezwę tę przez którą „zastępca“ nieszczęśliwie się miastu zarekomendował, ludność z rogów ulic zdzierała. Przy tej czynności policja schwytała kilku studentów, a pomiędzy nimi dwóch młodych książąt Czetwertyńskich, nie zdołało jednak uratować piśmiennego aktu Merchelewicza. Niezrażony tem kazał drugi raz przykleić odezwę, a dla pilnowania jej przy rogach ulic żandarmów poustawiać. Tak więc ludność wiedziała, że ma po nad sobą generała „z sumiennością żołnierską“, który będąc Polakiem nie okazał przecież „polskiej sumienności“, bo w roku 1831 bił się przeciw własnemu narodowi. Znając dobrze rządy wojskowe, wszyscy po takim zainstalowaniu spodziewali się nowych gwałtów, lecz Merchelewicz groźniejszym był w słowie, niż w czynie. Bez ambitnych widoków, przyzwyczajony do dyscypliny, wypełniał co mu kazano, ale z własnego natchnienia niezdolny był do prześladowania. Była to natura obojętna, ani zła, ani dobra. Z powołania żołnierz o administrację dbał mało, nie wiele się też w nią wtrącał. Wielopolski prowadził sprawę, Merchelewicz był tylko figurantem, chociaż

chciał być samodzielnym i margrabiemu dawał rozkazy, ażeby cenzurze nie pozwolił żadnych „aluzy“.

Dnia 25. maja margrabia rozesłał na prowincję urzędników dla odczytania włościanom znanego nam już ukazu o czynszowaniu — a tegoż dnia po kościołach odbyły się żałobne nabożeństwa za poległych pod Ostrołęką. Dnia zaś 26. maja kilkunastu młodych ludzi w ogrodzie Saskim z głowy kapelusze cylindrowe zrzucili, podeptali je nogami i przywdziali czapki lub krótkie z okrągłym dnem kapelusze. Za ich przykładem poszli prawie wszyscy mieszkańcy stolicy tak, że wkrótce tylko na głowach cudzoziemców można było widzieć wysokie kapelusze, przewane pogardliwie „rurami“. Ci Polacy, którzy nosili rury, narażali się na różne nieprzyjemności na ulicy. Kij, czasem kamień padał z kąta na rurę, a dowcipy i przycinki spotykały śmiałka, co lekceważył skromne ubranie głowy. Jak pokój, tak wojna, rewolucya i ruch ma swoje mody. Jedność kierunku politycznego wyraża się w czasach rozagitowanych nie tylko w wspólnem dążeniu, ale także i w jednokowym ubiorze. Zrzucenie kokardy narodowej, lub też przyjętego ubioru, uważane bywa za protestacyę przeciwko woli ogółu i za opuszczenie powszechnego pędu i jako takie ulega prześladowaniu. Tam gdzie cary lub masy panują, swoboda ubrania jak i wszelka inna swoboda jest ścieśniona. W Chinach, gdy się zmienia dynastya, cały naród zmienić musi ubrania i nosić się według przepisów; naśladujący ich carowie moskiewscy pilnie także przestrzegają, ażeby poddani nosili się według rozkazu. Zaczawszy od Piotra W., który golił brody, aż do ostatniego cara, który zakazując Polakom noszenia konfederatek, czamarek, żałoby, każdy rząd moskiewski wdawał się w krawieckie zajęcia swoich poddanych. Jak carowie tak i rewolucye lubią liberye, bo wszelki despotyzm, czy to w formie monarchicznej, czy republikańskiej czuje się wówczas bezpiecznym, gdy nikt wolnym nie jest i wszyscy cechę jednej myśli na sobie noszą. Temu zwyczajowi cechowania hołodowano także w roku 1861. Ruch polski w głównych objawach samodzielny i czysto polski, w mniejszych nie był wolny od obcych przymieszek. Z rewolucyi zachodnich wziął niejeden zwyczaj, bez którego mógł się obejść tem bardziej, że zaćmiewał jego wspólność. Do takich naśladownictw należała manifestacya kapeluszoza, koście muzyki a wreszcie i wymierzanie przez lud na ulicach sprawiedliwości ludziom podłym.

Bicie szpiegów za rządów Merchelewicza zaczęło się częściej powtarzać, a dało to niego powód wspomniane już przez nas po kościołach znaczenie białą kredą tych, co śpiewali narodowe pieśni.

Dnia 26. maja lud po wyjściu z kościoła Karmelitów na Lesznie, poznał jednego ze znaczących i rzucił się na niego bijąc pięściami i nogami. Gdy go już mocno zbili, jakiś czeladnik zawołał „ma już dosyć, rozejdźmy

się, bo zbiegowiska zakazane“ i cała gromada rozeszła się szybko. Nazajutrz na tejże samej ulicy znowu bito szpiega, którym był przebrany adjunkt policyi cyrkułu. Policjanci stanęli w jego obronie więc i im się dostało kilka szturchańców. Dopiero gdy przybyła konnica, tłum ustępując przed szarżą, rozstał się na boki i zostawił na środku ulicy żandarmów, którzy zaatakowali upadłą na bruk kobietę. Student pospieszył jej z pomocą i odprowadził na chodnik, a gdy go chcieli żołnierze ująć, lud go bronił.

Podczas procesyi Bożego Ciała (30. maja) bicie szpiegów znowu się powtórzyło a powodem do niego tym razem było zamieszanie jakie wywołał pomiędzy pobożnymi. Tego dnia spodziewano się w Warszawie nadzwyczajnych wypadków.

Groźby Merchelewicza, łapanie na ulicach przechodniów i surowość policyjna usposobiła do wierzenia w pogłoski, jakie krążyły po mieście. Mówiono, że wojsko otrzymało rozkazy rozbicia procesyi, gdyby się dały w niej słyszeć głosy zakazanej pieśni. Pogłoski te nabrały jeszcze więcej prawdopodobieństwa, gdy się dowiedziano, że rząd wzbronił procesyi przejścia na Krakowskie przedmieście, gdzie stało wojsko obozem i że w zamku zgromadzono 6000 wojska. Plac przed zamkiem pełen był żołnierstwa i czyniono na nim przygotowanie do boju. Z armatami krążono w różnych kierunkach a ośm ustawiono w ten sposób, że mogły strychować ulice Ś. Jana, Piwną i Podwale. Pomimo groźnych przestróg i straszącego rozłożenia sił wojskowych, licznie jak zwykle zebrał się Warszawianie na procesyę. Liczono przeszło 60.000 osób zebranych na pobożny obchód i w istocie jeżeli nie większe, tedy nie mniejsze tłumy od samego rana zaległy część miasta obok arcykatedry. Od wielkiej ciżby zaledwo orszak mógł się poruszać, posuwając się zwolna ku rynkowi. Nad jego głowami powiewały chorągwie bractw i cechów, tysiące świec rozgorzały a pod baldachimem postępował arcybiskup Fijałkowski niosący Przenajświętszy Sakrament. Chwila, w której zabrzmiała pieśń „Boże coś Polskę“ była bardzo wzniosłą. Lud ten śpiewający spodziewał się śmierci. Na wielki i rzewny ton modlitwy o Ojczyznę — paszcze dział i lufy karabinów odpowiedzieć miały zabójczymi pociskami. A gdyby wystrzelono, ileżby ofiar padło w tej ciasnocie? któżby się ostał na tych wąskich ulicach przed żygnięciem dział? Ci co patrzali na procesyę, wojsko oczekujące rozkazu, mdleli w sercach, przewidując nieszcześnie, jakie zawisło nad pobożnym tłumem. Merchelewicz nie dał rozkazu. Działa więc milczały, pieśń dalej brzmiała. W szumie hymnu żandarm nadepnął koniem kobietę, która odsuwając się popchnęła innych, ktoś na ulicy Święto-Jańskiej zawołał „uciekajcie! Moskale strzelają“ i spostrzeżono race z cytadeli puszczone, zawrzało więc w tej ciżbie, zakręciło się jak w mrowisku. Race puszczoną na znak śmierci Górczakowa, który właśnie w tej

chwili skołał w Belwederze, wzięto za hasło dane wojsku do zabójstwa i to było główną przyczyną popłochu i ścisku, w którym wiele osób padło na bruk, pogubiło książki i kapelusze. Sam arcybiskup zachwiał się, lecz podtrzymany, błogosławił monstrancją lud spłoszony. Po kilku minutach popłoch przeszedł i spokojność powróciła a procesya ruszyła z miejsca. Na jej końcu na Ś. Jańskiej ulicy, inne się sceny odbywały. Tu wskazano ludowi winnych popłochu, wymieniono prowokatorów usiłujących wzniecić zamieszanie i lud, który z równą łatwością unosi się pod działaniem idei pięknych, jak spada przy wpływie niższych namiętności, rzucił się na szpiegów i zbił ich niemiłosiernie gromnicami, pięściami i parasolami. Hiszpański i kilku innych znanych obywateli zaledwo zdołali winnych zasłonić i schronić ich w domach, ocalając tym sposobem od pewnej śmierci. Obitych było sześciu, a pomiędzy nimi dwóch agentów z indagacyjnego biura komisarza Drozdowicza, znanego w Warszawie z niktzemnych usług, jakie oddawał tajnej policji. Ich krzatanie się pomiędzy ludem, nasuwa domysł, ażali tajna policja nie zamierzała wywołać zamieszania w nadziei, że takowe sprowadzi starcie z wojskiem, po którym reakcja już i tak silna wzmoże się jeszcze i w następstwie podniesie jej władzę. Domysł nasz gruntuje się na znanym charakterze policji moskiewskiej, zawsze skorej do wynajdowania pozorów usprawiedliwiających ucisk. Reakcja kwietniowa już zwolniła, potrzeba ją było zaostrzyć nowem poruszeniem. Merchelewicz zapowiadający się groźnie na nowem stanowisku, zdawał się jej być człowiekiem oczekującym na sposobność użycia oręża, i tę sposobność dać mu zamierzano podczas procesji Bożego Ciała. Lecz plan ten nie powiódł się, popłoch trwał zaledwo kilka minut a Merchelewicz pokazywał szpony, lecz drapieżnym nie był. Łagodność jego okazała się także podczas drugiej procesji od Ś-tego Krzyża (2. czerwca). Lud jak zwykle śpiewał „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“ a młodzież wystroiła się w czamarki. Otóż za te czamarki adjunkt policji Bogucki przy Ordonanzhauzie, w którym od pewnego czasu była jedna z głównych stacji „łapaczy“, zaaresztował kilka osób. To dało powód do zbiegowiska przed gmachem wojskowym, z za bramy którego widać było bagnety i żołnierzy gotowych odpowiedzieć ogniem na upomnienie się o wypuszczenie uwięzionych. Gdy nadjechali żandarmi i jenerał Merchelewicz, lud ich przepuścił bez żadnej zaczepki, lecz rozszedł się dopiero po zapewnieniu, że uwięzieni już zostali uwolnieni. Merchelewicz wraz z jenerałem Mielnikowem okazali tutaj rozsądne umiarkowanie. Gdy ich lud otoczył, rozmawiali z nim bez uniesienia i wysłuchali wszystkich skarg na prześladowanie, które jedna z kobiet w imieniu ogółu wymownie wypowiedziała. Jenerał przyznał, że zakaz noszenia ubiorów narodowych nieodpowiada jego przekonaniom, że nadal policja za ubiory nikogo ścigać nie

będzie, i że wkrótce wszystko się odmieni na lepsze. Żaden jednak z generałów, ani Merchelewicz, ani Mielnikow nie powiedzieli na czem opierali nadzieje polepszenia położenia kraju. Oddanie pełniące obowiązki namiestnika (ministrowi wojny, generałowi Suchozanetowi, znanemu zwolennikowi systematu mikołajewskiego, nie zapowiadało nic dobrego. Prawda, że dodano mu do boku, jako generała-gubernatora Warszawy, Lamberta człowieka, światłego i bez uprzedzeń do Polaków — lecz trudno było przypuścić, aby cywilizacya i rozum ostatniego miał jakąkolwiek przewagę nad człowiekiem, który wyniesienie do najwyższych godności państwa zawdzięczał wybornej konnej jeździe, który oświadczał, że jest przeciwnikiem wszelkiej wolności i znajdował niebezpieczeństwo dla Rosyi w tem, że w armii od wstąpienia na tron Aleksandra II. zaprowadzono „liberalne maszerowanie“. Instalacya takiego namiestnika na zamku w dniu 3. czerwca, zakończyła krótkie rządy Merchelewicza.

K O N I E C.



PRZYPISY.

Do str. 2. i 3.

Odpowiedź duchowieństwa katolickiego Wielopolskiemu.

Panie Dyrektorze! Mowa jego miana do przedstawionego sobie duchowieństwa katolickiego w dniu 2. kwietnia r. b. wprowadziła wszystkich w zadumienie i napełniła serdeczną boleścią. Wszyscy kapłani katolicycy w Polsce uważają ją jako groźbę niewywołaną niczem, jako zniewagę niesłusznie sobie wyrządzoną, i poczytują za konieczny i święty obowiązek zaprotestować głośno przeciwko wszystkiemu, co w niej nieuznaje naszych stosunków krajowych, obraża nasze sumienia i poniża godność naszą. Najprzód: cały charakter tej mowy odznacza się niezwykłą surowością, tonem stanowczym i rozkazującym, do którego nieprzywykliśmy dotąd, na który nie zasłużyliśmy wcale, i którego w przemówieniu jego do przedstawicieli innych wyznań religijnych w kraju nie znajdujemy zupełnie. Dalej treść jej wyrzuca nam jakieś wyłamywanie się z pod ustaw ustanowionych, naprowadza na domysł jakichś niesnasek i nieporozumień między nami a rządem, który poprzedził pana Dyrektora, i takowe groźnie potępia. Tak, panie Dyrektorze, ale to wyłamywanie się z pod ustaw ustanowionych, to była ciężka i bolesna praca nad zniweczeniem nieszczęsnych skutków wydanych przepisów, mających na celu demoralizację i znikczemnienie naszego narodu, a których ślady znajdziesz pan Dyrektor w archiwach rządowych. Te nieporozumienia i niesnaski, to była trzydziestoletnia krwawa walka z przemocą i usiłowaniami potęgi fizycznej, chcącej pozbawić kraj świętej wiary naszej i narodowości, aby go zlać w jedną całość z narodem, obcym nam religią i przeszłością, oświatą i uczuciem. Podobne zajścia są dla nas źródłem chluby, szlachetnej dumy, a zarazem zachętą do wytrwania na podobnie zagrożonem stanowisku; a wątpliwy czy masz prawo, panie Dyrektorze, jako Polak i katolik i powołujący się na przodków polskich i katolickich, wyrzucać nam tę walkę i wyłamywanie się z pod ustaw ustanowionych i rzucać na nas kamieniem potępienia. Wreszcie, ustępu mowy, który nam zapowiada, że pan Dyrektor nie uznasz rządów w rządzie, nie rozumiemy dobrze. Czyżby to miało znaczyć, że pan Dyrektor jesteś nieprzyjacielem tych szczytków samodzielności naszej, która broni kraj nasz od zupełnej zagłady, która jedynie stawia nas w możności podjęcia i prowadzenia tej ustawicznej walki przeciw wszelkim zamachom na religię i narodowość naszą; że pan Dyrektor wypełniając widoki rządu, chciałbyś zamienić duchowną naszą zwierzchność w urzędników swojej kancelaryi, a nas w ślepe narzędzia, uległe wszechwładnej woli rządu w jakimkolwiek bądź kierunku? Panie Dyrektorze, człowiek, który przed panem zajmował dzisiejsze jego sta-

nowisko, miał względem nas te same zamiary, ale brakowało mu odwagi do głośnego ich objawienia w obec całego kraju, w obec całego ucywilizowanego świata. Pań Dyrektor dopełniasz go w tym względzie jako Polak i katolik w obec zmartwychwstającej naszej Ojczyzny, w obec niewyschłych jeszcze łez, ciekącej krwi i niezagojonych jeszcze ran po trzydziestoletniej walce w obronie wszystkiego, co nam najdroższe na ziemi, przyrzekasz nam imieniem członka rządu Najj. Pana, że spełnisz to, czego tamten dokonać nie mógł. Postanowienie to, jakkolwiek zgodne z widokami rządu, sprzeciwia się jednak najświętszym interesom naszego kraju, starożytnym i ukochanym tradycjom naszego rozwoju dziejowego, a czego niepodobna, abyś sam w głębi duszy swej nie czuł.

„Na tej drodze, spotkasz panie Dyrektorze, równą walkę, równą chęć wyłamania się z pod ustaw postanowionych, jak jego poprzednik. Z jednej strony pan, panie Dyrektorze, jako potomek starożytnej rodziny polskiej, jako katolik i Polak, staniesz w obronie zamiarów rządowych i centralizacji, tak błogie wydającej dziś owoce w ościennem państwie; z drugiej strony całe duchowieństwo polskie stanie w imię Boże do dawnej wytrwałej, choć niemej i przemocą tłumionej walki, w obronie wiary, sumienia, praw i wolności naszego narodu. „Zwycięztwo w rękach Boga. Jego miłosierdziu ufamy z pokorą.“

Warszawa, dnia 4. kwietnia 1861 r.

(Prócz tej odpowiedzi, były i uboczne zwroty do przemowy Wielopolskiego w listach pasterskich niektórych biskupów i okólnikach administratorów nieobsadzonych biskupami dyecezyj. I tak ks. Myśliński, administrator dyecezyi płockiej, w jednym z okólników do duchowieństwa tej dyecezyi mówi: „Nim obraliśmy specjalny zawód w rodzinie społecznej, byliśmy wprzód Polakami, obowiązani kochać tę ziemię, na której dziennie ujrzelśmy światło! a dla której z tego samego tytułu, powinniśmy bezustannie pracować, czuwać i poświęcać się“. Takim kapłanem „Cześć!“)

Do str. 6.

Postanowienie Rady Administr. Królestwa, rozwiązujące Tow. Rolnicze.

(Ogłoszone w dziennikach 6. kwietnia 1861 r.)

W imieniu N. Alexandra II. Cesarza Wszech Rosyji, Królestwa Polskiego, Wielkiego księcia Finlandzkiego i t. d.

Rada Administracyjna Królestwa.

Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskim, ustanowione w jedynym celu podniesienia rolnictwa, przez położenie, jakie w tych czasach, pomimo ustawy swej przybrało, dzisiejszym okolicznościom nie jest odpowiednie, z tego więc powodu za szczególnem upoważnieniem Jego Cesarsko-królewskiej Mości stanowi:

Artykuł pierwszy. Towarzystwo Rolnicze ustanowione ukazem z dnia 12/24 listopada 1857 r. rozwiązuje się.

Art. drugi. Komisya Rządowa spraw wewnętrznych przedstawi do wyższego zatwierdzenia projekt urządzenia w różnych miejscach Królestwa zebrań (komisjów) rolniczych.

Art 3. Remanent kasy towarzystwa przeniesiony będzie jako depozyt do banku polskiego, dla zwrotu komu z prawa należy.

Wykonanie niniejszego postanowienia, które w Dzienniku Praw zamieszczone być ma, komisji Rządowej spraw wewnętrznych poleca się.

Namiestnik generał-adjutant.

(podpisano) **książe Gorczakow.**

P. o Dyrektora Głównego prezydującego w kom. Rząd. spr. wewn.

(podpisano) generał-major **Gecewicz.**

Sekretarz Stanu przy Radzie Administracyjnej (podpisano) **J. Karnicki.**

Do str. 24.

Odezwa.

Z powodu gromadnych zebrań w przeszłą sobotę w Kaliszu doświadczonych, obywatele miasta urządzili przez wolny wybór Delegacyę, złożoną z 29 osób powołanych z okolicznych obywateli ziemskich i miejskich i tej Delegacyi powierzyli utrzymanie w mieście porządku i publicznego bezpieczeństwa.

Delegacya chętnie podjąwszy poruczone jej zaufaniem współobywateli obowiązki, zawiadamia mieszkańców miasta Kalisza, że w dniu dzisiejszym obowiązki te już pełnić rozpoczęła.

Dla skuteczniejszego wykonania powierzzonego sobie mandatu, Delegacya zaprosiła do pomocy kilkadziesiąt osób, które w różnych częściach miasta, porządku i spokojności przestrzegać będą. Równie członkowie Delegacyi, jako i zaproszone przez nie osoby, nosić będą znaki zewnętrzne, służbę wykazujące, to jest: członkowie komitetu na kapeluszach lub czapkach karty białe, a członkowie zaproszeni karty koloru *lila*, z właściwymi napisami.

Mieszkańcy Kalisza! Delegacja jest przekonana, że wypełnianie jej obowiązków trudne nie będzie, bo wszyscy czujecie potrzebę spokojności i porządku, wszyscy pojmujecie, że w dzisiejszym czasie przyszłość nasza zależy od zgody, jedności i poważnego spokoju, któryby świat cały o naszej dojrzałości przekonał.

Kalisz, dnia 1. kwietnia 1861 r.

Prezydujący: ks. kanonik Kobyliński. Gurawski Józef. Modrzejewski Franciszek. Gołombowski Aleksander. Pusch Robert. Mamroth Ludwik. Niedomański Jan. Czartkowski Julian, wiceprezes. Gałczyński Michał. Gembicki Adolf. Skupieński Antoni. Maszadro Józef. Rafał Sachs. Jarmicki Kryspin. Konotowicz Wincenty. Rosen Rafał. Gorczycki Cyprian. Byczyński Jan. Hurtig Henryk. Stanczukowski Walenty. Wojke August. Ksiądz Martyniński. Antoni Rymarkiewicz. Stockmann Jan. pastor. Redlich Bernard. Peschke Emilian. Szymanowski Dymitry. Langowski Walenty. Szliwe Jan.

Do str. 27.

Posłanie do wszystkich Polaków na ziemi Polskiej.

Zbrodnicza zмова i przemoc Rosyi, Prus i Austrii, pogwałciła najświętsze prawa boskie i ludzkie, pozbawiła Polskę bytu politycznego. Nad częstkami rozszarpanej Ojczyzny panują obcy i nieprzyjaciele, a w różny sposób rządząc, dążą przecież do jednego celu: do zupełnego dokonania zbrodni na naszym narodzie! Rządy ich nad nami są fałszem, niesprawiedliwością, bezprawiem i niewolą! Wydzierają nam ojczystą mowę; sieją nieufność pomiędzy nami, kłócąc to włościan z dziedzicami, to chrześcijan z żydami, to Rusinów z Polakami, a wszyscy przecież jesteśmy dziećmi jednej ziemi, jesteśmy braćmi, Polakami. Nie pozwalają rozszerzyć się oświecenie. W szkołach używają moskiewskiego lub niemieckiego języka, albo też złego i mącającego umysły wykładu nauk. Wyższe szkoły, uniwersytety poznosili a niższych dla ubogiego ludu zakładać nie pozwalają.

Religię i kapłanów znieważają Moskale, a przytem ograniczają wolność obrządków i modlitwy. Odsunawszy nas od praw słusznych, od urzędzeń wolnych, chcą nas jeszcze odsunąć od Boga, nie pozwalając modlić się za szczęście Ojczyzny! Niszczą moralność, cnotę, odwagę, a szerzą rozpustę, zniewieściałość i zbytki. Ścieśnili handel, rzemiosła, ruch swobodny, obarczyli ogromnemi podatkami, prowadzą nas do nędzy i ciemności, bo nędzny a głupi "praw swoich nie zna. Narzucają nam obcych rzędników, tysiące młodzieży naszej uprowadzają na zatracenie w dalekie strony

do swoich wojsk moskiewskich lub niemieckich i tam każą im przelewać krew za obce a nie polskie sprawy. Więzienia polityczne i wygnania zapełniają najszlachetniejszymi ludźmi, wydzierają majątki, targają węzły rodzinne i okłamują nas i świat cały. Nikt nie jest pewien swego życia, swobody i mienia! Prześladowują ubiór, słowo, myśl a nawet uczucia! Nigdzie nie było większej niewoli i nigdzie nie ma większego bezprawia! Rządy Rosyi, Prus i Austrii w Polsce są nieustanną zbrodnią, która psuje postęp i wolność nawet innych narodów. Wspólność interesu duszenia nas, zbliża ich w wielu razach i jest węzłem koniecznego między nimi związku, w obec którego wolność europejskich narodów rozwinąć się, a ich bezpieczeństwo utrwalić nie może.

Jakkolwiek wolność Polski obchodzi całą Europę, przecież na siebie jedynie liczyć możemy i powinniśmy, bo od nas samych pomyślność i wolność nasza zależy. Pod ciężkiem jarzmem, pod czujnym i mściwym nieprzyjacielem, pracować musimy na naszą wolność. Dlatego to potrzebna nam jest roztropność i umiejętność korzystania z zaślepienia rządów, które coraz bardziej gwałcą prawa, coraz bardziej obrażając potrzeby narodu, same sobie upadek gotują. Przypomnijcie sobie ostatnie wypadki warszawskie i zastanówcie się jaka jedność i siła wstąpiła w nasz naród w chwili najgwałtowniejszej niesprawiedliwości rządów. Mordowanie ludzi bezbronych i niesłychany ucisk moskiewskiego rządu, a obok tego mordowanie prawa i słuszności względem nas w prawodawczych izbach berlińskich, różne gwałty, nadużycia, zakazy, więzienia, rabunki narzuconych nam a obcych rządów, nie potrafiły nas osłabić i strwożyć. Mordy i bezprawia siły i siłą obłąkanego rozumu, zwyciężyć nie mogły ducha narodowego. Siłą moralną jaką nam ten duch daje, walczyć musimy i powinniśmy; dopóki sami z sobą nie urządzimy się i przez usiłowania ciche a wytrwałe nie wyrobimy potęgi materialnej. Demonstracye więc tylko w pewnych razach i okolicznościach są potrzebne, kuszenie się na zbrojne powstanie bez poprzedniego obrachowania się i wyrobienia w sobie siły materialnej dzisiaj jest przedwczesne. Nadejdzie czas zbrojnego wystąpienia i wtedy, nie mając już kłopotu sami w sobie, mocni i zgodni a pewni zwycięstwa wystąpimy. Teraz z inną bronią wychodzimy na bój z wrogami! Oni mają rządy, prawa niesprawiedliwe, armaty i bagnety; my mamy Boga, ducha narodowego, potrzeby słuszne i przez wszystkich uznane i siłę moralną jaką Bóg obdarza krzywdzonych i prześladowanych.

Wielka to i potężna siła! Ona już raz w lutym r. b. pokonała na jakiś czas wroga. Rządy nie są w stanie pozbawić nas tej siły, lecz broń mogą nam jeszcze dzisiaj z rąk wytrącić.

Z bliźniami niezagojenami i z krwi jeszcze nieotarci, mieszkańcy Warszawy, wzywamy wszystkich rodaków, w imię wolności Polski i pomyślności całego narodu do zgody i miłości wzajemnej. Podniesienie włościan, najlicniejszej klasy ludności do stanu obywatelstwa, rozszerzy podstawy dla idei i pracy narodowej, wzmocni i uorganizuje kraj i da nam niespożytą siłę. Niechaj więc szlachta łączy się z włościanami, jako bracia z braćmi. To, co różniło te dwie klasy ludności: ciemnota i pań-

szczyzna, wspólnymi siłami wkrótce zniknąć powinny. Szlachta ożywiona dobrą wolą, spieszną choćby z poświęceniem części korzyści materyalnych, niechaj przeprowadzi oczyszczanie tam, gdzie go jeszcze nie ma, a przez nie dąży do uwłaszczenia, niechaj zakłada szkoły i uczy włościan, bo dopóki włościanie nie zostaną obywatelami, dopóty jarzmo ciężyć nam będzie. Wy zaś włościanie z ufnością zbliżajcie się do dziedziców, bo od zgody z nimi wasze i wszystkich szczęście zależy. Pan, który włościanina obje i skrzywdzi, jak i włościanin, który słuchając podżegaczy występuje przeciwko panu, są występnyymi w obec narodu. Sami się uczyc, kształcić młode pokolenie i wzajemnie objaśniać co do naszego położenia powinniśmy.

Nikomu, staremu i młodemu, kobiecie i mężczyźnie od tej pracy usuwać się nie wolno. Nie wiercie rządowi, który ani jednej obietnicy nie dotrzymał i zawsze nas oszukuje! Odsuwajcie jego namowy i nie szukajcie pomocy od niego, bo nam ją da zatrutą ręką! Procesa i spory rozstrzygajcie sami pomiędzy sobą, a nie szukajcie zadośćuczynienia w sądach i w urzędach. Gdzie się tylko rząd dotknie swoją ręką, niechaj znajduje niechęć i niewiarę. Jego gwałty, strachy puszczane, groźby, trwożyć nas nie powinny. Silni zgodą i miłością, osłabimy rząd nieufnością i wstrętem, jakim powszechnie zostanie obdarzony i sprawimy, iż gróźb i bezprawia bez własnej szkody, jak to już i teraz po części ma miejsce, wykonać nie potrafi.

Gdy włościanie z dziedzicami złączą się jako dobrzy sąsiedzi i bracia, a z nimi mieszczanie i rzemieślnicy, będziemy w stanie wszystko przeprowadzić i zwyciężyć. Żydzi okazali polskie uczucia i są także naszymi braćmi, są takimi jak i my Polakami, chociaż innej wiary. Więć i oni z resztą narodu, a naród z nimi w zgodzie, w braterstwie i wspólnych usiłowaniach dla pomyślności i niepodległości kraju, niechaj pracują!

Bracia nasi na Litwie i Rusi, od wieków z Polską dobrowolnie złączeni, niechaj odsuwają namowy Moskali i Niemców, usiłujące ich poróżnić z rodakami na Mazowszu, w Wielko i Mało-Polsce mieszkającymi. Wszystkie te ziemie aż do Gdańska są jedną Polską i wszyscy mieszkańcy pomimo różnicy stanu języka, lub wiary są rodakami i Polakami. Zgoda więc powszechna, jedność zupełna, niechaj wszystkich ożywia i będzie celem dla wszystkich.

Zaczynając od Boga, do którego we wszystkich świątyniach wnosimy modły o oswobodzenie Ojczyzny, porzućmy zbytki, hulankę i niepotrzebną wesołość. Czarno ubrani na znak smutku w jaki nas rządy wprowadziły, nośmy ubrania polskie, niko go za inne ubrania nie prześladując.

Kto zna obce języki a mianowicie: niemiecki i moskiewski, niechaj niemi nigdy na polskiej ziemi, do żadnego Niemca ani Moskala nie przemawia. Opinia publiczna mocno i silnie wyrobiona, zastąpi nam brak władzy narodowej. Ona będzie władzą powstrzymującą tych, którzyby dla egoizmu i interesu materyalnego, poświęcili pożytek ogółu. Ona zmusi i nauczy zapatrywać się na kwestye społeczne ze stanowiska obywatelskiego i przekona o potrzebie braterskiego postępowania z włościanami. Ona uregułuje również godnie i uczciwie stosunki wszystkich w ogóle i każdego w szcze-

gólności tak co do rządu jak i dróg rządowych. Ona wpłynie na prywatne i publiczne każdego postępk, zniszczy stronnictwa i swarliwość. Złych ludzi i splamionych podłem służalstwem u rządów obcych, odsuwajcie od siebie, wypędzajcie ze swego koła.

Nikt nie może bezkarnie podlić się, szkodzić narodowi i siebie poniżyć. Zamiast szukać sobie chleba w wojsku lub jakiej podłej służbie, niechaj szuka go w rzemiośle, w roli, w handlu i w innych uczciwych zatrudnieniach.

Nie rzucajmy grosza na próżno, a chętnie go dawajmy na potrzeby Ojczyzny, na wsparcie biednych, na broń, na książkę lub obrazek polski. Pomagajmy sobie wzajemnie i wspierajmy w każdej potrzebie, a wnet dojdziemy do mocy, którą wrogów wypędzimy z kraju. Nic od rządu spodziewać się, niczego nie oczekiwać, ze wszystkiego korzystać i załatwiać potrzeby kraju wspólnymi i zgodnymi siłami a nauczymy się wszyscy, gdy czas przyjdzie stać na polu bitwy i zwyciężyć orężem. Tą drogą nie szafując zasobów na próżne pokuszenia dojdziemy do szczęścia ogólnego, do Polski wolnej i niepodległej.

Niech żyje Polska! Niech nikt dla Polski, pracy, grosza i życia nie żałuje.

Kwiecień 1861 r.

Mieszkańcy Warszawy.

Do str. 31.

List Garibaldeg do generała Ludwika Mierosławskiego.

Kochany Jenerale!

Zbliża się stanowcza chwila uciśnionych narodowości; nikt jednak chwili jej rozpoczęcia oznaczyć nie jest zdolnym. Ciągłe przeto gotowymi być potrzeba. Powiedz więc swoim rodakom, to co ja moim ciągle powtarzam: potrzebne są fundusze na milion karabinów.

Waleczni Polacy, którzy podczas warszawskich mordów dowiedli, że umięją swe życie nieść w ofierze dla Ojczyzny, potrafią też dla jej odzyskania poświęcić część dochodów swoich.

Ty jenerale i przyjaciele twoi gotowi jesteście życie wasze Włochom poświęcić — ja toż samo dla Polski z przyjaciółmi moimi uczynię.

Podpisano: **J. Garibaldi.**

(List powyższy umieściła pierwsza gazeta francuska „*Opinion Nationale*“ z dnia 18-go maja 1861 r.)

Do str. 35.

Mater Dolorosa.

Jakże się wszystko zmieniło i w tak krótkim czasie! Gdzież owe nadzieje, co nam rozjaśniały czoła, gdzie świetna gwiazda przyszłości? Znow straszno spotkać wolnego człowieka, bo zdaje ci się, że każdy przekleństwo ma na ustach — czyż i nas zbryzgała krew i błoto?

O Polsko, Mater Dolorosa! błagamy cię z rękami złożonemi na piersiach, nie potępiaj nas z wyżyny, na jaką cię wzniosło ostatnie twoje męczeństwo, nie wyrzucaj nam poniżenia, w które stracili nas twoi oprawcy, a nasi współrodacy! Zapomnij o twej enocie! Nie korzystaj z naszej nędzy. — Gorzkie twoje milczenie zrozumie my i ocenimy. A słowa przekleństwa i zgrozy, które *my* wyrzeczemy, jeszcze czarniejsze będą od twoich.

.....O godzinie 7 wzbily się w niebo trzy rakiety, rozległy się armatnie wystrzały; kozacy i konnica, rozstrzeleni w różne strony, zajmowali *wprzód* oznaczone miejsca; potem ryknęły strzały.... bezbronych obywateli zabijano *jak psów*, — mówi korespondent *Tempa* — kobiety podnosiły w górę własne dzieci, mężczyźni bez zmrzenia oka stali wobec kul, powtarzając słowa komendy i śpiewając: „Święty Boże, święty, mocny!“ Nareszcie tłum się rozstępował, ale wojsko zamknęło wyjścia: wtedy otoczony lud padł na kolana i zaczął zawodzić modlitwy... żołnierze wystrzelili jeszcze kilka razy... potem zabrali umarłych i rannych...“

Co za nikczemność!

A z drugiej strony co za wielkość, co za poezya, zacząwszy od niewiast odzianych w żałobę, od pocztyliona, trąbiącego „Jeszcze Polska nie zginęła“ aż do owego prawdziwie średniowiecznego obrazu tłumów rozklęczonych u stóp Madonny, wobec dzikich zwierząt, bezmyślnych narzędzi morderstwa!

Czy czytałeś to wszystko Aleksandrze Nikołajewiczu? takich scen okropnych nie znajdziesz nawet w baladach Żukowskiego. Jeżeli to wszystko się stało pomimo twojej woli, zedrzyj maskę winowajcom, oddaj ich pod sąd, albo też zdejm z głowy koronę i idź na pokutę do monastynu; dla ciebie już niemasz ani czystej sławy, ani spokojnego sumienia. Dość było 40 dni, aby z największego monarchy rosyjskiego z oswobodziciela włościan, stać się prostym zabójcą ulicznym! Piętna krwawe zaciemniają promień sławy; ale sława krwią tak *podle* przelaną, zboczoną, na wieki jest skażona. Tak jest, *podle*, nie omyliłem się.

Cóż bowiem znaczyły koneessye? Jedną Gorczakow stał się łagodny jak baranek, a drugi śpiewający jak słowik kochanek róży, wywodził słodkie trele o dobroci cesarza, o jego współczuciu dla Polaków, a car tymczasem uśmiechając się i dobrodusznie kiwając głową, po za plecami wypuszczał Chrulewa.

Co to jest Chrulew? Kto to Chrulew? Dlaczego wybór padł na Chrulewa? Czy znany jest jako obznajomiony z prawami Polski, czy jako administrator? Nie wcale, znany go tylko jako dobrego sebastopolskiego generała. I na cóż było sprowadzać tego dzielnego wojownika wśród oliwnych gałązek pokoju i dobrotliwych łask cara?

I wam się tam zdaje nad Newą, że to bezmyślne i dzikie oszukaństwo było dowodem wysokiej mądrości stanu, *die hohe diplomatische Kunst*? — Wy może się cieszyście, że się wam tak zręcznie udało? — jak gdyby trudno było ukraść komu chustkę, kiedy ciebie nie mają za złodzieja? — Za taką mądrość stanu w życiu prywatnem, w Anglii — wieszają, a we Francyi — scinają głowę. —

I tylko dni czterdzieści!!!

O czemuż *ten człowiek* nie umarł tego dnia, kiedy ogłosił narodowi rosyjskiemu manifest oswobodzenia!

Iskander.

(Przekład z rosyjskiego czasopisma „Kołokoł“ z dnia 1. maja 1861. umieszczony w numerze 5-tym „Przeglądu rzeczy polskich“ z dnia 22. maja 1861, wychodzącym w Paryżu.)

Do str. 39. i 40.

Pieśń do Pana Jezusa

(śpiewana w r. 1861 po kościołach warszawskich na nutę „Z dymem pożarów“).

Z tej naszej nędzą ściśnionej ziemi
W niebo się wznosi błagalny jęk;
O! nie gardź Panie modły naszemi
Przyjmij łaskawie tej pieśni dźwięk;

Bo tylko w Tobie nam biednym lśni
Promień nadziei w te smutne dni;
Serce Jezusa, błągamy Ciebie
Zlituj się, zlituj, i Polskę zbaw!

Niech się Twe serce wzruszy o Panie,
Widokiem tylu bolesnych ran;
Wstrzymaj, ach! wstrzymaj dalsze karanie,
Tyś taki dobry Ojciec i Pan.

O! nie odrzucaj modlitwy tej!
Bo miłosierdzia wołamy w niej;

Serce Jezusa błagamy Ciebie
Zlituj się zlituj i Polskę zbaw!

To prawda Panie, żeśmy zgrzeszyli,
Że winy nasze bez liczby są,
My na Twą litość nie zasłużyli,
Lecz Ty nie gardzisz pokutną łzą; —

A my ze łzami łączymy krew,
Aby Twój Boski przejednać gniew;
Serce Jezusa itd.

Dzisiaj w żałobę naród przybrany,
Korzy się Panie u Twoich stóp.
O Jezu! widzisz łzy, krew, kajdany,
I świeży jeszcze męczeństwa grób.

O my tak długo cierpimy już;
Niewoli naszej okowy skrusz
Serce Jezusa itd.

Panie! my zemsty wcale nie chcemy,
Za wrogów naszych błagamy Ciebie;
My tylko jarzmo rzucić pragniemy,
Pod którym serce tak krwawi się.

O dobry Jezu błogosław im;
Ale walcz za nas orężem Twym.
Serce Jezusa itd.

Maryo, Królowo Polskiej korony
Zobacz jak cierpi Twój biedny lud;
Jak rzewnie Twojej wzywa obrony,
Ach miłosierdzia uproś nam cud.

Przez czyste serce tej Matki Twojej,
Przez miecz co duszę przeszywał Jej,
Serce Jezusa itd.

Hymn do Matki Boskiej.

Matko Chrystusowa, Najświętsza Marya,
Z jękiem przychodzimy do Twego ołtarza,

Lud Twój bezbronny, dziki wróg zabija,
Rąbie krzyż Pański, Twój obraz znieważa.

Twojej litości błagamy ze łzami,
O Matko nasza, przyczyn się za nami!

Na Jasnej Górze ukoronowana
Królowo Polska, zwróć na nas Tve oczy!
Za nasze grzechy prześlągaj gniew Pana,
Ofiaruj krew tą, którą wróg z nas toczy.

Twojej litości i t. d.

Choć srogie jarzmo zgmiotło karki nasze,
W sercach jest miłość nadzieja i wiara —
Odkryjem piersi na strzały, pałasze,
Niech nam Ojczyznę okupi ofiara.

Twojej litości i t. d.

Tyś w Częstochowie święta nasza Pani
Broniła lud Twój, od potęgi Szweda,
Dziś, gdy nas gnębią moskiewskie tyrany,
Niechże Tve ramie upaść Polsce nie da.

Twojej litości i t. d.

W Bogu nadzieja i nasza obrona,
I w Twojej przemożnej, Maryo przyczynie,
Przy Twej pomocy, jeden stu pokona,
Ustąpią wrogi i Polska nie zginie.

Twojej litości i t. d.

W innych narodach, w których wolność świeci,
Obudź współczucie nad nieszczęsnym ludem,
O Matko! Matko wysłuchaj Tve dzieci,
Wskrzesz nam Ojczyznę przenajswiętszym cudem!

Twojej litości i t. d.

Gdy Pan zastępów tarczą nas osłoni,
Powstanie nasza Ojczyzna kochana,
Dźwignie się silna, z nieszczęść swoich toni,
I będzie chwała imieniowi Pana.

Twojej litości i t. d.

Wtedy w świątyniach skąd żalosne pienia
Wznoszą się dzisiaj ze łzami do Ciebie;

Zabrzmią radości hymny dziękczynienia,
A nasi święci powtórzą je w Niebie!

Twojej litości i t. d.

Cześć, chwała w Trójcy, Bogu jedynemu,
Ojcu, Synowi, Duchowi świętemu,
Słowa Maryi, bo dla Jej przyczyny,
Bóg Miłosierny odpuści nam winy.

Twojej litości i t. d.

Pieśni patryotyczno-religijnych, śpiewanych w owym czasie w kościołach, było nierównie więcej. Wylicza ich kilkanaście Przyborowski (Z. L. S.) w swem dziele „Historya dwóch lat“ (tom II-gi). Nad wszystkimi górowały: znany hymn Alojzego Felińskiego „Boże coś Polskę“ i Ujejskiego „Chorał“. Podane powyżej pieśni należą już dzisiaj do zapomnianych. Podajemy je tem chętniej, że mają wszelkie cechy religijno-patryotycznego nastroju ówczesnego społeczeństwa polskiego. Wspomnę również o medalikach bitych w r. 1861 na pamiątkę mordów warszawskich. Jedna strona tychże przedstawiała, ponad cierniową koroną i palmą jako godłem męczeństwa, krzyż złamany z napisem w około: „Ojczyzno ratuj nas. Warszawa, dnia 27. lutego i 8. kwietnia 1861“, na drugiej zaś wryta była Matka Boska Częstochowska i słowa „Pod Twoją obronę uciekamy się“. Medaliki takie przechowują jeszcze do dzisiaj polskie rodziny jako pamiątki owych czasów.

Do str. 53. i 54.

Mowa Posła Niegolewskiego miana dnia 1. czerwca 1861. na sejmie berlińskim.

Panowie! Chodzi tutaj o przyznanie funduszków dla wyższej policyi, a więc na cele, których administracya powinna być powierzona ludziom, do których równie rząd kraju, jak i mieszkańcy mogą mieć zaufanie i którzy rzeczywiście dla dobra kraju i dla czci rządu i kraju pracują i działają, a nie przeciw czci i przeciw dobru kraju.

Panowie! W przeciągu dwóch lat przedstawiłem wam z tej tu trybuny rzeczy w którebym zaiste nigdy nie był wierzył, gdybym się sam o nich nie był przekonał. Panowie! W obu tych latach miałem silne przekonanie, że nie będę zmuszonym wstępować powtórnie na tę trybunę, aby tenże sam przedmiot traktować. Panowie! Czytałem wprawdzie po zakończeniu przeszłorocznej kadencyi sejmowej w urzędowych gazetach, że złemu ma się zaradzić, że się rozpocznie śledztwo i że stan sprawy

będzie zbadany, przyczem mówiono zarazem: „że śledztwo to ma być szczególnie skierowane przeciw tym, co z podobnemi zaskarżeniami wystąpili.“ Jeżeli to miało być środkiem ustraszania mnie, natenczas cel chybiony, bo ja podobnego zastraszania wcale się nie lękam! Pracowałem dalej i zagłębiłem się jeszcze więcej w tej sprawie. Jeżeli jednak coś podobnego publikowano wobec opinii publicznej w gazetach urzędowych, aby zatrzeć w ten sposób ohydę czynu, natenczas nie sądzę, panowie, aby się szkarady w ten sposób z widoku publicznego usuwać dały!

Pierwszy raz stanąłem przy radcy policyjnym, drugi raz posunąłem się wyżej do dyrektora policyi, a nawet do radców ministerjalnych (Noah i Sulzer), którzy dotąd cieszą się szczególnem zaufaniem rządu. Na nieszczęście nie stało się jednakże w tej sprawie nic dotąd, ale co więcej dowiaduję się nawet ku wielkiemu memu żalowi, że jakkolwiek pan minister (hr. Schwerin), odpowiadając na przeszłoroczną interpelację, oświadczył, że mu to są rzeczy całkiem nowe i że w razie, gdyby cała rzecz była prawdziwą, kwalifikowałaby się przed prokuratora, przecież już wtenczas postępowanie to urzędników panu ministrowi było wiadomem.

Poseł baron Vincke (Hagen z miejsca): Do rzeczy! (Zewsząd głosy: Do rzeczy!)

Poseł dr Niegolewski (ciągnąc rzecz dalej). To jest do rzeczy, jak sądzę! (Głosy różne: Nie! Nie! Gwar). Panowie! Mówię do rzeczy, a panu Vinckemu, którego wołanie bardzo dobrze wyróżniam, winienem powiedzieć: Ten sam podatek, który waćpan płacisz, i my płacimy! Podobnie, jak waćpan, pracujemy w pocie czoła, aby go móżdż zapłacić, nie możesz waćpan od nas żądać, abyśmy płacili podatki na to, aby były dawane urzędnikom, którzy robią spiski na życie nasze! (Zgiełk. Głosy: do rzeczy, do rzeczy!) To jest do rzeczy! (Głosy różne: Nie! Nie!) Nie pozostaje mi nic innego, ja! prosić p. prezesa o wyrok. Prezes. Tak jest, trzymasz się pan rzeczy. Mów dalej!

Poseł Dr. Niegolewski (mówi dalej): Panowie! Ku wielkiemu memu żalowi dowiedziałem się, że panu ministrowi spraw wewnętrznych wypadki te były wiadome. Pan minister pominął i nie dał wiary pewnemu tyczącemu się tej sprawy memoriałowi, który go doszedł z rąk pewnego urzędnika, a dla czegoż nie? Ponieważ stosunki w W. K. Poznańskim są mu przedstawione w taki sposób i ponieważ urzędnicy potrafili stanąć wobec niego w takim świetle, że pan minister nie uważał za rzecz stosowną dać wiarę temuż pro memoria.

Pozwolę sobie z tego memoriału odczytać panom kilka głównych punktów; nie byłbym wprowadzić dzisiaj tego uczynił, gdyby prezydujący w komisji sprawiedliwości, pan v. Ammon, wyliczając wczoraj przedmioty, które też komisya ma jeszcze do opracowania, nie był zapomniiał wyliczyć także mego wniosku co do parlamentarnej komisji śledczej, wniosek który przecież sam baron Vincke uznał za ważny w chwili, kiedy przyjaciel mój, hr. Cieszkowski wynurzył obawę, aby go w komisji sprawiedliwości nie pogrzebano. Okoliczność ta zniewala mnie, zwrócić uwagę na

tenże memoryał, kiedy chodzi o przyznanie funduszków, których dyspozycya ma być powierzona szczególnie zaufanie wzbudzającym ludziom.

W memoryale tymże, przedłożonym panu ministrowi 16. lutego r. z. stoi po wstępie, że podający go urzędnik odbył sam z sobą sumienną naradę: „Jako człowiek i jako urzędnik poczuwam się do obowiązku, nie wstrzymywać się dłużej z komunikacją do waszej ekscelencyi i mam zgodnie z tem zaszczyt złożyć jej następane pro memoria.“

Główne ustępy tegoż pro memoria są: „Wydana przez komitet rewolucyjny polski w Londynie z podpisami Popowskiego i Abichta proklamacya, dnia 13. maja 1858 r., której urzędownie sporządzone odruki na rozkaz pana prezesa policyi v. Bärensprunga rozesłano po mieście i po prowincyi Poznańskiej, które to postępowanie dało pochop do znanej interpelacyi posła Niegolewskiego, zawiera przy końcu uwagę: „Prosimy o jak najspieszniejszą odpowiedź pod adresem drukarni.“

„Jakkolwiek owa proklamacya była tylko wymierzona do „ziomków w kraju będącym pod panowaniem rosyjskiem“ i do „braci w emigracyi,“ a mieszkańców prowincyi Poznańskiej wcale się nie tyczyła, kazał jednakże pan prezes policyi tłumaczowi Postowi napisać pod wskazanym adresem list do polskiego rewolucyjnego komitetu w Londynie, podpisany nazwiskiem pięciu mieszkańców miasta Poznania polskiej narodowości: Przespolewskiego, Pawłowskiego, Bogdańskiego, Włósciborskiego, Orkanowa, w którym wymienieni donoszą, że utworzyli w Poznaniu komitet centralny w celach rewolucyjnych, który się z licznymi komitetami lokalnymi po miastach na prowincyi w związku znajduje i komitet londyński prosi, aby z nimi wszedł w bliskie stosunki. Londyński komitet odpowiedział wkrótce, a ztąd wywiązała się między nim a zmyślonym komitetem poznańskim częsta korespondencya

„Już w jednym z pierwszych listów proszono komitetu londyńskiego, posyłać jak najprędzej do Poznania w celu dalszej narady emisaryusza. Wzmianka tegoż dotycząca znajduje się w wspomnionym już liście londyńskiego komitetu z 20. września 1858. Jednakże ten emisaryusz, którego obecności prezes policyi tak boleśnie oczekiwał, aby znów mieć w ręku żywy dowód nieustających nigdy polskich agitacyi i nim paradować, jak nie przyjeżdżał, tak nie przyjeżdżał. Dopiero w listopadzie czy w grudniu r. 1858, pojawił się w Poznaniu członek, który właśnie kilku z takich obywateli poznańskich odszukał, którzy w przesyłanych przez prezesa policyi do Londynu listach byli oznaczeni jako członkowie poznańskiego rewolucyjnego komitetu, braci związkowych w nich powitał, jako emisaryusz z Londynu im się dał poznać rozprawił różne rzeczy o konieczności zmiany istniejących stosunków, o wystąpieniu szlachty i księży, co zresztą i w publicznych miejscach powtarzał.

„O ile mi wiadomo, nie nakazano przecież ze strony pana prezesa policyi żadnych kroków przeciw temu człowiekowi. Dopiero na jeden dzień przed terminem wyborów do izby, w których i pan prezes policyi jako kandydat wystąpił, wydał rozkaz aresztowania tego człowieka, który też w mieszkaniu garncarza Maciudzińskiego znaleziony został. Po jego aresztowaniu, nakazał pan prezes policyi u kilku osób re-

wizyę, między innymi u ślusarza Bogdańskiego i szewca Włościborskiego. Te dwie ostatnie ja sam wykonałem. Ani u jednego, ani u drugiego nie znaleziono pism kompromitujących. Również byli obadwaj tak otwarci w swych zeznaniach, że mi wcale na myśl nie przyszło ich aresztować. Dnia następnego dopiero został Włościborski, mimo mych najenergiczniejszych przedstawień, na rozkaz prezesa policyi aresztowany, a następnie razem z uwięzionymi także Maciudzińskimi, synem i ojcem, królewskiemu sądowi powiatowemu oddany. Ztamtąd wypuszczono ich jednakże natychmiast po wysłuchaniu!!

„Zwracam przy tem jednakże na to uwagę! mamy pieniądze dawać dla urzędników, którzy, aby dojść do swoich celów, bezprawnie aresztują. I to ma być policya bezpieczeństwa! — Opinia publiczna między Polakami odzywała się już wtedy za tem, że wszystko jest tylko znów figlem policyjnym i że głównym zamiarem było wpływać na wybory na rzecz pana prezesa policyi, który jednakże mimo to w mniejszości powstał...

„Przeciw emisaryuszowi rozpoczęto tymczasem śledztwo, a po dziewięciomiesięcznym więzieniu został przez trybunał sądzący sprawy publiczne, skazany na dwa lata do domu poprawy za czyny przygotowujące zdradę kraju główną. Natychmiast skoro tylko wykryłem związek między londyńską proklamacją, korespondencją londyńską pana prezesa policyi i ukazaniem się emisaryusza Majewskiego w Poznaniu, pozwoliłem sobie zrobić panu prezesowi przedstawienia co do jego postępowania. Pocięczał mnie jednakże zawsze tem, że Majewski będzie zapewne uwolnionym, a że w razie przeciwnym poczyni stosowne kroki w celu jego jak najprędszego ułaskawienia, w każdym razie nastąpi ono i tak, skoro tylko król umrze, czego każdej chwili oczekiwać należy. Prawda tej komunikacji stwierdzi się przez porównanie z aktami śledczemi przeciw Majewskiemu, przez jego wysłuchanie i przez wysłuchanie tłumacza Posta.

„Pozostawiam tedy najuniżej do wysokiego roztrząśnienia, czy ze względu na to: 1^o że wspomniany Jakób Majewski tylko przez fałszywe insynuacje pana prezesa policyi co do istnienia rewolucyjnego komitetu w Poznaniu, z Londynu do Poznania sprowadzony został; 2^o że jego skazanie głównie z tego powodu nastąpiło ponieważ kilka osób, o których musiał przepuszczać, że są członkami tegoż komitetu, odszukał i wobec nich w sensie listu wymyślonego przeciw tylko przez pana prezesa policyi komitetu centralnego poznańskiego się wyrażał; 3^o że sądząc z całej jego osobistości i stopnia ukształcenia wcale niebezpiecznym się być nie zdaje; 4^o że zostawił w Anglii żonę i dwoje niedorosłych dzieci, nie należałoby polecić wspomnianego Jakóba Majewskiego królewskiej łasce.

„Że pan prezes policyi miał zamiar, człowieka tego doprowadzić aż do domu poprawy, nie chcę wprawdzie najodleglej twierdzić. Przedewszystkiem chodziło mu zapewne tylko o to, aby dostać do rąk żywy dowód na to, że polska propaganda ciągle jeszcze i teraz z Londynu w prowincyi agituje; jakkolwiek prowincya Poznańska obecnie doprawdy nie jest żyzną rolą dla tego rodzaju socjalno-demokratycznych

agitacyj. Ponieważ mu się nie udało dostać prawdziwego emisariusza, nie wahał się sprowadzić sobie takowego fałszywemi insynuacyami do Poznania aż z Londynu. Zapewne nie pomyślał pan prezes policyi przytem, co za przykrości wynikną ztąd dla rządu, skoro ta sprawa wiadomą się stanie, nie pomyślał dalej, czy podobny sposób postępowania zgadza się z honorem, i sumieniem. Nic też dotąd nie uczynił, aby złe, które się stało, naprawić. Prawdopodobnie nie zawaha się także, jak to już w innych podobnych razach czynił, zwalić znów winę na kogo innego i zapewniać, że się wszystko stało bez jego woli.“ Tak daleko memoryał radcy policyjnego Niederstettera).

Panowie! Ten list i ten memoryał jest napisany przez radcę policyjnego Niederstettera do pana ministra, a to w skutek tego, że prezes policyi von Bärensprung z radcą policyjnym Niederstetterem ułożyli się, że Niederstetter ma wziąć na siebie odpowiedzialność, a że Bärensprung będzie go bronił. Gdy się to jednakże poczęło nie udawać, widział się radca policyjny Niederstetter zmuszonym uciec do pomocy prawników, a ci dali mu radę, że ma obowiązek i potrzebę wystąpić z prawdą ponieważ prezes policyi, który takich czynów jest zdolny, z pewnością go poświęci. Pan dyrektor policyi von Bärensprung musi się zresztą znajdować w bardzo dobrych stosunkach z radcą ministeryalnym Noah i podsekretarzem stanu Sulzer, a z tego powodu, jestem, według mego zdania, tem bardziej zmuszonym, wystąpić przeciw przyzwoleniu tej pozycyi, gdyż w takim razie mogłyby wszystkie takie pieniądze być używane na podobne cele. Człowiek lubi naśladowanie; podobny system mógłby się także rozszerzyć i na wasze prowincye. Panowie! Radca policyjny Niederstetter, jest teraz jak wiadomo przeniesiony do Gdańska.

Przyrzeczenie to dano mu natychmiast, po wytoczeniu śledztwa dyscyplinarnego przeciw niemu. Dostarczę wam na to dowodów; tutaj panowie jest list prezesa policyi von Bärensprunga, w którym daje tę obietnicę w imieniu radców ministeryalnych. Widać więc ztąd, że ci panowie muszą mieć ogromne znaczenie; jest to pierwszy list, jest on pisany po pierwszej interpelacyi, w roku przeszłym odczytałem drugi.

„Najdroższy panie Niederstetter! Wielki wypadek, który mi tutaj nieskończonych kłopotów i zgrzyot narobił, minął nareszcie; a ministerstwo Flottwella broniło nas znów źle, mianowicie pod względem silnej zaczepki przeciw policyi w ogóle, a mnie i panu w szczególności. Panu zarzucał (Niegolewski) rozsyłanie proklamacyi, przy której to sposobności wymienił także jako odbiorców hr. Mielżyńskiego z 6 egzemplarzami, Wolniewicza z 6, Kazimierza Niegolewskiego, Władysława Niegolewskiego z 6 egzemplarzami, a przytem 10 blisko innych nazwisk; wyliczył i Słupckiego, Remusa, Przespolewskiego, Dąbrowskiego, Mateckiego. W mojem sprawozdaniu do ministra nie wspomniałem wcale o panu i chciałem także pańską deklarację jeszcze wstrzymać, jest to ta, przez którą izba i rząd mieli być oszukani.

„Powiedziałem, że z oddruków dostało się kilka w publiczność i pozostawiłem ministerstwu do woli, nakazać w tym celu śledztwo przez regencyę, w razie gdyby p. minister chciał na to zwrócić uwagę. Panowie N. (Noah) i S. (Sulzer) nie chcieli

jednakże na tem poprzestać, i mimo moich protestacyj i przedstawień zostały ich propozycye przez p. ministra przyjęte. Panowie ci mówili, że chodzi koniecznie o to, aby całą sprawę ubić i zapobiedz nieufności izby, zdając deklaracyę, że rozsyłanie proklamacyj odbywało się przez urzędnika. Zresztą nie kłopotaj się tem wcale. Najgorsze co ztąd wyniknąć może, jest to, iż cię jako radcę policyjnego do Wrocławia lub Gdańska pošlą (śmiech) „ostatnie rzeczywiście nastąpiło!“ Zapewnili mi już to P. P. N. (Noah) i S. (Sulzer). Śledztwo przeciw panu jest tylko formą. Mnie samego zaczepił N. (Niegolewski) w nader gwałtowny sposób i zarzucał mi Bóg wie niejaką perfidyę i zdradę. Sprawozdanie nasze gruntownie rozebrał i rzucał na mnie mianowicie podejrzenia z powodu mych uwag. Mam nadzieję w Bogu, że nadejdzie dzień odwetu. Zresztą zgadzają się na to wszyscy rozsądni ludzie, że pan F. (Flottwell) nie może dłużej pozostać ministrem i że wkrótce nastąpi zmiana. Daj Boże, aby to jak najprędzej nastąpiło! Zawiadamiam o tem pana w pospiechu i proszę ze swej strony nic nie uczynić przed moim powrotem, który przed pojutrzem nie nastąpi. Gollandtowi (szynkarz) możesz dać konsens. Z najlepszymi życzeniami, pana uniżony.

Berlin, 11. kwietnia 1859 r.

(*podpis*) Baerensprung.

„P. S. Zacytuj pan Mercbacha (nakładcę Dziennika Poznańskiego) i oświadc mu protokularnie, że występowanie jego gazety jest tak nieprzyjemne dla rządu, że zaufanie w pewność jego osoby zachwiane i że trzeba będzie przypuścić, że już nie posiada żądanych przymiotów (na właściciela drukarni).“

Spodziewam się tedy panowie, że w ten sposób aż nazbyt dostatecznie dowiodłem, że nie tylko o kilka odosobnionych czynów chodzi, a jeżeli pan minister dzisiaj jeszcze powiedział: „przedłóżcie nam szczegółowo pewne fakta i zażalenia, a natenczas sprawdzimy je i będzie wam wymierzona sprawiedliwość“, natenczas winienem panom przypomnieć, że jedno i to samo zażalenie już od trzech lat po sobie przedkładam, i że je z pewnością dowiodłem. Gdy mnie zapozwano przed sąd oświadczyłem, że interpelacyę moją nie tylko potwierdzam, ale co więcej, że ją jestem gotów dalej rozszerzyć ponieważ się jeszcze znajduję w posiadaniu papierów, któremi publicznie wystąpić nie chciałem.

W tej chwili zniewolił mnie pan minister zwrócić uwagę na to i owo, a mianowicie na odpowiedź którą dał memu przyjacielowi ze względu na landratów mówiąc: „przedewszystkiem żądamy dopiero sposobu myślenia“. Pytam panów, czyż to jest dobry sposób myślenia, skoro pewien landrat (von Hindenburg w Poznaniu) w swoim i swojej kliki interesie zniża się do tego, aby formalnie żebrać o ordery rosyjskie, kiedy nawet pisze jakie to ordery rosyjskie tym i owym mają być dawane, kiedy jako szczególną ich zasługę wynosi, iż jeden z takich bronił w izbie interesu rosyjskiego lub że inny 100 Polaków wypędził, dodając, że byli z lepszego stanu? — Jeżeli zaś dalej na to kładzie prycisk, że przy tajnych transportach prochu do

Rosyi (r. 1855 i 56) bardzo czynny udział brali, dobrze sprawowali się, to przecież mieli zapewne do tego albo rozkaz od rządu i byli zobowiązani słuchać, albo też nie mieli takiego zlecenia, a natenczas nie pokazali też zaiste dobrego sposobu myślenia! Jeżeli dalej ci urzędnicy temu popędowi żebrania orderów, właśnie w tym czasie się oddawali, kiedy J. K. Moś regencyę a raczej pierwsze zastępstwo króla obejmowała, natenczas jest rzecz jasna, że panowie ci chcieli odgrywać rolę! Przez prześladowanie nas chcą tedy zyskać urzędy i ordery, przez prześladowania, które nie tylko były obliczone według upodobania pruskiego, ale i moskiewskiego rządu. Sądzę, że tego p. minister nie będzie mógł nazwać dobrym sposobem myślenia. Niechaj przeciwnie p. minister wskaże podobne przypadki ze strony urzędników polskich. Pókiśmy mieli landratów, nie wykazało się przeciw nim nic takiego, gdzieby trzeba było wystąpić uzasadnioną skargą. Tak panowie, czyż to więc nie leży w systemie?

Wspomniałem już w roku przeszłym o poufnych komunikacjach (Bärensprunga), za pomocą których nie tylko ministerstwo zwodzono ale nawet zbrodnicze te piśmi-dła, w których się same kłamstwa znajdują, urzędnikom innych prowincyj rozsyłano, aby tylko przeciw nam agitować i ważność biurokracyi w W. K. Poznańskiem wy-kazać. Otóż tedy, w jednej z tych poufnych komunikacyj wydrukowali ci sami urzęd-nicy, których naszymi pieniędzmi płacimy, o których utrzymanie troszczyć się win-niśmy, w skutek zezwolenia tej pozycyi budżetu, proklamacyę jako pochwyconą w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, na dowód buntowniczego i rewolucyjnego uspo-sobienia; a tu przez te listy panowie, które ci sami urzędnicy do Londynu pisali mogą dowieść, jak to już w roku zeszłym uczyniłem, że ta proklamacya, która teraz jako dowód przeciw Polakom i jako usprawiedliwienie prześladowania figuruje, na wezwanie panów urzędników poznańskich napisaną została, że zasady urzędników poznańskich przyjęte, że ci panowie z funduszu, na który prawdopodobnie dzisiaj przy-zwolimy, 25 tal. do Londynu posłali, aby te proklamacyę kazać drukować, aby na-stępnie z niemi wystąpić wobec nas i powiedzieć, że konspirujemy i że nasze zaża-lenia są nieuzasadnione.

Zawsze, ile razy tylko z najsprawiedliwszemi żądaniami występowaaliśmy, odpo-wiadano nam, że to my właśnie nie chcemy postępować podług prawa i słuszności, ale ciągle tylko w buntowniczych i rewolucyjnych sferach się znajdujemy. Dowio-dłem wam w moich interpelacyach aż nazbyt dostatecznie, na kim ciąży wina, ale zarazem nie wahałem się czynić w tej sprawie dalszych poszukiwań. Oświadczam p. ministrowi, że i nadal pod tym względem wahać się nie będę szukać dalej i o-świadczam publicznie, jak to w r. z. panu von Mirbachowi oświadczyłem, że będę nad nim czuwał i że od tego nie odstąpię; a dla czegoż to, moi panowie? Rzeczy-wiście był zamiar drogą prowokacyi wywołać morderstwo. Prowokacyi nikt nie ma w swej mocy, nikt nie wie, jak daleko sięgnąć może. Skoro się raz prowokacyę uświęciło, przystąpionoby przeciw nam do mordu; uczynionoby to gdyby było w mo-żności do mordu przystąpić, a panowie, nie tylko wobec nas chciano go wywołać. Urzędnicy chcieli sobie jeszcze przez to zasługę zrobić, używając nas jako morderców

cesarza Francuzów. Pocóż bowiem pisano do Londynu, czy się nieznajdzie drugi Orsini? Pocóż podżegano poddanych rosyjskich przeciw cesarzowi rosyjskiemu? Pocóż prowokowano władze rosyjskie do prześladowań? Panowie! nagroda nastąpiła, ale wypadła na naszą korzyść, gdyż zaiste, odkąd historia istnieje, nie dowiódł jeszcze żaden naród takiej odwagi, ażeby się bez oporu wołał dać zabijać, a niechaj i z naszej strony wie p. minister, że jeśli mu o to chodzi takie tragedye wywoływać, że i my podobnie znajdziemy się na miejscu. Niechaj p. minister zatrzymuje na posadach takich urzędników, i tu nagroda tylko dla nas wypadnie!

Co się zaś mnie tyczy, winienem p. ministrowi oświadczyć, że mnie gorszy, iż zamiast wystąpić przeciw urzędnikom i sprawdzić fakta, powzięto zamiar przeciw mnie śledztwo wytoczyć. Dobrze, nie obawiam się go, proszę o nie i wzywam całe ministerstwo, aby przeciw mnie to śledztwo rozpoczęło, jeśli powiedziałem nieprawdę. Ta rzecz nie może pozostać bez rezultatu. Jeśli nas nie chcecie oddać prawu, tylko na pastwę urzędniczej swawoli, to natenczas naturalnie w osobistej obronie i my nasz obowiązek czynić będziemy, ale zamiast z kodeksem praw w rękę, nie pozostanie nam nic innego, jak z rewolwerem postępować dalej (Mocne poruszenie). — Tak, panowie!

Prezes izby. Nie, panie, nie będziesz tak dłużej mówić! Wzywam izbę, aby przez głosowanie uchwaliła, że poseł Niegolewski ostatniem wyrażeniem swoim w oburzający sposób obraził najprostsze względy przyzwoitości, moralności i miłości ojczyzny! (Członkowie izby powstają prawie wszystkie bez wyjątku).

(Zwracając się do posła Niegolewskiego): Mój panie! masz pan wyrok izby; może wywrze na pana więcej wpływu, jak moje życzliwe rady i prośby.

(Poseł Niegolewski powstaje, aby zabrać głos). Nie masz pan teraz głosu.

Poseł Niegolewski mając sobie głos odebrany wbrew regulaminowi izby, który wymaga dwóch wezwań do porządku przed użyciem tego ostatecznego środka, widział się zmuszonym mandat swój złożyć.

Do str. 58 i 59.

Manifest carski z dnia 3. marca 1861.

1. W każdej gubernii zaraz odkrytą zostanie komisya, której obowiązkiem będzie nową zasadę stopniowo w działanie wprowadzić.

2. W każdym powiecie naznaczonymi będą pośrednicy, czyli sędziowie pokoju; oraz powiatowe komitety obowiązane rozsądzać wszelkie spory jakieby zrodzić mogły.

3. Przed upływem bieżącego roku 1861, w każdym majątku będzie urządzony gminny włościański zarząd na wzór egzystujących dziś już w skarbowych dobrach;

do takowego zarządu będą już nadal należeć wszelkie miejscowe włościańskie sprawy, magazyny, podatki, rekrutowanie i wszystkie naturalne rządowe powinności.

4. Po odkryciu takowych gmin włościańskich, włościanie będą mieli prawo, pod pewnemi warunkami i z zachowaniem pewnych kolei, przechodzić do innych gmin lub zapisywać się do innych podatkowych stanów, oraz kupować na własność ziemię lub inną nieruchomą własność.

5. Dopóki zarząd gminny nie będzie naznaczony i odkryty, do tej pory włościanie obowiązani są ulegać dotychczasowej władzy obywatela lub rządcy dworu i we wszystkim być jej posłusznymi.

6. Włościanie, jako ludzie mający już cywilne prawa, mogą ogółem, gminami, całemi wsiami, lub każdy z nich pojedynczo wchodzić w dobrowolne ze swoim obywatelem umowy o kupno lub arendę, a także o zamianę dziś zajmowanych lub innych gruntów, mogą robić kontrakty czy tranzakcje, które właściwa władza potwierdza.

7. Cała ziemia przez włościan dziś zajmowana, jest i zostanie własnością obywatela, ale włościanie dziś na niej osiedleni, na ucząstkach chatami u nas zwanych, mają prawo i nadal przy dzierżawnem władaniu onych pozostać za należne powinności lub wyliczoney dochód.

8. Powinności w tej samej naturze jak dotąd były, to jest: czynszowe gdzie włościanie płacili pieniędzmi, pańszczyźniane gdzie dotąd była pańszczyzna, powinny być przez włościan pełnione przez cały ciąg dwóch lat od 19. lutego upłynionego. Danina wszelka kasuje się od dziś dnia a parobcy do robót umawiają się sami o cenę dni i miesięcy. W ciągu tych dwóch lat, w majątkach gdzie nie nastąpiła dobrowolna umowa między włościanami i obywatelem oznaczająca nadal powinności za ziemię należne, pośrednie lub guberskie komisye będą po kolei rozpatrywać mające się przedstawić przez obywateli inwentarze i z nich dla każdego majątku utwierdzać nową inwentarzową instrukcję. W takowych inwentarzach będą zmniejszone niektóre dotąd przez włościan odbywane powinności, w takiej proporcji, że z ogółu powinności dziesiąta część onych będzie odstąpioną, a niektóre jakoto warty dworne i szarwaraki będą zupełnie zniesione.

9. Po upływie tych dwóch lat, włościanie za ziemię przez nich zajmowaną będą mieć prawo, albo odrabiać nadal pańszczyźną albo opłacać czynsz pieniędzmi, wnosząc takowy za pół roku z góry.

10. Wszyscy ludzie dworscy i ci z włościan, którzy dziś znajdują się w dworskiej usłudze, obowiązani są jeszcze przez dwa lata pozostać w tych samych obowiązkach na tem samym utrzymaniu i pensyi, a po dwóch latach będą zupełnie wolni zajmując się czem zechcą, zależąc tylko od zarządu swej gminy.

11. Włościanie mają prawo nabywać na własność usadbę na której siedzą, to jest zabudowania z ziemią pod nimi i z ogrodem za opłatą obywatelowi: 80, 120, 160 rubli srebr. za morg ziemi wedle jej dobroci i dogodności miejscowych. Do dzie-

więciu lat gospodarze nie mają prawa zrzekać się udziałów, zachowując sobie usadby chociażby je wykupili.

12. Dopóki nie będą urządzone i otwarte gminy i zarząd onych, dopóty obywatel zostając przy wszystkich dotychczasowych swoich prawach, zachowuje też wszystkie swoje obowiązki dozoru i opieki dla włościan.

13. Obywatel nie jest obowiązany nadal dawać drzewa na budowle chyba za osobną z każdym włościaninem umową. Drwa na opał mają być dawane przez lat 9 lecz za opłatą przez włościan po dobrowolnej umowie, albo po cenie przez komisję naznaczonej, gdyż lasy, zarośle i pasze, które należą do teraźniejszych włościańskich gruntów zostają w pełnej i nieograniczonej obywateli własności.

Do str. 68.

Książę Michał Gorczakow urodził się w 1792 roku. Służbę wojskową rozpoczął w r. 1807. Bił się w wojnie przeciwko Francji w 1812, 1813, 1814 i przeciwko Turcyi 1828 i 1829. W ostatniej kampanii otrzymał stopień generała. W roku 1831. walczył przeciwko Polsce jako naczelny wódz artylerji. Po stłumionem powstaniu był naczelnikiem sztabu głównego armji czynnej, w roku 1846 mianowany został wojennym generał-gubernatorem Warszawy. W r. 1848 dowodził jako naczelnik sztabu armją moskiewską na Węgrzech. W roku 1853 był naczelnym dowódcą korpusu okupacyjnego moskiewskiego w Wołoszczyźnie a później, gdy Paszkiewicz przybył do armji, Gorczakow pełnił znowu obowiązki szefa sztabu, aż nareszcie po księciu Mienżykowie objął w roku 1855 naczelne dowództwo armji moskiewskiej w Krymie. W lutym 1856 mianowany został namiestnikiem w Królestwie polskiem i naczelnikiem armji czynnej.



BIBLIOTEKA URZULANEK
W KOŁOMYI.

Spis rzeczy.



Wstęp	str.	V.
Rozdział I.	"	1.
Rozdział II.	"	23.
Rozdział III.	"	31.
Rozdział IV.	"	55.
Przypisy:		
Odpowiedź duchowieństwa katolickiego Wielopolskiemu	str.	75.
Postanowienie Rady Admin. Królestwa rozwiązujące Tow. Rolnicze	"	76.
Odezwa miasta Kalisza	"	76.
Posłanie do wszystkich Polaków na ziemi Polskiej	"	78.
List Garibaldegó do generała Mierosławskiego	"	81.
Mater Dolorosa	"	82.
Pieśń do Pana Jezusa	"	83.
Hymn do Matki Boskiej	"	84.
Mowa Posła Niegolewskiego na sejmie berlińskim	"	86.
Manifest carski z dnia 3. marca 1861	"	93.
Wiadomość o Ks. Gorczakowie	"	95.

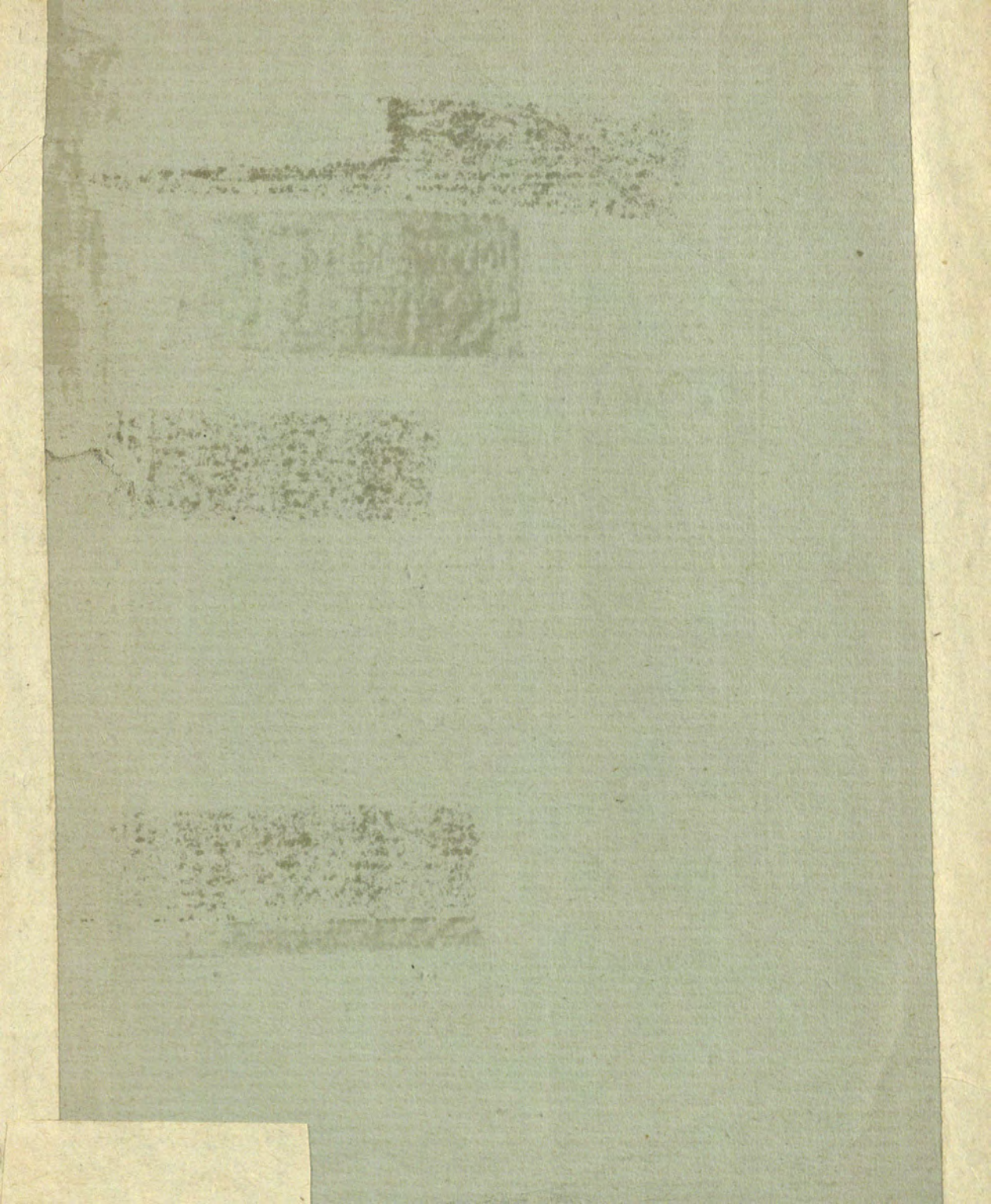


WYDAWNICTWA KSIĘGARNI
ROMANA JASIELSKIEGO
w Stanisławowie:
CZYTANKI POLSKIE

**książeczki dla ludu i młodzieży z obrazkami
po 10 groszy:**

1. NOWINA J. Pod Grunwaldem.
2. KRÓLIŃSKI K. Nasze dzieje.
3. „ Nasze dzieje po rozbiorze Polski.
4. „ Naród polski i jego ziemie.
5. „ Powstanie Kościuszkowskie.
6. SOKULSKI J. Legiony polskie.
7. KRÓLIŃSKI K. Księstwo Warszawskie.
8. „ Galicya od 1772 r. do naszych czasów.
9. SOKULSKI J. Wojna o niepodległość Polski,
10. KRÓLIŃSKI K. Wiosna ludów (r. 1848).
11. „ Pod jarzmem pruskim.
12. SOKULSKI J. Walka o wolność w r. 1863/4.
13. JADWIGA Z ŁOBZOWA. Do Krakowa.
14. KRÓLIŃSKI K. Śląsk.
15. SOKULSKI J. Opowiadanie o ks. Józefie Poniatowskim.
16. KRÓLIŃSKI K. Krzyżacy.
17. SOKULSKI J. Polacy w Turcyi (1797—1877).

Nabywać można w każdej księgarni i u wydawcy.



WYDAWNICTWA KSIĘGARNI
ROMAŃA JASIELSKIEGO
w Stanisławowie:

CEHAK A., prof. elementarna nauka form geometrycznych	K	—80
HAUPTMANN G. Budnik Thiel, nowela „	„	—80
JAREMCZE, album 10 widoków	„	1·20
KAZET. Plamka, obrazki	„	—80
KRÓLIŃSKI K. Z ugorów, poezye	„	2·40
„ Do słońca, obrazki	„	1·60
SROCZYŃSKI. Szkice kartograficzne dla szkół średnich: Część wstępna „	„	1·—
„ I.	„	1·—
„ II.	(w druku).	
„ III.	„	1·20
STODOR A. Jawnogrzesznica	„	1·60
„ Ślubna obrączka, noweletry „	„	—80
ŚWIERK J. Salon mód, z pamiętnika seminarzystki	„	2·—



AD-38084

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-38084



001-0045525--00